MAGAZYN

Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski
– Str. 20-21

„Lalka” to dla niektórych świętość. Czy Maślona ją zbrukał?
– Str. 26

Telemagazyn z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9526
Nr indeksu 348-570
9 770137 952053 38

www.gp24.pl

Nr 217 (5975) | Nakład: 9.219 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS POMORZA
DZIENNIK POMORZA

79 lat

Piątek, 18.09.2026

ROZMOWA „GŁOSU”
Dr Ewa Wojtynkiewicz, psychog: Odebranie smartfona nie rozwiąże problemu, jeśli nie dowiemy się, czego młody człowiek szuka w cyfrowym świecie

KRAJ
Maciej Berek czeka na ruch prezydenta. Prezydent wysyła zapytania do Sejmu

Region

26 tysięcy pudełek zapałek w jednej kolekcji

Hobby Wiesława Mierzejewskiego z Niedarzyna koło Bytowa

– Str. 12-13

FOT. PATRYK CZERWIŃSKI

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Słupsk

Ulica Wojska Polskiego będzie bardziej zielona. Mniej „betonozy”, więcej roślin.
– Str. 3

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Społeczeństwo

Seks, agencje i kasety wideo, czyli naga prawda o erotycznym rozpasaniu Polaków w latach 90
– Str. 6

Historia

Sny o atomie w czasach schyłkowej Polski Ludowej. Miało powstać kilka elektrowni jądrowych.
– Str. 29

FOT. CC

eprasa.pl 0aabe369b4

POLECAMY

JUTRO: Jesienna dynia potrafi zaskoczyć PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

18.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzi: Irena, Stanisław, Józef
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia

Krzysztof Cugowski:
Patologia w internecie

wokalista

Wszystkie nowości jakie zaliczył świat miały dobre jak i złe strony. Nigdy nie było tak, że coś co było rewolucyjne niosło tylko samo dobro. Każda rzecz niesie ze sobą patologie. To samo stało się z internetem.

To straszne jaki bezmiar złości i nienawiści przelewa się w komentarzach i różnego rodzaju wpisach, nie tylko w mediach tzw. społecznościowych. Nie pytam czemu ma to służyć, ale co jest tego powodem? Przecież mimo wszystko ludzie w swojej masie mają pozytywne podejście do bliźniego. Myślę, że jednym z powodów jest to, że przeważająca większość ludzi nie miała do tej pory swojej podmiotowości. Była po prostu przedmiotem w działaniu sił wyższych i nie miała nic do powiedzenia, i nie była słuchana. Teraz, nagle, głównie dzięki portalom społecznościowym, stali się podmiotem.

Każdy kto wypuści na świat najbardziej absurdalną rzecz, natychmiast ma odpowiedź, co sprawia, że taka osoba czuje, że jest ważną częścią życia społecznego. Bo kiedyś co najwyżej mogła to powiedzieć swojemu koledze. W internecie to wszystko samo się nakręca i ludzie czują się ważni, co jest oczywiście ułudą. Jest w tym wszystkim coś pozytywnego, ale z drugiej strony mamy ogromną patologię. Niestety większość wpisów jest obelżywa i nienawistna. W sumie nie wiadomo z jakiego powodu, bo w większości przypadków ci ludzie przecież nie znają tych, o których tak źle piszą.

Czy można na to coś poradzić? Może z czasem ludzie opamiętają się w tym swoim amoku. Niebezpieczne natomiast byłoby stopowanie tego w sposób administracyjny. Jeśli to by się udało, to wtedy już wszystko może się wydarzyć.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza”
„Głos Koszaliński”
„Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA

dziś
20°C/11°C

jutro
21°C/13°C

ROZMOWA

Telefon może służyć nie tylko do rozrywki, ale też do ucieczki od trudnych emocji

Mira Suchodolska (PAP)

Odebranie smarfona nie rozwiąże problemu, jeśli nie dowiemy się, czego młody człowiek szuka w cyfrowym świecie – mówi dr Ewa Wojtynkiewicz, psycholożka

Ile godzin przed ekranem powinien spędzać nastolatek? Z waszych badań wynika, że samo liczenie godzin może prowadzić na manowce.

Zdecydowanie tak. Z perspektywy naszych badań, i szerzej psychologii klinicznej i teorii psychodynamicznych, kluczowe jest nie tylko to, ile czasu nastolatek spędza przed ekranem, ale jaką funkcję psychiczną pełni dla niego technologia. Te same cztery czy sześć godzin online dla jednego mogą oznaczać rozwijanie pasji, podtrzymywanie relacji, naukę czy rozrywkę, a dla drugiego – kompulsywną ucieczkę od lęku, trudnych emocji czy bolesnej rzeczywistości.

Dlatego, zamiast pytać wyłącznie: „ile?”, powinniśmy pytać: „dlaczego?”, „w jaki sposób?” i „z jakimi konsekwencjami?”. Większość młodzieży korzysta z technologii w sposób adaptacyjny. Internet wspiera rozwój poznawczy, komunikację, kontakty rówieśnicze. Nie jest z definicji czymś złym.

W badaniu mieliście dwie grupy. Młodzież z populacji ogólnej spędzała online średnio około sześciu godzin dziennie, a młodzi korzystający z pomocy psychologicznej – około ośmiu. Czym jeszcze się różnili?

W grupie klinicznej widzieliśmy więcej trudności w kilku obszarach. Dotyczyły relacji z bliskimi osobami, w tym z rodzicami, kształtującej się osobowości i tożsamości, samoregulacji, a także temperamentu.

FOT. UNIWERSYTET KAZIMIERZA WIELKIEGO

Ewa Wojtynkiewicz: - Dzisiaj cyfrowy świat jest równie naturalną częścią życia nastolatka jak szkoła

Ci młodzi ludzie wykazywali większy niepokój w relacjach i większą tendencję do ich unikania. Byli bardziej reaktywni na stres, mniej elastyczni. Bodźce, które dla innego nastolatka mogą być względnie neutralne, u nich mogą wywoływać silniejsze pobudzenie. Trudniej jest im też te emocje później wyregulować.

I właśnie wtedy telefon czy media społecznościowe mogą zacząć pełnić zupełnie inną funkcję. Nie służą już tylko rozrywce czy kontaktom z rówieśnikami. Stają się miejscem ucieczki od emocji, z którymi nastolatek nie potrafi sobie poradzić w realnym świecie – rodzajem psychicznego schronienia, do którego można się wycofać, kiedy rzeczywistość staje się zbyt trudna.

Czyli to, co potocznie nazywamy uzależnieniem od smartfona, może być czymś w rodzaju autoterapii? Bardziej skutkiem niż przyczyną?

Można tak na to spojrzeć. Problematyczne korzystanie z technologii może być objawem wcześniejszych trudności intrapsychicznych czy relacyjnych, a nie wyizolowaną chorobą, która pojawia się znikąd.

W psychologii klinicznej funkcjonuje tzw. hipoteza samoleczenia. Pierwotnie odnosiła się do substancji psychoaktywnych: człowiek używa ich, żeby regulować cierpienie psychiczne. Podobnie można patrzeć na niektóre zachowania w sieci: aktywność online może pełnić funkcję regulacyjną, obronną czy kompensacyjną – dawać chwilowe ukojenie w samotności, lęku, poczuciu pustki.

Tyle mówimy rodzicom o zagrożeniach w internecie, że łatwo dojść do wniosku: zabrać telefon, odłączyć Wi-Fi i po problemie.

I to może być bardzo duży błąd. Jeżeli ekran stał się głównym sposobem radzenia sobie z napięciem, samo odebranie telefonu odbiera strategię, ale nie rozwiązuje problemu, który za nią stoi.

Ograniczenia czasem są potrzebne, ale powinny iść w parze z próbą zrozumienia, dlaczego młody człowiek ucieka do sieci, pracą nad emocjami, wzmacnianiem relacji oraz budowaniem realnych alternatyw offline.

Czyli zamiast rzucać się na dziecko jak prokurator na podejrzanego, lepiej zainteresować się, co ono właściwie robi w tym telefonie?

Właśnie. Nie chodzi o kontrolę, tylko o pozytywne monitorowanie i autentyczne zaciekawienie się: W co grasz? Z kim? O czym jest ta gra? Są tam mikropłatności? Może zagramy razem? I tak od samego początku, od pierwszych „inicjacji” dziecka z ekranami.

Kiedyś rodzice wiedzieli, jakie kreskówki oglądają ich dzieci, znali bohaterów i mogli o nich rozmawiać. Dzisiaj cyfrowy świat jest równie naturalną częścią życia nastolatka jak szkoła. Pytamy, co wydarzyło się na matematyce, więc dlaczego nie mielibyśmy zapytać, co wydarzyło się w grze czy w mediach społecznościowych?

eprasa.pl 0aabe369b4

SŁUPSK

Mniej „betonozy”, więcej roślin. Ulica Wojska Polskiego w Słupsku będzie bardziej zielona

Wojciech Lesner

Ponad 42 tys. nowych roślin ma pojawić się przy ul. Wojska Polskiego w Słupsku. Planowane zazielenienie jednej z głównych alei miasta ma poprawić także warunki rosnących tam drzew. Inwestycja zostanie jednak zrealizowana dopiero w przyszłym roku. O przyspieszenie prac zaapelował do władz miejskich radny Bogusław Dobkowski.

W interpelacji skierowanej do władz miasta radny zwraca uwagę, że część drzew ma trudne warunki, przez co usycha. Jego zdaniem planowana inwestycja, która ma zwiększyć powierzchnię przepuszczalną w sąsiedztwie drzew, powinna zostać przeprowadzona możliwie szybko. Radny pyta, dlaczego - skoro przygotowana jest już dokumentacja, a na realizację zadania zapewniono finansowanie - prac nie można rozpocząć jeszcze w tym roku.

Władze Słupska przekonują, że termin realizacji został dobrany z uwzględnieniem potrzeb istniejącego drzewostanu.

- Przyjęty harmonogram prac przewidzianych na III i IV kwartał 2027 r. uwzględnia optymalny termin realizacji prac związanych z rozbetonowaniem nawierzchni oraz założeniem wielogatunkowych rabat – wyjaśnia Marta Makuch, wiceprezydent Słupska, w odpowiedzi na interpelację radnego.

Jak dodaje, termin został określony tak, aby zminimalizować ryzyko negatywnego wpływu prowadzonych prac na istniejące drzewa, a jednocześnie zwiększyć prawdopodobieństwo przyjęcia się nowych nasadzeń.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Drzewa przy ul. Wojska Polskiego w Słupsku. Wkrótce w tym miejscu ma być bardziej zielono

Inwestycja związana z zazielenieniem ul. Wojska Polskiego obejmie szereg prac. Zaplanowano m.in. wykonanie szczepień mikoryzowych, usunięcie części utwardzonej nawierzchni oraz zwiększenie powierzchni przepuszczalnej, szczególnie w bezpośrednim sąsiedztwie istniejących drzew. Najbardziej widocznym efektem inwestycji mają być jednak nowe nasadzenia. Przy ulicy pojawi się ponad 42 tys. roślin – bylin, krzewów i roślin cebulowych. Miasto nie chce jednak rozpoczynać tych prac w tym roku. Decydują też czynniki techniczne – na wykonanie prac najpierw trzeba ogłosić przetarg.

- Rozpoczęcie prac w późnym okresie jesiennym lub zimą wiązałoby się natomiast z istotnym ryzykiem przerwania robót ze względu na trudne warunki atmosferyczne. Dotyczy to w szczególności etapu rozbetonowania nawierzchni, którego prowadzenie w okresie zimowym bez wykonania warstwy ziemi urodzajnej i posadzenia roślin okrywowych mogłoby skutkować m.in. przemarzaniem brył korzeniowych drzew i negatywnie odbić się na stanie istniejących drzew – argumentuje wiceprezydent. - Mając na uwadze powyższe uwarunkowania, a także czas niezbędny do przeprowadzenia postępowania w trybie przetargu nieograniczonego i wyłonienia wykonawcy, postulowane przyspieszenie realizacji prac nie jest możliwe.

Koszt całej inwestycji wyceniono na ponad 3,6 mln złotych. Środki na to zadanie pochodzą z Polsko-Szwajcarskiego Programu Rozwoju Miast. ©℗

REKLAMA
0011580936

Sieć Cukierni Sowa

Wielki powrót Cukierni Sowa do Słupska - nowy lokal otworzył swoje drzwi w CH Jantar

W środę 9 września Cukiernia Sowa po latach nieobecności powróciła do Słupska, by ponownie cieszyć podniebienia mieszkańców miasta. Nowy lokal sieci to połączenie wyjątkowego smaku oraz jakości wyrobów cukierniczych z nowoczesnym podejściem do obsługi. Wywodząca się z Bydgoszczy marka jest już dostępna w ponad 170 lokalizacjach w 15 województwach, a najświeższy lokal w Centrum Handlowym Jantar to ważny punkt w rozwoju sieci i budowaniu relacji z Gośćmi w tej części Polski.

Nowoczesna przestrzeń i bogata oferta

Nowa Cukiernia Sowa w Centrum Handlowym Jantar, przy ul. Szczecińskiej 58, zaprasza klientów na kultowe torty, ciasta, desery i lody własnej produkcji, a także wypiekane na miejscu chrupiące przekąski z oferty Pyszne z Pieca. Każdą wizytę w przytulnych i nowoczesnych wnętrzach Cukierni Sowa dopełnia aromatyczna kawa, wypalana ze starannie dobranej mieszanki ziaren we własnej palarni Sowa Caffè. W lokalu dostępny jest również segment wytrawny Sowa Bistro, w tym pożywne sałatki czy przygotowywane na miejscu kanapki, oferowane także na gorąco.

Na klientów nowego lokalu Cukierni Sowa czekają specjalne promocje:

- drugi deser lodowy za połowę ceny (w terminie 09.09-23.09),
- trzeci produkt z linii Pyszne z Pieca tylko za 1 grosz (w terminie 09.09-23.09),
- mała kawa za 1 zł przy zakupie dowolnego produktu z oferty Sowa Bistro (w terminie 09.09-23.09).

Szczegóły promocji dostępne są na stronie Cukierni Sowa: https://www.cukierniasowa.pl/cukiernie/slupsk-ul-szczecinska-58

Jubileusz 80-lecia Cukierni Sowa – idea, która łączy pokolenia

Bieżące nowe inwestycje doskonale wpisują się w obchody wyjątkowego, tegorocznego jubileuszu 80-lecia istnienia Cukierni Sowa. Mottem przewodnim tego święta pozostają słowa założyciela firmy, Feliksa Sowy: „Przy ciastku łatwiej się rozmawia”. To właśnie ta idea od dekad jest fundamentem działalności marki, która dąży do tego, aby każdy jej punkt był przytulnym miejscem sprzyjającym spotkaniom, rozmowom i budowaniu prawdziwych, głębokich relacji między ludźmi.

Zapraszamy do odwiedzenia lokalu Cukierni Sowa w Słupsku – przestrzeni, w której wielopokoleniowa tradycja spotyka się z nowoczesnością, a najwyższej jakości słodkości stają się pięknym tłem dla codziennych, wyjątkowych chwil.

* * *

Adres lokalu:
Centrum Handlowe Jantar
ul. Szczecińska 58
76 -200 Słupsk
Godziny otwarcia:
poniedziałek – sobota:
9:00 – 21:00
niedziela handlowa:
9:00 – 20:00
niedziela niehandlowa:
nieczynne

* * *

O Cukierni Sowa

Cukiernia Sowa Sp. z o.o. to polska, rodzinna firma, która łączy pokolenia i zabiera w pasjonującą podróż do świata słodyczy. Marka założona w 1946 r. w Bydgoszczy nieprzerwanie pozostaje rodzinnym przedsiębiorstwem, które promuje ręczne rzemiosło w cukiernictwie, jednocześnie poszerzając ofertę i sieć sklepów w odniesieniu do potrzeb rynku i klientów. Cukiernia Sowa to marka, która prężnie się rozwija, z każdym kolejnym rokiem zatrudniając coraz więcej pracowników i rozbudowując portfolio sklepów o nowe lokalizacje oraz zdobywając prestiżowe wyróżnienia i nagrody w branżowych konkursach zarówno na szczeblu ogólnopolskim, jak i światowym.

Cukiernia Sowa to lider branży cukierniczej w Polsce – ponad 170 cukierni w 15 województwach. Produkty marki podkreślają wyjątkowość chwili poprzez wyszukaną formę i niepowtarzalny smak. Sieć Cukierni Sowa to starannie dopracowana receptura, szeroka oferta cukiernicza, oferta śniadaniowo-lunchowa, lody własnej produkcji, ręcznie robione praliny, a także lokalna palarnia kawy.

eprasa.pl 0aabe369b4

REGION

W Ustce ruszyło głosowanie w Budżecie Obywatelskim. Do wyboru jest osiem projektów

Wojciech Lesner

Do wyboru są trzy zadania społeczne, cztery zadania infrastrukturalne oraz jedno zadanie z Funduszu Integracyjnego, czyli części Budżetu Obywatelskiego przeznaczonej dla mieszkańców terenów przyłączonych do miasta od 1 stycznia 2026 roku.

Głosowanie potrwa do 28 września. Mieszkańcy mogą oddać swoje głosy zarówno elektronicznie, jak i w formie papierowej. Głosować mogą wszyscy mieszkańcy Ustki, niezależnie od wieku. Każdy mieszkaniec może wybrać maksymalnie trzy zadania: jedno o charakterze inwestycyjnym, jedno o charakterze społecznym oraz jedno zadanie w ramach Funduszu Integracyjnego. Na projekt z Funduszu Integracyjnego mogą głosować wyłącznie mieszkańcy terenów przyłączonych Miasta Ustka od 1 stycznia 2026 roku.

Głosowanie elektroniczne odbywa się na stronie https://ustka.budzetobywatelski.pl.

Głos można również oddać w formie papierowej w punktach na terenie miasta:

- Urząd Miasta Ustka – Biuro Obsługi Interesantów - od poniedziałku do piątku, w godzinach pracy Urzędu.
- Szkoła Podstawowa nr 1, ul. Darłowska 18 od poniedziałku do piątku w godz. 8–15.
- Biblioteka Miejska, ul. Kopernika 22, poniedziałek w godz. 10–16, wtorek–czwartek w godz. 9–17, piątek w godz. 10–18, sobota w godz. 10–14.
- Centrum Integracji Społecznej, ul. Wiejska 10 - od poniedziałku do piątku w godz. 10–15.30.
- Słowińska Grupa Rybacka, ul. Ustecka 6 - od poniedziałku do piątku w godz. 8–15.

Głos można także oddać w jednym z mobilnych punktów.

- 19 i 26 września, w godz. 10–14 - CH Marina, ul. Grunwaldzka 17 oraz Biedronka, ul. Kwiatowa 1.
- 19 września, w godz. 9–13 podczas III Biegu Grand Prix Ustki, w okolicach Bunkrów Blüchera.
- 26 września, w godz. 16–20 podczas Dnia Sąsiada, przy ul. Armii Krajowej.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Głosowanie w usteckim Budżecie Obywatelskich potrwa do 28 września

Na jakie projekty można głosować?

- Modernizacja i zmiana nawierzchni utwardzonego placu manewrowego (parkingu) - projekt infrastrukturalny. Planowany koszt: 459 900 zł.

Chodzi o budowę infrastruktury parkingu przy ul. Kościelniaka poprzez zmodernizowanie nawierzchni.

- Instalacja obiektów małej architektury w formie ciągu tablic przedstawiających historię usteckich przedsiębiorstw „Korab", „Łosoś", „Stocznia Ustka" - projekt infrastrukturalny. Planowany koszt: 145 000 zł.

Zadanie obejmuje: projekt graficzny, wykonanie i dostawę tablic informacyjnych w ilości 10 szt., zawierających fotografie z okresu działalności tych firm. Każda tablica, po obu stronach, będzie zawierała reprodukcje oryginalnych fotografii.

- „Ustka - Miasto Syren" - projekt społeczny. Planowany koszt: 60 000 zł.

Rodzinne wydarzenie inspirowane syreną z herbu miasta. W programie: Olimpiada Syren, wybory Królowej Bałtyku, Wielka Parada Syren, gra miejska oraz strefa animacji.

- Rozbudowa i modernizacja placu rekreacyjnego i Parku Przewłockiego - projekt w ramach Funduszu Integracyjnego. Planowany koszt: 80 000 zł.

Celem jest stworzenie atrakcyjnej, bezpiecznej i funkcjonalnej przestrzeni integracji mieszkańców oraz wypoczynku w otoczeniu zieleni. W ramach zadania planuje się doposażenie placu rekreacyjnego i zabaw, poprawę infrastruktury rowerowej, modernizację ścieżek parkowych oraz stworzenie stref relaksu.

- Bezpieczny wybieg dla psów - projekt infrastrukturalny. Planowany koszt: 84 500 zł.

To ogólnodostępna, ogrodzona przestrzeń do swobodnej zabawy, treningu i socjalizacji psów. Wybieg zostanie wyposażony m.in. w urządzenia dla psów, ławki, kosze na odpady i monitoring.

- „Zielona Baza II - nauka, ruch i zabawa SP2 Ustka" - projekt infrastrukturalny. Planowany koszt: 259 156 zł.

To kontynuacja zwycięskiego projektu Budżetu Obywatelskiego na ok 2024. Powstanie ogólnodostępna przestrzeń do nauki, aktywności fizycznej, rekreacji i edukacji ekologicznej.

- „Szachy z ustecką Syrenką" 2027 - projekt społeczny. Planowany koszt: 57 750 zł.

Cykl 5 turniejów szachowych rozgrywanych w formule szachów szybkich organizowany w różnych miejscach w Ustce.

- Tenis na Fali. Wakacyjna nauka tenisa dla dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów - projekt społeczny. Planowany koszt: 27 240 zł

Chodzi o popularyzację nauki tenisa wśród dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów w czasie letnich wakacji 2027 w słonecznej Ustce. W programie: edukacja zdrowotna, nauka gry, ćwiczenia ogólnorozwojowe, konkursy, turnieje, medale, dyplomy, nagrody, integracja przy ognisku, grillu. ©℗

SŁUPSK

Policjanci wyeliminowali z ruchu dwa uszkodzone auta i nałożyli mandaty na 7000 zł

oprac. Patryk Czerwiński

Policjanci ze słupskiej komendy zatrzymali uszkodzone Audi, którego kierowca po zauważeniu radiowozu zamienił się miejscami z właścicielką pojazdu. Do pomocy w odprowadzeniu autapara wezwała znajomego kierującego... niesprawnym BMW.

Funkcjonariusze ruchu drogowego zauważyli osobowe Audi pozbawione przedniego zderzaka i ze śladami trawy na podwoziu i zatrzymali go do kontroli.

- Młody mężczyzna wyskoczył nerwowo z samochodu i usiadł na miejsce pasażera, gdzie wcześniej siedziała blondynka. Jak się okazało, 24-latek nie miał uprawnień do kierowania - przekazuje Komenda Miejska Policji w Słupsku.

FOT. KMP SŁUPSK

Audi i BMW zostały odholowane na lawetach

Mężczyzna otrzymał mandaty na łączną kwotę 1500 zł za kierowanie pojazdem niedopuszczonym do ruchu oraz brak wymaganych dokumentów. Właścicielkę pojazdu ukarano mandatem w wysokości 2500 zł za udostępnienie auta osobie bez uprawnień, a funkcjonariusze zatrzymali dowód rejestracyjny i nakazali transport na lawecie.

Na miejsce zamiast holownika przyjechał znajomy pary kierujący osobowym BMW.

Funkcjonariusze zauważyli, ze ten pojazd pozostawia na chodniku po sobie wyraźne ślady, a szyba czołowa jest uszkodzona.

Ukarali mężczyznę mandatem w wysokości 3000 zł i wydali zakaz dalszej jazdy. Ostatecznie oba niesprawne auta zostały wywiezione z miejsca kontroli przez wezwane profesjonalne holowniki. ©℗

SŁUPSK

Trwa profilaktyczna akcja zdrowotna

oprac. Wojciech Lesner

Samodzielny Publiczny Miejski Zakład Opieki Zdrowotnej w Słupsku dołączył do ogólnopolskiej inicjatywy Ministerstwa Zdrowia prowadzonej pod hasłem „Profilaktyka - podaj dalej".

W godzinach 10-12 w kolejnych przychodniach SPMZOZ odbędą się spotkania informacyjno-edukacyjne:

- 22 września - ul. 11 Listopada 7,
- 24 września - ul. Boh. Westerplatte 1,
- 29 września - ul. Wojska Polskiego 49,
- 30 września - ul. W. Łokietka 6.

Podczas spotkań będzie można m.in. uzyskać informacje o programach profilaktycznych NFZ i programach finansowanych przez Miasto Słupsk, skorzystać z porad zdrowotnych, konsultacji i porad dietetycznych.

Do akcji „Profilaktyka - podaj dalej" włączyły się również: Miasto Słupsk, Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Słupsku, Pomorski Oddział Wojewódzki Narodowego Fudnuszu Zdrowia, Słupskie Stowarzyszenie Amazonka, Polskie Towarzystwo Stomijne POLILKO o/r Słupsk oraz Fundacja Przystań. ©℗

eprasa.pl 0aabe369b4

PRACA

Premia nie zawsze mobilizuje pracowników

Patrycja Zemła

Choć większość pracowników w produkcji i logistyce deklaruje, że model wynagrodzenia oparty na podstawie i premii zapewnia im względne poczucie bezpieczeństwa, to niemal co piąty uznaje go za nieprzewidywalny i niewystarczający.

Zaledwie 7,8 proc. respondentów wskazuje ten system jako zdecydowanie stabilny, wynika z raportu „Wynagrodzenia pracowników fizycznych w produkcji i logistyce" opracowanego przez Gi Group. Dane te pokazują rosnące znaczenie przejrzystości zasad wynagradzania i przewidywalności dochodów także w przypadku ich zmiennych składników.

Motywuje, ale nie każdego

Z danych zawartych w raporcie Gi Group wynika, że skuteczność premii jako narzędzia motywacyjnego jest silnie zróżnicowana i wyraźnie zależna od cech demograficznych oraz poziomu wynagrodzenia. Wbrew założeniom wielu pracodawców, systemy premiowe nie są postrzegane jako jednoznacznie silny impuls do zwiększania zaangażowania.

Największą skuteczność dodatków pozapłacowych deklarują osoby w wieku 31-40 lat. Aż 14,9 proc. z nich oceniło, że motywują je „bardzo mocno", a 41,8 proc. „dosyć mocno". Dla porównania, wśród pracowników w wieku 18-30 lat dominowała odpowiedź „w średnim stopniu" (38,8 proc.), a jedynie 10,2 proc. zadeklarowała najwyższy poziom motywacji. W grupie powyżej 50. roku życia dodatki pozapłacowe nie pełnią istotnej funkcji – 6,3 proc. wybrało opcję „bardzo mocno", a aż 21,9 proc. wskazało dwa najniższe poziomy na skali.

Różnice w ocenie systemu premiowego są widoczne również w zależności od zarobków. Najbardziej zmotywowani dodatkami są pracownicy otrzymujący 5001-6000 zł netto – 43,1 proc. oceniło je jako „dosyć mocno" motywujące, a 11,8 proc. „bardzo mocno". Z kolei w grupie z wynagrodzeniem poniżej 4000 zł netto odsetek wskazań na dwa najwyższe poziomy wyniósł 36,9 proc., co świadczy o niskiej skuteczności tego mechanizmu wśród niżej opłacanych pracowników.

Widoczne są również różnice ze względu na płeć. Mężczyźni częściej niż kobiety wybrali opcję „dosyć mocno" – odpowiednio 38,4 proc. wobec 34,6 proc. Z kolei kobiety częściej wskazują najwyższy poziom motywacji – 18,5 proc. wobec 9,6 proc. wśród mężczyzn. Jednocześnie mężczyźni częściej niż kobiety deklarują brak motywacji – 6,4 proc. wobec 4,9 proc.

– Sama obecność premii w systemie wynagrodzeń nie wystarcza, by skutecznie motywować pracowników. Kluczowe znaczenie ma to, jak ten system jest skonstruowany – czy opiera się na jasnych, zrozumiałych zasadach i czy pracownik ma wpływ na efekt. Jeśli kryteria przyznawania dodatków są transparentne i powiązane z realnymi wynikami pracy, premia spełnia swoją funkcję. W przeciwnym razie rodzi poczucie uznaniowości i niesprawiedliwości, co może demotywować – podkreśla Anna Wesołowska, Dyrektor Zarządzająca Gi Group.

Premia to nie zawsze bezpieczeństwo

Model wynagrodzenia składający się z podstawy i premii wzbudza mieszane reakcje wśród pracowników produkcji i logistyki. Tylko 7,8 proc. badanych wskazuje go jako zdecydowanie gwarantujący bezpieczeństwo finansowe, a 49 proc. ocenia go raczej pozytywnie. Jednocześnie 20,8 proc. respondentów postrzega go jako niewystarczający, a 22,3 proc. nie potrafi jednoznacznie wyrazić swojej opinii. Odpowiedzi różnicują się w zależności od płci. Pozytywną ocenę wyraża 60,8 proc. mężczyzn i 50,6 proc. kobiet. Wśród pracownic wyraźnie częściej pojawiają się głosy niepewności – co czwarta unika jednoznacznej deklaracji, a 23,4 proc. uznaje ten sposób wynagradzania za niestabilny.

Znaczenie ma także wiek. Największe poczucie finansowego bezpieczeństwa w takim modelu wynagrodzenia deklarują osoby powyżej 50. roku życia – 68,8 proc. z nich uważa, że spełnia swoją funkcję. W grupie 41-50 lat ten odsetek wynosi 58,6 proc., a wśród najmłodszych pracowników (do 30. roku życia) – 59,2 proc. Najbardziej krytyczne podejście do niego występuje u osób w przedziale wiekowym 31-40 lat – jedynie 47,8 proc. respondentów z tej grupy ocenia ten model pozytywnie, a aż 28,4 proc. nie widzi w nim źródła stabilizacji.

Zróżnicowanie widoczne jest również przy podziale według poziomu dochodów. Największe zaufanie do formuły „podstawa + premia" deklarują osoby zarabiające 6001-8000 zł netto – 70,5 proc. z nich ocenia ją korzystnie. Wśród pracowników o wynagrodzeniu poniżej 4000 zł ten odsetek wynosi 57,9 proc., a niemal co trzeci sygnalizuje brak pewności lub wręcz negatywne nastawienie do takiego rozwiązania.

– Stabilność finansowa w oczach pracowników to nie tylko wysokość wynagrodzenia, ale przewidywalność wpływów. Premia, która jest niepewna i trudna do oszacowania, nie daje tego samego poczucia bezpieczeństwa co stała pensja. Widać to szczególnie w odpowiedziach osób o niższych dochodach i młodszych grupach wiekowych – komentuje Weronika Ziętara, Branch Manager, Gi Group.

Co zniechęca do premii

Systemy premiowe mogą działać demotywująco, jeśli są niejasne, niesprawiedliwe lub zależne od zewnętrznych, niekontrolowanych czynników. Aż 47,6 proc. badanych wskazuje, że głównym źródłem frustracji jest zależność premii od czynników, na które pracownik nie ma wpływu. Drugim najczęściej wskazywanym problemem jest jej zbyt niska wysokość (38,3 proc.). Kolejne powody to nierówne traktowanie pracowników (29,6 proc.) i brak przejrzystych zasad (23,8 proc.). Co piąty badany przyznaje, że premia przestaje być nagrodą, a staje się oczekiwaną częścią pensji (22,8 proc.), co znacząco obniża jej wartość motywacyjną.

– To nie tylko wysokość premii decyduje o jej motywacyjnym potencjale, lecz także poczucie sprawczości i zaufanie do zasad jej przyznawania. Pracownicy chcą wiedzieć, za co konkretnie mogą otrzymać premię, i mieć pewność, że obowiązujące kryteria są jasne, przejrzyste oraz adekwatne do specyfiki ich stanowiska. Jeśli te warunki nie są spełnione, premia przestaje być zachętą, a staje się źródłem frustracji – wyjaśnia Agnieszka Żak, Dyrektor Regionalna, Gi Group.

Pracownicy wolą wyższą podstawę

Z badania Gi Group jasno wynika, że pracownicy produkcji i logistyki zdecydowanie preferują przewidywalność i stabilność wynagrodzenia. Aż 79 proc. respondentów wskazuje, że wolałoby otrzymywać wyższą pensję podstawową kosztem potencjalnie wyższych premii. Tylko 13 proc. deklaruje chęć wyboru niższej podstawy przy jednoczesnym potencjale wyższych dodatków. Preferencje dotyczące struktury wynagrodzenia mają wyraźne uwarunkowania demograficzne. Mężczyźni są bardziej skłonni zaakceptować niższą stałą pensję, jeśli wiąże się to z możliwością uzyskania wyższych dodatków finansowych. Kobiety z kolei częściej niż mężczyźni preferują wyższą podstawę wynagrodzenia, lecz z niższymi premiami. Podobne podejście obserwujemy wśród osób młodszych, które cenią finansową przewidywalność na wczesnym etapie kariery zawodowej.

Co ciekawe, największą skłonność do modelu opartego na premiach wykazują osoby w wieku 41-50 lat (17,2 proc.) oraz respondenci otrzymujący miesięczne wynagrodzenie netto w przedziale 6001-8000 zł – blisko co piąty badany z tej grupy akceptuje większe uzależnienie dochodu od wyników. Może to sugerować większą pewność zawodową lub lepsze doświadczenia z funkcjonującymi systemami premiowymi wśród bardziej doświadczonych lub lepiej wynagradzanych pracowników.

Wysokość premii to nie wszystko

Wnioski płynące z raportu Gi Group wskazują jednoznacznie: sama obecność składnika zmiennego w wynagrodzeniu nie wystarczy, by budować zaangażowanie i poczucie bezpieczeństwa. Coraz istotniejszym elementem systemów płacowych staje się ich przejrzystość – pracownicy oczekują jasnych reguł, zrozumiałych kryteriów i stabilności finansowej. Premia przestaje być atrakcyjna, jeśli jest trudna do przewidzenia i nieczytelna – nawet, jeśli jest wypłacana regularnie. W tym kontekście dla firm kluczowe będzie nie tylko to, czy oferują premie, ale przede wszystkim – jak są one projektowane, komunikowane i wdrażane.

REKLAMA 0011576278

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

www.pralniadywanow-slupsk.pl

eprasa.pl 0aabe369b4

ZBLIŻENIA

Seks, agencje i kasety wideo, czyli naga prawda o erotycznym rozpasaniu Polaków w latach 90.

Anna Gronczewska

35 lat temu Polacy zaczęli testować granice swobody obyczajowej. Kwitły agencje towarzyskie i sex shopy, bito seksualne rekordy Polski.

Początek lat 90. to nie tylko przełom społeczno-polityczny, ale też seksualny. W Polsce zaczęły powstawać sex shopy, agencje towarzyskie. W kioskach „Ruchu" można było kupić pornograficzne gazety i kasety z takimi filmami.

Już w 1990 roku w Warszawie powstał pierwszy w Polsce sex shop, czyli sklep z artykułami erotycznymi.

– Paweł Sitkiewicz, który w maju 1990 roku otworzył pierwszy sex shop w Warszawie, zastanawiał się, czy w Polsce znajdzie klientów na sztuczne pochwy – mówiła „Gazecie Wyborczej" Ewa Stusińska, autorka książki „Miła robótka. Polskie świerszczyki, harlekiny i porno z satelity". - Ale kiedy pierwszego dnia rano przyjechał do pracy, przed sklepem czekał taki tłum, że ledwo dopchał się do wejścia.

Łódź nie chciała być gorsza od Warszawy. Pierwszy sex shop mieścił się przy ul. Próchnika. Budził wielką ciekawość, ale i zawstydzenie. Katarzyna miała wtedy 20 lat i studiowała prawo na Uniwersytecie Łódzkim.

- Gdy usłyszałam o takim sklepie w Łodzi, bardzo mnie to zaciekawiło – opowiada. - Nie to, że byłam jakąś erotomanką. Po prostu chciałam zobaczyć jak wyglądają te seksualne narzędzia. Razem z koleżanką chyba kilka razy mijałyśmy drzwi tego sklepu zanim zdecydowałyśmy się je otworzyć. Wyczekałyśmy na moment, gdy nikt w pobliżu nie przechodzi. W środku było kilku panów, którzy dziwnie na nas spojrzeli. To, co zobaczyłyśmy, nas zszokowało. Najbardziej dmuchana lalka, majtki z dziurką, bluzeczka z samych boków i biustonosz ze skóry. A także dziwne urządzenie przypominające penisa. Nie wiedziałyśmy, że to wibrator.

Przed laty o swoich doświadczeniach z seksbiznesem opowiadał na łamach „Expressu Ilustrowanego" właściciel trzech sex shopów w Łodzi.

– Otwieraliśmy z kolegą sklep z bronią gazową, a że ta sama hurtownia zaopatrywała sex shopy, zaryzykowaliśmy – mówił. - Z czasem artykuły erotyczne zaczęły sprzedawać się coraz lepiej, a bronią mało kto się interesował. W tamtych czasach sam fakt istnienia smakowych prezerwatyw budził zdziwienie. Zaczynaliśmy od trzech: pomarańczowego, cytrynowego i truskawkowego. Potem było ich co najmniej 40.

Ale rewolucja seksualna to nie tylko sex shopy. Krzysztof, łódzki biznesmen, na początku lat 90. bywał częstym gościem największej giełdy samochodowej w Słomczynie pod Warszawą.

FOT. ARCHIWUM DŁ

Nastąpiła eksplozja seksualnych usług

- Przed jedną z ustawionych tam budek, przypominających wóz Drzymały, stała długa kolejka złożona z samych mężczyzn – wspomina. - Zaciekawiło mnie, co tam się dzieje. Okazało się, że był to rodzaj peep shopu. W budce było małe okienko przez które przez trzy minuty można było oglądać rozebraną dziewczynę wykonującą obsceniczne ruchy. A wszystko za odpowiednią opłatą.

W prasie zaczęły się pojawiać już nie tylko ogłoszenia matrymonialne. Początkowo bardzo niewinne, a jak to z listopada 1990 roku, które ukazało się w „Dzienniku Łódzkim": „Poznam panią, z którą spędzę sylwestra. Nie umiejącą tańczyć, bezpruderyjną".

Rewolucja seksualna zawitała też do kiosków „Ruchu". Z ich witryn „krzyczały" erotyczne pisma. Z jednym z takich kolorowych tygodników wiąże się smutna historia. W Błaszkach, w województwie łódzkim, mieszkało młode małżeństwo. Nie wiodło się im dobrze, nie mieli stałej pracy, a na utrzymaniu dzieci. Zdesperowani zgłosili się do erotycznego tygodnika i postanowili wspólnie zapozować. Tygodnik z ich zdjęciami trafił do kiosków w Błaszkach. Para została natychmiast rozpoznana. Młodzi ludzie wstydzili się wyjść na ulicę. Tłumaczyli potem, że nie zarobili dużo, starczyło na spłacenie długu w sklepie.

Erotyka zagościła też do domów wielu Polaków, a to dzięki telewizji satelitarnej i wypożyczalniom kaset wideo. W wielu znajdowała się specjalna półka z pornofilmami.

Natomiast w przejściu podziemnym, na skrzyżowaniu ul. Sienkiewicza i al. Piłsudskiego w Łodzi, działał sklep, w którym można było się wymieniać się filmami porno.

- To pomysł mojego szefa - wyjaśniała „Expressowi Ilustrowanemu" sprzedawczyni. - Aby wymienić „Pobaw się moją pupą" na „Zróbmy to w grupie" wystarczy zapłacić 7 zł i oddać film w dobrym stanie. Wychodzi taniej niż kupno nowego, który kosztuje 15 zł.

Wraz z czasem przełomu do domów wielu Polaków zawitała telewizja satelitarna. Niemieckie stacje, na przykład RT, często późnym wieczorem emitowały filmy dla dorosłych.

REKLAMA 0011584558

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY REDZIKOWO

o wyłożeniu do publicznego wglądu w gminie Damnica projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 6e ust. 2 ustawy z 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 317 z późn. zm.)

informuję o wyłożeniu do publicznego wglądu w gminie Damnica

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów Bięcino, Damno, Świecichowo, Wiatrowo, w gminie Damnica wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

w dniach **od 28 września 2026 r. do 29 października 2026 r.** projekt planu i prognoza oddziaływania na środowisko dostępne będą w siedzibie Urzędu Gminy Damnica, ul. Górna 1, 76-231 Damnica, w godzinach urzędowania oraz na stronie BIP Urzędu Gminy Damnica pod linkiem http://ug.damnica.ibip.pl/public/?id=255971 w zakładce **Plany w opracowaniu**. Wyłożenie do publicznego wglądu dotyczy planu miejscowego, na podstawie którego mają być lokalizowane elektrownie wiatrowe.

Pierwsza dyskusja publiczna nad ujętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu **1 października 2026 r.** w godzinach **od 13:00 do 14:00**. Odbędzie się ona w formie spotkania bezpośredniego w siedzibie Urzędu Gminy Damnica, ul. Górna 1, 76-231 Damnica w sali nr 10.
Druga dyskusja publiczna odbędzie się w dniu **13 października 2026 r**. w godzinach **od 13:00 do 14:00** w formie prowadzonej za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag, tj. w formie spotkania online.
Informację o łączu do dyskusji publicznej będzie można uzyskać najpóźniej w dniu spotkania, na stronie BIP Urzędu Gminy Damnica pod linkiem http://ug.damnica.ibip.pl/public/?id=1343 w zakładce **Planowanie i Zagospodarowanie Przestrzenne i Budownictwo.**
Zgodnie z art. 8c i 18 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi. Uwagi składa się na piśmie w formie papierowej na adres Urzędu Gminy Damnica, ul. Górna 1, 76-231 Damnica lub elektronicznej na adres*: mpzp@damnica.pl*, adres skrzynki ePUAP: /n6t65t9ykr/skrytka lub adres do e-Doręczeń: *AE:PL-68169-17496-IRSWC-25*. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby.
Jednocześnie, na podstawie art. 39 pkt 1 oraz art. 40 i 41 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.),* informuję, że w związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w miejscu i czasie przeprowadzanego wyłożenia do publicznego wglądu można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy tj. projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i prognozą oddziaływania na środowisko do tego planu.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy uwagi i wnioski w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone:
1) w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Damnica, ul. Górna 1, 76-231 Damnica,
2) ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Damnica, ul. Górna 1, 76-231 Damnica,
3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: *mpzp@damnica.pl*, adres skrzynki *ePUAP: /n6t65t9ykr/skrytka* lub adres do e-Doręczeń: *AE:PL-68169-17496-IRSWC-25*.

Uwagi do projektu planu miejscowego oraz wnioski i uwagi w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w nieprzekraczalnym terminie do **30 listopada 2026 r.**

Uwagi i wnioski złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia. Uwagi do projektu planu oraz wnioski i uwagi złożone w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko będą rozpatrywane przez Wójta Gminy Damnica.

Wójt Gminy Redzikowo

REKLAMA 0011585001

Wspólnota Mieszkaniowa Słupsk ul. Krzywoustego 10-13
ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie robót remontowych

MUROWANIE KOMINÓW

Specyfikacja na stronie internetowej SM Nowa **https://smnowa.slupsk.pl/**
Oferty należy składać **do dnia 25.09.2026 do godz. 14.00**
Informacje **Tel. 59-8431907**
Zastrzegamy sobie prawo do swobodnego wyboru oferty
oraz odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

REKLAMA 0011584474

Burmistrz Miastka

Burmistrz Miastka stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026r., poz. 399) informuje, że na tablicach ogłoszeń tut. urzędu oraz na stronie http:/ www.bip.miastko.pl/ zamieszczone zostały na okres 21 dni wykaz nieruchomości:

- oznaczonych numerami działek 762 i 827/1, położonych w obrębie Pasieka, gm. Miastko, przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu nieograniczonego,
- oznaczonej numerem działki 788/1, położonej w obrębie Pasieka, gm. Miastko, przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu ograniczonego,
- oznaczonej numerem działki 152, położonej w obrębie Węgorzynko, gm. Miastko, przeznaczonej do zamiany na nieruchomość stanowiącą własność osoby fizycznej,
- położonych w obrębach: Dolsko, Dretynek, Głodowo, Miłocice, Okunino, Pasieka, Słosinko, Świeszyno, Kwisno, Trzcinno i Węgorzynko, gm. Miastko, przeznaczonych do dzierżawy na rzecz dotychczasowych dzierżawców.

eprasa.pl 0aabe369b4

FOKUS

• **Prezydent Karol Nawrocki** spotka się dziś z szefem MON i szefem Sztabu Generalnego WP

POLITYKA

Maciej Berek czeka na ruch prezydenta. Prezydent wysyła zapytania do Sejmu

Maciej Berek został wybrany przez Sejm na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent ma do jego kandydatury wątpliwości. Spór trwa

Dorota Kowalska

Ta decyzja premiera wzbudzała spore kontrowersje. Donald Tusk – mimo zastrzeżeń, także prawników – postawił na swoim: Maciej Berek, jego zaufany człowiek, minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem jego polityki, pożegnał się z rządem i został kandydatem na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Na początku września Sejm zagłosował za jego kandydaturą.

Teraz ślubowanie od Macieja Berka powinien odebrać prezydent, ale nie odbiera. Za to szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki poinformował, że podpisał pismo skierowane do marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego z pytaniami dotyczącymi „wyjaśnienia okoliczności procedowania formalnie kandydatury" Berka na sędziego TK. Jak twierdzi Bogucki „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".

„Najpoważniejszym zarzutem jest brak potwierdzenia, że spełnia on wymóg wykonywania w Polsce przez co najmniej dziesięć lat zawodu radcy prawnego" – czytamy w dokumencie.

W imieniu parlamentu, prezydentowi i jego współpracownikom odpowiedział Marek Siwiec, szef Kancelarii Sejmu.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Plan Donalda Tuska był prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, został wysłany do TK, aby zaprowadzić w nim porządek

„Konstytucja nie przewiduje udziału Prezydenta RP w procedurze wyboru sędziego TK przez Sejm. Marszałek Sejmu oczekuje niezwłocznego przyjęcia ślubowania od sędziego Macieja Berka, wybranego przez Sejm 4 września" – zauważył. „Skierowane do marszałka Sejmu pismo kwestionujące prawidłowość wyboru przez Sejm pana Macieja Berka na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego nie ma oparcia w jakichkolwiek przepisach prawa powszechnie obowiązującego o charakterze materialnoprawnym czy proceduralnym" – czytamy dalej w piśmie skierowanym do Kancelarii Prezydenta.

W piśmie wskazano, że przepisy konstytucji „kategorycznie wykluczają możliwość oceniania przez prezydenta zasadności dokonanego przez Sejmu wybory sędziego TK.

Ale dyskusja o kompetencjach Macieja Berka trwała także w mijającym tygodniu.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, pytany w środę, kiedy Berek może spodziewać się zaproszenia na zaprzysiężenie, powiedział, że najpierw „przede wszystkim należy rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące spełnienia wymogów formalnych przez pana Macieja Berka".

Jeszcze tego samego Maciej Berek w TVP Info odpowiedział Leśkiewiczowi.

– Ja jestem pierwszą osobą, która jest zainteresowana, żeby tę dziwną dyskusję przeciąć. To jest proste, ponieważ wykonywanie przeze mnie zawodu radcy prawnego jest udokumentowane w jedynym miejscu, w którym może być udokumentowane, czyli w ewidencji radców prawnych. Jako radca mam obowiązek takie informacje przekazywać Okręgowej Izbie Radców Prawnych – powiedział. – To jednak nie jest problem. Gdyby ktoś z otoczenia prezydenta chciał, to takie dokumenty by znalazł. Ja je przedstawiałem, tłumaczyłem, one są publicznie dostępne – dodał.

Jednocześnie zaznaczył, że jego obowiązkiem, jako sędziego TK, jest złożenie ślubowania. – Prezydent tu niczego nie przyjmuje, ani nie odmawia przyjęcia. Ja jako sędzia wybrany przez Sejm mam prawny obowiązek złożenia ślubowania pod rygorem, że jeśli zostanie uznane, że uchylam się od tego obowiązku, to oznacza, że się zrzekam urzędu – tłumaczył.

PAP

DROGI

Wiceminister o opłatach za autostrady

oprac. Mariusz Michalak

Ministerstwo Infrastruktury nie pracuje nad wprowadzeniem opłat dla samochodów osobowych i motocykli na autostradach zarządzanych przez GDDKiA.

Wiceszef resortu Stanisław Bukowiec zapewnił w Sejmie, że obecne zasady pozostają bez zmian.

– Nie są również planowane działania, które miałyby prowadzić do wprowadzenia takich opłat w dającej się przewidzieć przyszłości. Autostrady pozostające w zarządzie Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad są bezpłatne dla kierowców samochodów osobowych i motocykli – powiedział Bukowiec.

Wiceszef resortu infrastruktury zaznaczył, że w przypadku odcinków autostrad zarządzanych przez koncesjonariuszy opłaty są pobierane na mocy umów zawieranych przed laty, a zakres uprawnień MI dotyczących określania wysokości opłat zależy od warunków konkretnej umowy. **PAP**

WARSZAWA

Dron blisko polsko-ukraińskiej granicy

oprac. Karolina Wrońska

Rzecznik Dowództwa Operacyjnego RSZ ppłk Jacek Goryszewski przekazał PAP w czwartek, że 4 km od granicy polsko-ukraińskiej najprawdopodobniej spadł lub został zestrzelony dron.

W czwartek przed południem mieszkańcy powiatów w woj. lubelskim i podkarpackim otrzymali alert RCB o zagrożeniu atakiem z powietrza. Nieco wcześniej DORSZ poinformowało, że w związku z atakami Rosji na terytorium Ukrainy rozpoczęło się operowanie lotnictwa wojskowego w polskiej przestrzeni powietrznej. Lotniska w Lublinie i Rzeszowie czasowo wstrzymały operacje lotnicze.

– Potwierdzamy jeszcze zapisy naszych systemów, ale mamy pierwsze wskazania, że (dron) najprawdopodobniej uderzył w cel bądź został zwalczony 4 km po tamtej stronie granicy, po stronie ukraińskiej – poinformował ppłk Goryszewski. **PAP**

KRÓTKO

Warszawa

Polski paszport dla laureata nagrody Nobla

Amerykański biolog molekularny Victor Ambros i laureat Nagrody Nobla został obywatelem Polski – poinformował w serwisach społecznościowych premier Donald Tusk. Naukowiec ma polskie korzenie – jego ojciec urodził się w przedwojennej Polsce na Wileńszczyźnie. „Mam dla ciebie świetną wiadomość: jesteś Polakiem z polskim paszportem. Jesteś obywatelem kraju, który jest najlepszym miejscem na Ziemi, a przynajmniej tak uważam" – powiedział premier na filmie, opublikowanym w serwisie X. Noblista podkreślił, że to dla niego zaszczyt oraz że jest zaszczycony, że premier znalazł czas, by do niego zadzwonić.

Katowice

Akty oskarżenia przeciwko mafii śmieciowej

Prokuratura w Katowicach skierowała do sądu dwa akty oskarżenia przeciwko członkom zorganizowanej grupy przestępczej odpowiedzialnym za powstanie 26 nielegalnych składowisk niebezpiecznych odpadów. W sprawie oskarżono łącznie 12 osób. Według ustaleń śledztwa członkowie grupy gromadzili odpady pochodzące od 63 wytwórców i składowali je w nieprzeznaczonych do tego celu pojemnikach, stwarzając zagrożenie dla ludzi i środowiska.

Nowy Targ

Zarzuty dla nożownika z Nowego Targu

Dwa zarzuty usiłowania zabójstwa usłyszał 45-letni mieszkaniec powiatu nowotarskiego, podejrzany o zaatakowanie nożem dwóch mężczyzn w Nowym Targu – poinformowała w czwartek małopolska policja. Sąd zastosował wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Pałac prezydencki rości sobie prawo do bycia królem Rzeczpospolitej. Nie mamy takiego ustroju. (...) Oni nie są „nad"

BARBARA NOWACKA
minister edukacji narodowej

eprasa.pl 0aabe369b4

USA

„Piekielne sankcje” na Rosję. Kongres USA podjął decyzję

Grzegorz Kuczyński

Izba Reprezentantów USA większością głosów zatwierdziła projekt ustawy o zaostrzeniu sankcji wobec Rosji. Za inicjatywą zagłosowało 262 kongresmenów, a przeciw – 159. Wcześniej projekt ustawy poparł Senat – 86 głosami przy 11 przeciw. Teraz dokument musi zatwierdzić prezydent USA Donald Trump.

FOT. IMAGO/NIYI FOTE/EAST NEWS

Kongres USA przegłosował ustawę o ciężkich sankcjach na Rosję. Teraz czeka na zatwierdzenie przez prezydenta Trumpa

Projekt ustawy o „piekielnych sankcjach”, jak nazwał go jeden z autorów inicjatywy, nieżyjący już senator Lindsey Graham, daje prezydentowi USA prawo do nałożenia w ciągu 30 dni ceł w wysokości do 100 proc. na pięciu największych importerów rosyjskiej ropy naftowej, pięciu największych importerów gazu oraz pięć państw umożliwiających omijanie sankcji przez Rosję. Rosyjski eksport do USA może zostać obciążony cłem w wysokości 500%.

Lista tych państw nie została wymieniona w ustawie, choć według danych zebranych przez Senat miałyby to być m.in. Chiny, Indie, Słowacja, Węgry, Azerbejdżan, Turcja, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kazachstan czy Singapur. Ustawa kodyfikuje też istniejące sankcje przeciwko rosyjskim władzom, instytucjom finansowym i sektorowi energetycznemu oraz zachęca do nakładania nowych sankcji, w tym przeciwko rosyjskiej flocie cieni. Daje też jednak prezydentowi szerokie możliwości odstąpienia od restrykcji i ceł.

Dokument przewiduje również sankcje osobiste wobec Władimira Putina, jego otoczenia, najwyższych rangą wojskowych i polityków, dużych przedsiębiorców i ich krewnych, banków, dużych koncernów energetycznych oraz „floty cieni”.

Jednocześnie prezydent USA będzie mógł zawiesić stosowanie tych ograniczeń ze względów bezpieczeństwa narodowego. Na żądanie Trumpa do tekstu dokumentu wprowadzono również zapis o przedłużeniu sankcji wobec Iranu do 2031 roku.

W Kongresie mieli obawy

– Ten projekt ustawy stanowi silny sygnał amerykańskiej jedności i zapewnia administracji wszystkie dostępne jej narzędzia, aby pomóc w sprawiedliwym zakończeniu tej wojny, i jesteśmy dumni, że przekazujemy go prezydentowi do podpisu – powiedział przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson.

Wcześniej wielu demokratów i republikanów krytykowało projekt ustawy za to, że przyznaje on Trumpowi dodatkowe uprawnienia w zakresie ceł, a jednocześnie zapewnia szerokie możliwości wprowadzania wyjątków od systemu sankcji.

Kongresmeni wyrażali również obawy, że wprowadzenie ceł wtórnych wobec nabywców rosyjskich surowców energetycznych może zdestabilizować rynki i doprowadzić do wzrostu cen w USA.

W poniedziałek komisja regulaminowa Izby odrzuciła poprawki zgłoszone przez Demokratów, które m.in. zakazywałyby nakładania ceł na europejskich sojuszników Ameryki. Odrzucona została także poprawka o finansowym wsparciu Ukrainy. Jeszcze w czerwcu Izba, w tym niemal wszyscy Demokraci przegłosowali inną ustawę sankcyjną - bez zapisów o cłach - lecz nie podjął jej Senat. Mimo to, do głosowania za projektem zachęcali swoich kolegów Demokraci z Senatu, którzy zgodnie z Republikanami przegłosowali ją w lipcu.

BIAŁORUŚ

Białoruś skoncentrowała wojsko w rejonie przesmyku suwalskiego

Grzegorz Kuczyński

Białoruś skoncentrowała tysiące żołnierzy i sprzęt wojskowy w pobliżu granic z Polską i Litwą w ramach czterodniowych ćwiczeń, których część odbywa się w bezpośrednim sąsiedztwie przesmyku suwalskiego – strategicznie ważnego dla NATO odcinka granicy polsko-litewskiej.

Ćwiczenia Zachodniego Dowództwa Operacyjnego odbywają się w dniach 15-18 września pod kierownictwem szefa Sztabu Generalnego Białorusi gen. Pawła Murawiejki. Żołnierze ćwiczą zabezpieczanie granicy, wprowadzanie stanu wojennego, walkę z grupami dywersyjnymi i nielegalnymi ugrupowaniami zbrojnymi, a także odpieranie ataków dronów i lotnictwa lekkiego – poinformowało Ministerstwo Obrony Białorusi.

– Nie rozważamy żadnych działań ofensywnych – oświadczył Murawiejko, nazywając spekulacje na temat przygotowań armii białoruskiej do ataku na sąsiednie kraje „całkowicie bezpodstawnymi”. Według resortu liczba uczestników oraz wykorzystanego uzbrojenia nie przekracza parametrów określonych w dokumencie wiedeńskim z 2011 roku, przy których wymagane jest powiadomienie innych państw.

W lutym 2022 roku władze białoruskie zezwoliły wojskom rosyjskim na wykorzystanie terytorium i infrastruktury kraju do ataku na Ukrainę. Jednocześnie armia Białorusi nie brała bezpośredniego udziału w działaniach bojowych na terytorium Ukrainy.

Obecne manewry w Białorusi rozpoczęły się po doniesieniach o możliwym wzmocnieniu presji Rosji na wschodnią flankę NATO. Na początku sierpnia „The Wall Street Journal”, powołując się na dane amerykańskiego wywiadu, poinformował, że Moskwa może próbować sprawdzić determinację sojuszu, w tym poprzez ograniczoną inwazję na jeden z krajów bałtyckich.

FOT. MINISTERSTWO OBRONY BIAŁORUSI

W ćwiczeniach biorą udział m.in. bataliony zmechanizowane i czołgowe

ROSJA

Putin wezwał Rosjan do udziału w wyborach

oprac. Anna Nagel

Dziś rozpoczną się pierwsze wybory do Dumy Państwowej, niższej izby rosyjskiego parlamentu, od czasu inwazji Rosji na Ukrainę.

Głosowanie potrwa do niedzieli; zostanie przeprowadzone również na obszarach Ukrainy zajętych i nielegalnie wcielonych do Rosji. Choć konflikt z Ukrainą coraz mocniej daje się we znaki Rosjanom, rządząca partia Jedna Rosja utrzyma władzę, gdyż większość sprzeciwiających się wojnie kandydatów nie została dopuszczona do udziału w wyborach.

Prócz niej w głosowaniu na federalne listy partyjne bierze udział dziewięć lojalnych wobec Kremla ugrupowań: Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji (LDPR), Partia Demokracji Bezpośredniej, Zieloni, Sprawiedliwa Rosja, Ojczyzna (Rodina), Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej (KPRF), Partia Emerytów, Komuniści Rosji i Nowi Ludzie.

W połowie sierpnia rosyjski Sąd Najwyższy odrzucił apelację złożoną przez antywojenną partię Jabłoko w sprawie zakazania jej udziału w wyborach; według sondaży miała ona szansę na przekroczenie 5-procentowego progu wyborczego.

Głosowanie traktowane jest przez Kreml jako manifestacja poparcia dla rosyjskich żołnierzy walczących na wojnie z Ukrainą. W środę przywódca Rosji Władimir Putin wezwał obywateli do udziału w wyborach. Jak stwierdził, oddanie głosu pomoże zapewnić zwycięstwo i będzie demonstracją odporności narodowej w obliczu zewnętrznej presji. **PAP**

PORTUGALIA

Agresywny szerszeń azjatycki staje się problemem dla Portugalczyków

oprac. Anna Nagel

Ponad 205 tys. razy musiały interweniować służby obrony cywilnej Portugalii w związku z inwazją szerszenia azjatyckiego.

Jak powiedział PAP Antonio Silva, pochodzący z Lamego (północna część kraju) posiadacz gospodarstwa rolnego, ogłoszenie oficjalnej statystyki usuniętych przez służby gniazd szerszenia azjatyckiego dowodzi dużej skali zjawiska szybkiego rozmnażania się tego gatunku.

– Wiele osób na własną rękę podejmuje się próby usunięcia gniazda szerszenia azjatyckiego, szczególnie wtedy, kiedy jest ono jeszcze niewielkich rozmiarów – wyjaśnił Silva.

Dodał, że kiedy niedawno owady te założyły gniazdo przy wejściu do jego domu – nie ryzykował i poinformował służby.

Zarówno portugalska obrona cywilna (PC), jak i Instytut Ochrony Przyrody i Lasów (ICNF) w Lizbonie przestrzegają regularnie przed zbliżaniem się do gniazd gatunku Vespa velutina.

Przypominają, że średnio każdego roku na terenie Portugalii wskutek użądlenia przez te inwazyjne owady notowane są co najmniej dwa zgony.

Ostatni śmiertelny przypadek został zanotowany na początku września br. we wsi Jugueiros, w położonym na północy kraju powiecie Felgueiras. 69-letni rolnik został tam zaatakowany przez szerszenia azjatyckiego na terenie jednego z gospodarstw rolnych, gdzie zwożono zbiory winogron.

PAP

eprasa.pl 0aabe369b4

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 18.09.2026

Powiat bytowski

26 tysięcy pudełek zapałek w jednej kolekcji. Pan Wiesław zbiera je już od ponad 30 lat

– Str. 12

Rolnictwo

Kartoflomat, który miał być tylko testem. Dziś mówią o nim w całej Polsce

– Str. 14

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Podawał się za uzdrowiciela. „Szaman” spod Gryfina oskarżony

Za nami kolejna rozprawa przeciwko Dariuszowi T. 63-latek, nazywany „Szamanem z Tywicy”, odpowiada za czyny przeciwko wolności seksualnej na szkodę dwóch kobiet. Grozi mu nawet 20 lat więzienia. Oskarżony przybył na salę rozpraw z... Madagaskaru, gdzie spędził niemal dwa miesiące

– Str. 10 - 11

eprasa.pl 0aabe369b4

LUDZIE

„Szaman” spod Gryfina oskarżony za gwałty na kobietach

Za nami kolejna rozprawa przeciwko Dariuszowi T. 63-latek, nazywany „Szamanem z Tywicy”, odpowiada za czyny przeciwko wolności seksualnej na szkodę dwóch kobiet. Grozi mu nawet 20 lat więzienia. Oskarżony przybył na salę rozpraw z... Madagaskaru, gdzie spędził niemal dwa miesiące. Dlaczego osoba, której grozi wieloletnie więzienie, mogła swobodnie opuścić granice kraju? Było to możliwe, gdyż sąd nie zdecydował się na odebranie Dariuszowi T. paszportu.

Grzegorz Racinowski

Gryfińska policja doskonale wiedziała, po co jedzie do Kłodowa.

- Nie był to cynk, lecz efekt operacyjnego śledztwa - przekazał później jeden z tamtejszych kryminalnych.

Dom w gminie Widuchowa, a także jego właściciel, byli obserwowani od dłuższego czasu. Dlatego też funkcjonariuszy nie zdziwiło to, co zastali w środku.

16 stycznia 2025 r. zatrzymali sporą ilość substancji odurzających. Marihuany było niewiele (8 gramów), za to znacznie więcej środków psychodelicznych (ok. 7,5 kg).

FOT. ARCHIWUM

Dariusz T. każdego dnia, za pośrednictwem relacji wrzucanych na Facebooka i Instagram, dzieli się szczegółami swojego życia w nowym miejscu.

Trener

Jednocześnie policjanci zatrzymali dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Łukasz M., właściciel posesji, w której doszło do interwencji. 41-letni wówczas mężczyzna jest znaną postacią w lokalnej społeczności.

- Szlify trenerskie zbierałem podczas pobytu w Wielkiej Brytanii. Przez dwa lata prowadziłem zespół orlików w Londynie. Później trenowałem też młodzież w Akademii Lion's na północy Anglii, więc miałem kontakt z piłką nożną. Sam też grałem, ale bardziej dla siebie, w ligach na sztucznym boisku. Futbol to moja największa pasja. Niedawno ukończyłem kurs UEFA C i czuję się gotowy, by spróbować nowego wyzwania w seniorskiej piłce. Podchodzę do tego z nastawieniem pozytywnym. Teraz będę mógł się sprawdzić i zobaczyć, czy uda się wprowadzić w życie moje pomysły - opowiadał na łamach „Gazety Gryfińskiej” w styczniu 2023 r., gdy został prezesem i trenerem jednego z klubów na terenie sąsiedniej gminy Banie.

To o tyle istotne dla opowieści, że po powrocie do Polski zajął się też szkoleniem młodzieży. Zdaniem mieszkańców sołectwa, do dziś widać tego skutki. Z młodymi podopiecznymi miał bowiem dzielić się nie tylko piłkarską wiedzą, ale również życiową filozofią, związaną z tzw. medycyną ziemi.

- Opowiadał chłopakom o różnych ceremoniach i rozdawał różne substancje. Na szczęście był u nas niedługo - powiedziała jedna z mieszkanek sołectwa.

W maju 2023 r. Wydział Dyscypliny Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej nałożył bowiem na Łukasza M. rok bezwzględnej dyskwalifikacji za oszustwo, którego dopuścił się podczas jednego z meczów ligowych (nazwiska w protokole meczowym nie pokrywały się z osobami, które wystawił do gry na boisku).

Po odbyciu karencji pracował na Orliku w gminie, w której mieszkał i prowadził A-klasowy klub z okolicy. Zimą 2025 r. miał natomiast objąć funkcję trenera grup dziecięcych w jednej z dużych akademii piłkarskich na południu powiatu gryfińskiego.

Nie zdążył.

Szaman

Nie wiadomo, kiedy poznał Szamana. Faktem jest, że zaprzyjaźnili się i blisko współpracowali. Ich relacji - poza wspólnymi zainteresowaniami - sprzyjać mogła także geografia. Dariusz T. jest właścicielem posesji w Otokach/Tywicy, skąd też wziął się jego późniejszy, medialny pseudonim.

Swoje gospodarstwo, znajdujące się w gminie Banie, 63-latek przekształcił w ośrodek terapeutyczny, w którym stosował techniki z zakresu medycyny niekonwencjonalnej. W mediach społecznościowych przedstawiał siebie jako doświadczonego bioenergoterapeutę, uzdrowiciela, radiestetę i przewodnika duchowego. Uczestników ceremonii, które przeprowadzał pod Gryfinem jako szaman, poddawał rytuałom rapé i kambo, polegającym na użyciu toksyny amazońskiej żaby, mającej rzekomo oczyszczać organizm i leczyć „rany psychiczne”.

Na „turnusy terapeutyczne” przyjeżdżali ludzie z całej Polski. Głównie kobiety, które miały otrzymać od Szamana obietnicę wyleczenia z traum i depresji.

To właśnie Dariusz T. był drugim mężczyzną, zatrzymanym przez policję 16 stycznia 2025 r. w Kłodowie. Obaj usłyszeli wówczas zarzut posiadania znacznych ilości środków odurzających i substancji psychotropowych w postaci marihuany oraz innych roślin psychoaktywnych.

Łukasz M. przyznał się do winy już w toku postępowania przygotowawczego, w odróżnieniu od Dariusza T., który wyparł się wszystkich zarzutów. Także tych dotyczących czynów przeciwko wolności seksualnej

Podawał substancje zawierające psychoaktywne DMT

Jeszcze w styczniu 2023 r. głos zabrało publicznie kilka kobiet, które przebywały w „terapeutycznym gospodarstwie” i korzystały z zabiegów oraz ceremonii. Wszystkie poznały „Szamana” za pośrednictwem internetu. W rozmowie z „Gazetą Wyborczą” opowiadały o swoich doświadczeniach z pobytu na terenie jego posesji. Niektóre z ich relacji dotyczyły sposobu przeprowadzania „terapii”, inne zaś zachowań Dariusza T. wobec „pacjentek”. Wśród opisywanych sytuacji pojawiały się również działania o charakterze seksualnym.

Jedna z kobiet opowiedziała o ceremonii kambo. Jak relacjonowała, zamiast podania toksyny w typowym miejscu na ramieniu Dariusz T. poprosił ją o odsłonięcie podbrzusza. Następnie miał podgolić jej włosy, wypalić na skórze trzy miejsca i nanieść na nie toksynę. Kobieta opisywała silną reakcję organizmu, a także kolejne substancje, które miał jej podawać.

Mówiła również o rapé - sproszkowanym tytoniu, który podczas ceremonii jest wdmuchiwany do nosa za pomocą specjalnej rurki. Jak twierdziła, nie wiedziała wówczas, że substancja może prowadzić do uzależnienia. Z jej relacji wynikało również, że podczas pobytu przyjmowała ayahuaskę i changę - substancje zawierające psychoaktywne DMT.

- Podczas pierwszej rozmowy Dariusz obiecał mi leczenie medycyną naturalną. Chorowałam na depresję i tradycyjne leki nie działały, a Dariusz miał dodatkowo tytuł certyfikowanego mistrza ceremonii kambo. W końcu nie zapłaciłam za pobyt, bo weszliśmy w relację ze sobą. Byłam coraz bardziej roztrzęsiona, krzyczałam, traciłam kontrolę, a on mieszał mi w głowie, jak chciał. Wmówił mi nawet, że jestem kolejnym wcieleniem jakiegoś bóstwa. Przyjmowałam ayahuascę i changę. W końcu uciekłam i dopiero po miesiącach zdałam sobie sprawę, że on nigdy nie miał dobrych intencji. Ten człowiek nie powinien mieć kontaktu z ludźmi i nie powinien podawać się za uzdrowiciela — powiedziała jedna z oskarżających kobiet.

Za „zamkniętymi drzwiami”

Prokuratura Rejonowa w Gryfinie sprawdziła również ten wątek. Niemal dziewięć miesięcy później - 3 października 2025 r. - do Sądu Okręgowego w Szczecinie wpłynął akt oskarżenia przeciwko Dariuszowi T. i Łukaszowi M. Obaj mężczyźni zostali oskarżeni o posiadanie znacznych ilości środków odurzających i substancji psychotropowych, w tym marihuany oraz innych roślin psychoaktywnych.

Lista zarzutów wobec Dariusza T. była jednak znacznie dłuższa. Prokuratura zarzuciła mu również „udzielanie środków odurzających” oraz „przemyt z Holandii do Polski znacznej ilości wymienionych substancji”, a także popełnienie „czynów przeciwko wolności seksualnej”.

- Na podstawie zgromadzonego w sprawie materiału dowodowego ustalono, że Dariusz T. podawał się za uzdrowiciela i na terenie swojej nieruchomości usytuowanej w powiecie gryfińskim organizował różnego rodzaju warsztaty, podczas których udzielał uczestniczącym w nich osobom środki odurzające oraz substancje psychotropowe. Podczas prowadzonych warsztatów mężczyzna przeprowadzał „rytuały” przy użyciu roślin o działaniu halucynogennym. W ich trakcie dopuścił się wobec pokrzywdzonych kobiet dwóch przestępstw o charakterze seksualnym - wyjaśniła gryfińska prokuratura, dodając, że „w toku śledztwa, wobec obu podejrzanych, stosowany był środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania”.

eprasa.pl 0aabe369b4

Dariusz T., któremu za powyższe czyny grozi od 3 do 20 lat więzienia, nie przyznał się do winy. Jego proces ruszył w grudniu 2025 r. Podczas pierwszej rozprawy, która odbyła się przed Sądem Okręgowym w Szczecinie, zeznania złożyła jedna z oskarżycielek. Ze względu na delikatny charakter sprawy sąd zdecydował, że rozprawy będą odbywać się „za zamkniętymi drzwiami".

Kolejny akt oskarżenia. O „zgwałcenie"

Media nie zostały wpuszczone także na dzisiejszą rozprawę, do której Dariusz T. mógł podejść z wolnej stopy. Mimo że grozi mu nawet 20 lat pozbawienia wolności, pod koniec stycznia 2026 r. Sąd Okręgowy w Szczecinie wypuścił go z aresztu.

- Na etapie postępowania, kiedy zostali już przesłuchani w znacznej części świadkowie, nie ma potrzeby do dalszego stosowania aresztu tymczasowego wobec oskarżonego, czyli najsurowszego środka zapobiegawczego - tłumaczył sędzia Michał Tomala.

Sąd wziął pod uwagę również fakt, że Dariusz T. nie był wcześniej karany. Wobec „Szamana" zastosowano ponadto poręczenie majątkowe w wysokości 80 tys. zł, dozór policyjny oraz zakaz kontaktowania się ze świadkami.

23 czerwca 2026 r., gdy 63-latek był już na wolności, do Sądu Rejonowego w Gryfinie trafił drugi akt oskarżenia. Prokuratura zarzuca w nim Dariuszowi T. zgwałcenie oraz wykorzystanie bezradności lub niepoczytalności innej osoby do obcowania płciowego. Według śledczych oskarżony miał dopuścić się kilku zachowań w krótkich odstępach czasu, realizując z góry powzięty zamiar. Prokuratura nie udostępniła nam treści aktu oskarżenia. Jak wyjaśnił prokurator Grabusiński, powodem jest charakter zarzucanych czynów oraz dobro osób pokrzywdzonych.

Niedługo później oskarżony... opuścił Polskę.

„Jak się wszyscy macie?"

Dariusz T. nie robił ze swoich planów tajemnicy.

- Spotkałam go na ulicy. Opowiadał, co u niego słychać po wyjściu z aresztu. Akcentował, że został niesłusznie oskarżony i że osoby, które to zrobiły jeszcze zapłacą za swoje czyny. Powiedział też, że planuje sprzedać dom w Polsce i wylecieć na Madagaskar - przekazała nam jedna z mieszkanek Bań.

Nie krył się z tym również w internecie. Na rozmaitych forach i grupach znaleźć można ślady jego przygotowań do wycieczki. Na początku lipca dołączył do grup „Voyageons à Madagascar!" i „Voyage à Diego Suarez | Transfert à Ankify". Diego Suarez to oficjalna nazwa miejscowości Antsiranana - dużego portowego miasta znajdującego się na północnym krańcu Madagaskaru. Ankify to z kolei mała miejscowość i port leżący na północno-zachodnim wybrzeżu Madagaskaru (również w regionie Diana).

Dariusza T. interesowała zwłaszcza ta druga. Ankify jest głównym portem, z którego turyści przeprawiają się na Nosy Be - wyspę, która stanowiła główny cel jego podróży.

W Afryce wylądował 20 lipca br. Dzień później poinformował o tym za pośrednictwem swojego konta na Facebooku.

- Od wczoraj jestem w Tanie, w środę jadę do Diego. Jak się wszyscy macie? - napisał pod fotografią.

Równie aktywny był także kolejnych tygodniach.

Sąd cofnął dozór

Dlaczego osoba, której grozi nawet 20 lat więzienia, mogła swobodnie opuścić granice kraju? Jak udało się nam ustalić, było to możliwe, gdyż sąd nie zdecydował się na odebranie Dariuszowi T. paszportu.

- Zastosowano jedynie te środki zapobiegawcze, o których już pisałem, w tym dozór policyjny - otrzymaliśmy w odpowiedzi od rzecznika szczecińskiego Sądu Okręgowego.

Zapytaliśmy, jak często Dariusz T. musi stawiać się na rozmowę w Komisariacie Policji Widuchowa-Banie. Okazało się, że... nie musi.

- Dozór wobec Dariusza T. został uchylony postanowieniem wydanym w dniu 21 maja 2026 r. - skorygował w kolejnej rozmowie z „Głosem Szczecińskim" rzecznik sądu, nie wyjaśniając jednak powodów tej decyzji.

Dwa miesiące po zniesieniu dozoru Szaman z Tywicy zameldował się w Madagaskarze, z którym Polska nie posiada umowy ekstradycyjnej. Jego konta w mediach społecznościowych są ogólnodostępne. Każdego dnia, za pośrednictwem relacji wrzucanych na Facebooka i Instagram, dzieli się szczegółami swojego życia w nowym miejscu.

Na nagraniach i fotografiach towarzyszą mu miejscowi - zarówno mężczyźni, jak i kobiety. W podróżach po wyspie towarzyszy mu Łukasz M., drugi z oskarżonych w sprawie posiadania kilku kilogramów środków psychoaktywnych.

Szaman - zgodnie z planem - zatrzymał się na Nosy Be, wyspie przy północno-zachodnim wybrzeżu Madagaskaru, w prowincji Mahajanga.

- Poranny spacer wzdłuż wybrzeża. Wspaniałe doświadczenie. Jak może być jeszcze piękniej? - napisał 29 lipca, dzieląc się widokami swojej nowej rzeczywistości.

W kolejnych tygodniach zwiedził stołeczne Antananarivo i Toamasinę, bogato relacjonując swoje wycieczki oraz obcowanie z tamtejszą naturą.

Stawił się na rozprawie

W ostatnich dniach Dariusz T. opuścił jednak Madagaskar. Kolejne udostępniane relacje pochodziły z Dubaju, gdzie przebywa bliski członek jego rodziny. Przez kilka ostatnich dni Szaman był natomiast „nieaktywny w sieci".

Dziś okazało się, że Zjednoczone Emiraty Arabskie były przystankiem w powrocie do ojczyzny.

- Dariusz stawił się na dzisiejszej rozprawie - przekazała jedna z dwóch kobiet, które mają złożyć dziś zeznania w pierwszym z toczących się procesów.

Kiedy ruszy drugi?

- Termin rozprawy nie został jeszcze ustalony - usłyszeliśmy w gryfińskim Sądzie Rejonowym.

Do sprawy wrócimy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011584102

ORLEN rozwija współpracę z przewoźnikami. Potrzebuje silnego łańcucha dostaw

Nawet miliard złotych rocznie ORLEN wydaje na transport drogowy swoich produktów. Koncern, który obsługuje 13 tys. miejsc dostaw w 30 krajach, rozwija współpracę z przewoźnikami i zachęca kolejne polskie firmy do wejścia do swojego łańcucha dostaw.

O skali tych potrzeb rozmawiano podczas Forum Dostawców dla branży logistyki i transportu, które odbyło się w Żninie w ramach programu „Partnerzy Energii Jutra". W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele 350 firm transportowych, logistycznych i spedycyjnych z całej Polski. Około połowa z nich nie miała dotąd bezpośrednich relacji biznesowych z ORLENEM.

14 milionów ton produktów i miliard złotych na transport

Podczas spotkania przedsiębiorcy poznali m.in. kryteria oceny dostawców, wymagania operacyjne oraz rozwiązania flotowe wykorzystywane przez koncern, które mają wspierać optymalizację kosztów.

O skali działalności Grupy ORLEN mówiła Diana Batko, wiceprezes Zarządu ds. logistyki i zakupów:

– Żeby pokazać skalę działalności ORLENU, warto skupić się na czterech liczbach: 1 miliard złotych rocznie wydatków na transport drogowy, 14 milionów ton przewiezionych produktów, 13 tysięcy miejsc dostaw w 30 państwach i 14 spółek w 7 krajach. To skala, która stawia ORLEN wśród największych zleceniodawców transportu drogowego w Polsce – wskazywała.

Wiceprezes podkreśliła, że za sprawnym funkcjonowaniem łańcucha dostaw stoją przede wszystkim kierowcy i dyspozytorzy. Zaznaczyła również, że własna flota koncernu nie jest w stanie obsłużyć wszystkich przewozów.

– Zewnętrzni przewoźnicy są trwałym elementem naszego łańcucha dostaw. Potrzebujemy silnego ekosystemu partnerów, którzy będą rozwijali się razem z nami.

380 miliardów złotych inwestycji i szansa dla polskich firm

Rozwój współpracy z sektorem transportowym jest związany z planami inwestycyjnymi Grupy ORLEN. Do 2035 roku koncern zamierza przeznaczyć na rozwój blisko 380 mld zł, co oznacza również rosnące zapotrzebowanie na usługi logistyczne i transportowe.

Jednym z filarów programu „Partnerzy Energii Jutra" jest local content, czyli zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji i zadań Grupy ORLEN. Dla krajowych firm oznacza to możliwość nawiązywania długoterminowej współpracy i rozwijania działalności.

Szeroki zakres potrzeb zakupowych koncernu przedstawił Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów:

– Z perspektywy zakupów Grupy ORLEN nabywamy szeroki zakres produktów i usług – od wyposażenia stacji, przez rzepak, biokomponenty i elementy farm wiatrowych, po usługi transportowe. Wszystko to wymaga sprawnej logistyki, z zachowaniem terminowości, jakości i bezpieczeństwa. Zależy nam, aby jak największy udział w tych przedsięwzięciach miały polskie firmy. Chcemy rozwijać tę współpracę i budować wspólną, zintegrowaną logistykę.

Przewoźnicy: ORLEN jako partner rozwoju

Dla firm transportowych współpraca z dużym, stabilnym odbiorcą usług może być impulsem do rozbudowy działalności. Piotr Groeger, prezes Zarządu Grupy Solidaris, wspominał o znaczeniu rozpoczęcia współpracy z koncernem:

– Gdy zaczynaliśmy, mieliśmy już co prawda paru znaczących klientów w naszym portfolio, ale ORLEN stał się swoistą perłą w koronie i idealnie wpisywał się w plan naszego działania. To było dla nas jak wiatr w żagle – mówił.

ORLEN podkreśla, że w relacjach z przewoźnikami liczy się przede wszystkim długofalowa współpraca, przewidywalność i wspólny rozwój.

– Stawiamy na współpracę z takimi partnerami, którzy nie chcą być przewoźnikiem jednego zlecenia, ale chcą z nami budować bezpieczne, efektywne, nowoczesne łańcuchy dostaw – powiedziała Agnieszka Trębicka, Dyrektor dyrektor Biura Zakupów Bezpośrednich w Grupie ORLEN.

– Te relacje powinny być oparte na odpowiedniej komunikacji, transparentności, poszukiwaniu optymalnych rozwiązań. To właśnie są „partnerzy energii jutra" – dodał Jarosław Mazgaj, Kierownik kierownik Działu Zakupów Logistycznych w ORLENIE, rozwijając także skrót nazwy koncernu jako: Odpowiedzialność, Rozwój, Ludzie, Energia oraz Niezawodność.

eprasa.pl 0aabe369b4

PASJE

26 tysięcy pudełek zapałek w jednej kolekcji. Zbiera je już od ponad 30 lat

Wiesław Mierzejewski z Niedarzyna w gminie Borzytuchom, w powiecie bytowskim, od ponad trzech dekad kolekcjonuje pudełka zapałek, osłonki i podajniki. Jego zbiór liczy już 26 tysięcy egzemplarzy, a wartość kolekcji szacowana jest na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Najstarsze okazy pochodzą z okresu pierwszej wojny światowej. W październiku kolekcję będzie można zobaczyć na wystawie w miejscowości Tuchomie.

Wojciech Frelichowski

Od etykietek do pełnych pudełek

Kolekcja zaczęła się jeszcze w szkole podstawowej, w latach 80.

- Wtedy na zastępstwie był taki pan profesor. Zamiast ocen wpadł na pomysł, żeby rozdawać etykietki zapałczane – wspomina Wiesław Mierzejewski.

Etykieta to obrazek na pudełku zapałek. Po latach przerwy wrócił do zbierania, ale tym razem postawił na całe pudełka. W tamtych czasach dostęp do ciekawych okazów był znacznie trudniejszy.- Nigdzie nikt nie wyjeżdżał, nie było internetu – mówi kolekcjoner.

Dopiero rozwój sieci zmienił sytuację. Teraz można szukać pudełek na międzynarodowych portalach, choć, jak twierdzi, coraz trudniej znaleźć coś nowego.

26 tysięcy egzemplarzy

W kolekcji pana Wiesława znajdują się nie tylko klasyczne pudełka 3 na 5 centymetrów.

- Są też większe pudełka, tak zwane zbiorcze komplety, zestawy zapałek specjalnie robione dla kolekcjonerów - wyjaśnia.

Oprócz pudełek zbiera również osłonki i podajniki na zapałki, a łącznie zgromadził już 26 tysięcy egzemplarzy. W poszukiwaniach pomaga mu żona.

- Często sama siada przed komputerem i szpera po portalach, szuka takich, których jeszcze nie mamy – opowiada.

Podajniki, trzewiki i laczki

Kolekcjoner wspomina o tym, że młodsze pokolenia nie wiedzą jak wygląda podajnik na zapałki czy osłonka.

FOT. PATRYK CZERWIŃSKI

- Pokazałem kiedyś młodzieży podajnik w formie wiatraka i pytam, co to jest. Odpowiedzieli, że wiatrak, ale do czego to służyło, już nikt nie wiedział – wspomina z uśmiechem.

Starsi ludzie kojarzą również tak zwane trzewiki i laczki, w których trzymało się własnie zapałki.

- W każdym domu były zapałki, a podajnik to takie urządzenie, do którego wkładało się zapałki od góry, a pojedyncze pudełeczka wyciągało się od dołu – tłumaczy pan Wiesław.

Wystawy i najcenniejsze okazy

Kolekcja była już prezentowana w gminie Bożytychom, Trzebielinie i Damnicy. W październiku będzie można ją zobaczyć w Tuchomiu.

- Wystawę zainicjował były dyrektor Dariusz Narloch, były już dyrektor Gminnej Biblioteki i Ośrodka Kultury w Borzytuchomiu – mówi kolekcjoner - Było też zaproszenie na południe Polski, w okolice Poznania, ale z powodu spraw rodzinnych trzeba było je odwołać.

Największe wrażenie na zwiedzających robi skala zbioru. Jak sam twierdzi, pierwsza reakcja zwiedzających to zazwyczaj szok ze względu na różnorodność. Wartość kolekcji szacuje na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

- Niektóre pudełka są warte ponad 100 zł, te bardziej trudno dostępne – mówi.

Najcenniejszym okazem jest metalowe pudełko z 1920 roku.

- Teraz czekam na zamówione, z okresu pierwszej wojny światowej, z lat 1917-18. Pewien kolekcjoner długo nie chciał go sprzedać, ale po długich negocjacjach udało się - zdradza.

Zapałki odchodzą w zapomnienie

Przyznaje, że zapałki, choć kiedyś każdy miał w domu, dzisiaj to praktycznie zapomniana rzecz.

- Kiedyś w każdym domu były. W tej chwili już coraz trudniej znaleźć coś ciekawego, a tym bardziej czegoś, czego jeszcze nie mamy - mówi.

Mimo to kolekcja wciąż rośnie, a on sam nie zamierza przestać.

REKLAMA 0011568928

eprasa.pl 0aabe369b4

FOT. PATRYK CZERWIŃSKI

FOT. PATRYK CZERWIŃSKI

FOT. PATRYK CZERWIŃSKI

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011583500

Pomaganie to dawanie cząstki siebie

Zapraszamy na rozmowę z Barbarą Żołną, farmaceutką, edukatorką i działaczką społeczną, nagrodzoną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Dlaczego właśnie farmacja?
Już jako mała dziewczynka uwielbiałam czytać i kolekcjonować ulotki leków. Nie sądziłam jednak, że uda mi się rozwijać w tym kierunku. Pochodzę z małej wsi, moi rodzice prowadzili gospodarstwo, więc na pewno nie było im łatwo, ale zadbali o to, żebyśmy otrzymali wykształcenie na najwyższym poziomie. Dzięki nim moje marzenie stało się rzeczywistością. A ja nigdy nie żałowałam wybranej drogi. Zawód farmaceuty daje mnóstwo możliwości, nie tylko pracy w aptece. W moim przypadku to prowadzenie szkoleń, tworzenie branżowych materiałów edukacyjnych czy wydawanie biuletynu Śląskiej Izby Aptekarskiej.

Dodatkowo w czasie wolnym organizuje Pani zajęcia dla dzieci i seniorów. Która grupa wiekowa jest bardziej wymagająca?
Dzieci na pewno potrafią zaskoczyć. Kiedyś na zajęciach w przedszkolu zaprezentowałam się w fartuchu i zapytałam: „Jak myślicie, gdzie pracuję?". Dzieci bez wahania odpowiedziały: „W piekarni". Kiedy wyjaśniłam, że jestem farmaceutką, okazały ogromne zainteresowanie. Razem przygotowywaliśmy różne medyczne receptury, maści z witaminami i kapsułki z pudrowych cukierków.

A skąd pomysł na działania z seniorami?
W pobliskim domu seniora często odbywają się spotkania z historykami, dietetykami czy fizjoterapeutami. Pomyślałam, że jako farmaceutka też mam coś wartościowego do zaoferowania, wyszłam więc z inicjatywą serii zajęć edukacyjnych. Zainteresowanie przerosło moje oczekiwania. Seniorzy są bardzo zaangażowani, staram się ich odwiedzać przynajmniej raz w miesiącu. Podczas zajęć rozmawiamy np. o nadciśnieniu, cukrzycy, bezsenności oraz właściwym nawodnieniu. Opowiadam też o usługach dostępnych w aptekach, np. o przeglądach lekowych.

Na czym polegają takie przeglądy?
Razem z pacjentami sprawdzamy substancje czynne poszczególnych leków, wykluczamy interakcje i spisujemy ewentualne uwagi dla lekarzy prowadzących. Ku mojemu zaskoczeniu jeden z tych lekarzy zadzwonił, żeby osobiście pogratulować mi wykonanej pracy. To pokazało ogrom możliwości, jakie daje współpraca, łączenie działań różnych specjalistów, przede wszystkim zaś stawianie pacjenta w centrum. Mam nadzieję, że coraz częściej będziemy dostrzegać w innych pracownikach ochrony zdrowia równorzędnych partnerów, a nie wrogów.

Właśnie za taką postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro". Jakie emocje towarzyszyły wyróżnieniu?
Ogromne! Poczułam, że jestem na dobrej drodze i dostałam mnóstwo motywacji do dalszego działania. Łączenie charytatywnych aktywności z pracą zawodową oraz życiem osobistym bywa trudne, nie zamierzam się jednak poddawać. Zwłaszcza teraz, kiedy kompetencje farmaceutów się zwiększają - warto z tego korzystać, wychodzić z inicjatywą, dzielić doświadczeniem. Konkurs pokazuje, że już teraz wielu farmaceutów wspiera pacjentów w nieszablonowy sposób!

A jak rozumie Pani hasło przewodnie konkursu? Czym jest recepta na dobro?
Recepta kojarzy się z antidotum, remedium. Dla mnie więc to hasło oznacza, że w medycynie i farmacji kluczowa jest nasza postawa - profesjonalizm, życzliwość, chęć niesienia pomocy czy odpowiedzialność za drugiego człowieka. To wartości, których nie da się zamknąć w opakowaniu leku, a które każdego dnia przekładają się na bezpieczeństwo oraz zdrowie pacjentów.

eprasa.pl 0aabe369b4

ROLNICTWO

Kartoflomat, który miał być testem. Dziś mówią o nim w całej Polsce

Stoi przy drodze do turystycznych Kruszynian. Nie ma w nim sprzedawcy ani monitoringu. Są za to popakowane w worki ziemniaki, skrzynka na pieniądze i instrukcja Blik dla klientów. Ten kartoflomat postawił 17-letni Franciszek Perkowski, żeby sprawdzić, czy ludzie będą uczciwi. Nie spodziewał się, że prosty pomysł stanie się internetowym hitem, przyciągnie klientów z odległych części Polski i zamieni zwykły punkt sprzedaży w lokalną atrakcję

Martyna Jurkowska

Kartoflomat – jest w nim coś, co zatrzymuje wzrok. Może to, że trudno uwierzyć, iż coś takiego może działać. Bo tu nie trzeba czekać na sprzedawcę. Nie trzeba dzwonić. Nie ma kasjera, który sprawdzi, ile ktoś zabrał towaru i czy zapłacił. Klient podchodzi, wybiera ziemniaki i sam reguluje należność.

W czasach kamer, alarmów, monitoringu i zabezpieczeń taki sposób sprzedaży może wydawać się ryzykowny. Dla Franciszka Perkowskiego, 17-letniego gospodarza z gminy Krynki, był jednak przede wszystkim eksperymentem. Nastolatek chciał sprawdzić, czy można zaufać ludziom. I właśnie to zaufanie okazało się najważniejszym elementem całego pomysłu.

– Kartoflomat był postawiony jako swoiste badanie rynku. Po to, żeby sprawdzić, ile będzie kradzieży, ile się da sprzedać – wyjaśnia chłopak.

Początkowo nie było mowy o wielkim rozgłosie. Nikt nie zakładał, że o niewielkim punkcie sprzedaży będą pisały media, a zdjęcia konstrukcji zaczną krążyć po internecie. A jednak właśnie tak się stało.

Idea nie pojawiła się znikąd. Młody rolnik wiedział, że podobne rozwiązania funkcjonują za granicą. Słyszał o sprzedaży opartej na zaufaniu, popularnej m.in. w Skandynawii, Anglii i Szwajcarii. Nie było jednak tak, że zobaczył w internecie gotowy kartoflomat i postanowił go skopiować. Najpierw chciał po prostu sprawdzić, czy podobny pomysł sprawdzi się tutaj.

Co ciekawe, o tym, że podobne rozwiązania istnieją również w Polsce, dowiedział się dopiero po zbudowaniu własnego urządzenia. Nie było wielkiego biznesowego planu. Była ciekawość i chęć sprawdzenia, czy coś, co działa gdzie indziej, może zadziałać również na lokalnym rynku.

Wszystko zaczęło się od starego wózka

Kartoflomat nie jest drogim, zaawansowanym technologicznie urządzeniem. Jego historia zaczęła się od starego wózka, którego rama powstała około 10 lat temu. Młody gospodarz zrobił ją wtedy wspólnie z sąsiadem.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kartoflomat stworzony przez Franciszka Perkowskiego stał się internetowym viralem i atrakcją turystyczną

– Wózek przez lata służył w gospodarstwie do różnych prac. Był po prostu potrzebny. A kiedy pojawił się pomysł na kartoflomat, stary sprzęt okazał się idealną bazą – nie ukrywa Franciszek.

W tym roku wspólnie z tatą dobudowali dach, ramy, napisy i obudowę z płyty meblowej. W środku znalazła się instrukcja pokazująca klientom, jak dokonać zakupu.

I tak zwykły gospodarczy wózek zmienił się w punkt sprzedaży ziemniaków. Nie trzeba było skomplikowanej maszyny. Nie trzeba było inwestować ogromnych pieniędzy. Potrzebny był pomysł.

Ale zanim kartoflomat zaczął przyciągać klientów i zainteresowanie internautów, pojawiały się pytania, czy to w ogóle ma sens. Szczególnie sceptycznie podchodzili do pomysłu starsi znajomi.

– Mówili, że to na pewno nie wypali. No bo jak ma działać sprzedaż, której nikt nie pilnuje? Co, jeśli ktoś zabierze ziemniaki i nie zapłaci? Co, jeśli ktoś otworzy skrzynkę z pieniędzmi? Ryzyko było oczywiste. Ale właśnie dlatego przedsięwzięcie miało być eksperymentem – wyjaśnia młody gospodarz.

Od początku wspierała go rodzina. Mama podchodziła do pomysłu podobnie jak on – jako do sposobu na sprawdzenie rynku. Dziś trudno powiedzieć, że eksperyment się nie udał.

Początki były spokojne, ale potem wydarzyło się coś, co dla właściciela było ważnym sygnałem. Pierwszy klient, który zapłacił blikiem.

– Nie czekałem za długo. Blik pojawił się po jakichś dwóch godzinach. To był sygnał, że ktoś jest gotowy kupić ziemniaki w taki sposób – opowiada.

Pierwszego dnia sprzedał dokładnie 55 kilogramów. Z czasem sprzedaż zaczęła rosnąć. Najpierw tematem zainteresowały się branżowe media, później pojawiły się kolejne publikacje i materiały telewizyjne.

Efekt? Sprzedaż, która początkowo wynosiła około 60–70 kilogramów ziemniaków dziennie, zaczęła się zwiększać. Po publikacjach wzrost wyniósł około 30–40 procent, a wraz z rosnącym zainteresowaniem mediów sprzedaż była już mniej więcej dwukrotnie większa niż na początku. Dziś młody rolnik sprzedaje w kartoflomacie około 100 kilogramów ziemniaków dziennie.

Największym zaskoczeniem nie była jednak dla niego sama sprzedaż, a to, co się zaczęło dziać w internecie. Zdjęcia kartoflomatu zaczęły krążyć w mediach społecznościowych. Ludzie o nim mówili, pisali. I nagle okazało się, że niektórzy klienci przyjeżdżają naprawdę z daleka.

– Wśród klientów są osoby z Poznania czy ze Śląska. Dla części osób kartoflomat stał się po prostu ciekawostką, miejscem, które trzeba zobaczyć i sfotografować. Stał się swego rodzaju atrakcją turystyczną na trasie do tatarskich Kruszynian – mówi chłopak.

Zaufanie podstawą udanego biznesu

W sposób zupełnie niezaplanowany kartoflomat stał się więc czymś więcej niż tylko punktem sprzedaży. Stał się punktem na turystycznej mapie atrakcji woj. podlaskiego.

Jednym z najciekawszych elementów całego przedsięwzięcia pozostaje sposób płatności. Większość osób mogłaby przypuszczać, że w takim punkcie dominować będą płatności elektroniczne. Tymczasem – jak mówi właściciel – około 70–80 proc. klientów płaci gotówką. Płatności blikiem to nisza.

Najważniejsze pozostaje jednak to, że klient jest sam, bez żadnego nadzoru. Właściciel tylko czasami pojawia się przy kartoflomacie, żeby zabrać pieniądze ze skrzynki albo dołożyć towar. Franciszek nie chce, by kartoflomat zamienił się w zwykły stragan, przy którym ktoś cały czas pilnuje sprzedaży. Bo wtedy zniknęłaby idea całego eksperymentu.

Czy ktoś próbował wykorzystać brak nadzoru? Była jedna taka sytuacja.

– Ktoś otworzył skrzynkę, tyle że w środku nie było pieniędzy. I na tym właściwie historia się skończyła – kwituje krótko.

Innych prób kradzieży ani też włamań nie było. To dla młodego gospodarza kolejny argument, że decyzja o zaufaniu ludziom nie była błędem. Wręcz przeciwnie. Jego zdaniem zbyt wiele zabezpieczeń mogłoby nawet odebrać temu miejscu wyjątkowość i sprawić, że pomysł by „nie wypalił".

– Myślę, że jakbym tam ponawieszał kamer, założył jakiś nie wiadomo jaki sejf na te pieniądze, to pomysł nie okazałby się takim strzałem w dziesiątkę – nie ma wątpliwości.

Wśród wielu zalet, idea kartoflomatu ma jednak jedną słabość – potrzebuje właściciela, który od czasu do czasu poświęci czasu temu przedsięwzięciu. A Franciszek jest jeszcze uczniem szkoły rolniczej w Białymstoku. Wraz z początkiem września musiał więc znaleźć nowe rozwiązanie.

– W tygodniu ziemniaki można kupić w naszym gospodarstwie. Przy kartoflomacie zawiesiłem kartkę z informacją, gdzie można je znaleźć. To oczywiście rozwiązanie tymczasowe. Bo w weekendy, gdy wracam ze szkoły, kartoflomat wraca do swojej pierwotnej funkcji – tłumaczy Franciszek.

Młody rolnik nie zamierza zatrzymać się na pomyśle kartoflomatu. Sukces sprawił, że już myśli o kolejnym kroku.

– Mam plany, żeby w przyszłym roku postawić coś podobnego, tylko większego i z większą ilością asortymentu. Na razie to tylko plany, trzeba jeszcze pomyśleć o odpowiednim miejscu i wszystkich formalnościach – zdradza młody rolnik.

Kierunek, w którym chce iść, jest jasny. To sprzedaż bezpośrednia, produkty z gospodarstwa i rozwiązania, które pozwalają dotrzeć do klienta bez pośredników.

– Nie lubię, jak ktoś mówi: a po co to? Lubię nowe pomysły, nowe rozwiązania. Staram się myśleć nieszablonowo – zdradza.

I dodaje: – Jeśli ktoś nie wprowadza w swojej działalności w ogóle żadnych nowości, nie chce nic zmieniać, to mnie to po prostu drażni.

Podaje przykład nowych technologii w rolnictwie. Kiedy ktoś mówi, że nie potrzebuje żadnych zmian, bo „pługiem będzie dobrze", trudno mu się z tym zgodzić. Dla niego rolnictwo musi się zmieniać. A kartoflomat jest właśnie jednym z takich małych kroków.

W swoim kartoflomacie sprzedaje między innymi takie odmiany ziemniaków jak Katania i Tonacja. Preferencje klientów są bardzo wyraźne – białe ziemniaki cieszą się szczególnym zainteresowaniem.

Pomysł, o którym początkowo mówiono, że „na pewno nie wypali", dziś przyciąga ludzi z różnych części kraju. Młody gospodarz nie ukrywa, że pozytywne reakcje są dla niego miłe. W internecie oczywiście pojawiają się także żarty i uszczypliwe komentarze. Niektórzy sugerują nawet, że zaraz zainteresuje się nim skarbówka.

– Wszystkim wątpiącym chciałbym powiedzieć, że sprzedaż odbywa się zgodnie z prawem, w ramach rolniczego handlu detalicznego – kwituje.

Jego kartoflomat miał być tylko testem – społecznym eksperymentem. A dziś jest rozpoznawalnym punktem na trasie, bohaterem zdjęć i nagrań w internecie oraz dowodem na to, że młody człowiek może spojrzeć na tradycyjne gospodarstwo zupełnie inaczej.

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA
0211568252

Barzkowicka AGRO POMERANIA – targi, które łączą wieś z miastem

Za nami kolejna edycja Barzkowickich Targów Rolnych AGRO POMERANIA. Ponad 100 tysięcy gości, setki wystawców, nowoczesne technologie, hodowla, regionalne smaki, rękodzieło i wielkie sportowe emocje. O tym, dlaczego targi są czymś więcej niż wystawą rolniczą, jak łączą wieś z miastem i co sprawia, że każdego roku przyciągają tak wielu odwiedzających, rozmawiamy z Dawidem Adamskim, Dyrektorem Zachodniopomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego.

AGRO POMERANIA kojarzy się z rolnictwem, ale jej formuła jest znacznie szersza. Jaki jest właściwie charakter tej imprezy?
Nasze targi mają oczywiście silny profil rolniczy, ale są przede wszystkim świętem wsi i wszystkich mieszkańców obszarów wiejskich. Wieś to przecież nie tylko produkcja rolna, ale także kultura, tradycja, przedsiębiorczość i życie społeczne. Dlatego łączymy nowoczesny biznes rolniczy z regionalną tożsamością i rodzinną atmosferą. Co ważne, AGRO POMERANIA łączy wieś z miastem. Gościmy wszystkich – zarówno rolników i producentów, jak i mieszkańców miast, którzy chcą zobaczyć, jak wygląda współczesna wieś, poznać jej tradycje, spróbować regionalnych produktów czy po prostu spędzić czas z rodziną.

Niektórzy mówią jednak, że na targach jest za dużo „pikniku", a za mało rolnictwa.
Zdecydowanie się z tym nie zgadzam. Mamy duże, stricte rolnicze sektory – nowoczesne maszyny, nawozy, materiał siewny, środki ochrony roślin i technologie. Profesjonalny rolnik może tu znaleźć wszystko, czego potrzebuje i porozmawiać z przedstawicielami firm oraz instytucji.

Ale dlaczego mielibyśmy zamykać się wyłącznie w jednej szufladzie? AGRO POMERANIA ma być miejscem, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Tata z synem oglądają ciągniki, mama wybiera rękodzieło czy regionalne produkty, dzieci poznają zwierzęta, a cała rodzina może wspólnie zjeść obiad. To właśnie ta różnorodność buduje atmosferę targów.

Jak w tę formułę wpisuje się codzienna działalność ZODR?
Naszą główną misją jest kompleksowe doradzanie rolnikom – od agrotechniki i nowych technologii po kwestie prawne i finansowe. Targi są przedłużeniem tej działalności. W jednym miejscu spotykają się ZODR, firmy oraz najważniejsze instytucje związane z rolnictwem. Rolnik może zobaczyć maszynę, a następnie od razu porozmawiać o finansowaniu, kredycie czy możliwości uzyskania dofinansowania.

Co w tym roku szczególnie przyciągało uwagę?
Przede wszystkim ogromny kontrast – pokazaliśmy najnowocześniejsze maszyny, ale również sprzęt zabytkowy. Dużym zainteresowaniem cieszyły się pokazy dronów rolniczych. To już nie przyszłość, ale teraźniejszość nowoczesnego rolnictwa. Rozbudowaliśmy także sektor budowlany i motoryzacyjny.

Nie zapomnieliśmy przy tym o ekologii. W Ekostrefie dzieci mogły poprzez zabawę uczyć się zasad ochrony środowiska. Czasami można było odnieść wrażenie, że to właśnie najmłodsi są nauczycielami swoich rodziców w kwestii np. segregacji odpadów.

Nie zabrakło też tradycyjnych wystaw zwierząt. W tym roku pojawiła się jednak ważna nowość – nowa hala wystawiennicza.
To jedna z najważniejszych zmian. Nowa hala, oficjalnie otwarta w maju, wymusiła zmianę układu przestrzennego targów. Dzięki niej mogliśmy zupełnie inaczej zorganizować prezentację drobnego inwentarza, który wcześniej był prezentowany w tymczasowych namiotach i trochę „schowany". Teraz zwierzęta można było obejrzeć w dużej, nowoczesnej hali, w komfortowych warunkach zarówno dla hodowców, jak i zwiedzających.

Hodowcy mogli podziwiać wystawy bydła mlecznego i mięsnego, alpaki, konie oraz drobny inwentarz. Nowa hala szybko stała się też jednym z miejsc, do których chętnie zaglądały całe rodziny. Szczególną sympatię najmłodszych wzbudzały króliki, drób ozdobny i inne małe zwierzęta. Dla wielu dzieci była to nie tylko atrakcja, ale też pierwsza okazja, by z bliska zobaczyć zwierzęta, które wcześniej znały tylko z książek czy internetu.

Strefa łowiecka również cieszyła się dużym zainteresowaniem, a prawdziwym magnesem okazały się pokazy sokolnicze. Przyciągnęły ogromną grupę zwiedzających, z zainteresowaniem obserwujących te niezwykłe ptaki z bliska. Dla wielu osób był to jeden z najbardziej widowiskowych punktów programu. Miłośników koni tradycyjnie przyciągnęły konkurs skoków przez przeszkody oraz wystawa hodowlana koni.

AGRO POMERANIA to również smaki, które wielu osobom przypominają dzieciństwo.
I właśnie dlatego Przystanek KGW stał się jednym z serc całej imprezy. Koła Gospodyń Wiejskich przywożą ze sobą tradycyjne potrawy, domowe wypieki i produkty, których smak wielu z nas pamięta z dzieciństwa – pierogi, gołąbki, domowe ciasta czy inne regionalne specjały. Do tego dochodziła Aleja Zachodniopomorskich Smaków Urzędu Marszałkowskiego, gdzie można było kupić regionalne produkty i poznać lokalnych wytwórców. Na stoisku jednej z zagród edukacyjnych czekał kolejny kulinarny hit – kultowe już ziemniaki z parnika. Wszystko to pokazuje, że na AGRO POMERANII tradycyjna kuchnia jest nie tylko dodatkiem do targów, ale ważną częścią naszego regionalnego dziedzictwa.

Dużym magnesem jest również sektor ogrodniczy.
Zdecydowanie. Tysiące sadzonek, drzewek, krzewów, kwiatów i cebulek przyciągają działkowców i miłośników ogrodów. W Barzkowicach można kupić rośliny bezpośrednio od producentów, dlatego wiele osób wraca do domu z prawdziwą „zieloną zdobyczą".

W tym roku Barzkowice znalazły się również na europejskiej mapie sportu za sprawą STIHL TIMBERSPORTS®.
To dla nas ogromny powód do dumy. Po ubiegłorocznych zawodach przedstawiciele STIHL docenili zarówno skalę imprezy, jak i organizację całego zespołu ZODR. I do nas wrócili. W tym roku ranga wydarzenia jeszcze wzrosła. Oprócz Mistrzostw Polski odbyły się międzynarodowe zawody European Trophy, transmitowane na żywo w Europie. To było niezwykle widowiskowe. Huk potężnych pił, tempo zawodników i ich umiejętności robiły ogromne wrażenie. Emocje naprawdę sięgały zenitu.

A po sportowych emocjach przyszła pora na muzykę.
Przez cały weekend na scenie prezentowały się zespoły lokalne i amatorskie, mieliśmy konkurs kapel, ale największe tłumy przyciągnęły wieczorne koncerty. Stachursky i MIG, Duo Voice rozgrzali publiczność, a frekwencja przeszła nasze oczekiwania.

Tak ogromna frekwencja oznacza jednak również problemy komunikacyjne.
Dlatego w tym roku postawiliśmy mocniej na transport zbiorowy. Udało się uruchomić dodatkowe przejazdy pociągów ze Szczecina. To rozwiązanie bardzo dobrze się sprawdziło i pomogło ograniczyć korki. Wielu gości mogło zostawić samochody w domu i wygodnie, 10-minutowym spacerkiem, dotrzeć na targi.

Targi się skończyły. Kiedy zaczynają się przygotowania do kolejnej edycji?
Tak naprawdę już teraz. Każda edycja to dla nas ogromna lekcja. Analizujemy, co się sprawdziło, a co można jeszcze poprawić. Po krótkim odpoczynku cały zespół wróci do planowania kolejnej edycji. Ale zanim spotkamy się ponownie we wrześniu, zapraszam wszystkich na majową Wystawę Ogrodniczą BARZKOWICKA WIOSNA. To mniejsza, bardziej kameralna impreza, z dużym udziałem społeczności wiejskich, konkursami kulinarnymi dla KGW i popularnymi „Sołeckimi Potyczkami".

Barzkowice żyją więc przez cały rok. I właśnie o to chodzi – żeby spotykać się tutaj nie tylko przy okazji wielkich targów, ale by stale budować przestrzeń, która łączy wieś i miasto, tradycję i nowoczesność, pracę i odpoczynek.

PARTNER EKOLOGICZNY
WOJEWÓDZKI FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W SZCZECINIE

eprasa.pl 0aabe369b4

ROZMOWA

Niech będzie zakazany na wieki YouTube, amen. Co zrobić, gdy algorytmy nie słuchają Pana Boga ani Kościoła

Rozmowa z medioznawcą dr. Krzysztofem Grzegorzewskim z Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego

Matylda Witkowska

Prowadzony od 15 lat kanał Archidiecezji Łódzkiej na portalu YouTube w nocy z poniedziałku na wtorek nagle został usunięty. Kuria otrzymała tylko krótkie pismo stwierdzające, że jej kanał „poważnie lub wielokrotnie naruszał zasady dotyczące treści szkodliwych lub niebezpiecznych". Księża są tym bardzo zaskoczeni. A pan?

Takie rzeczy zawsze mogą się zdarzyć. Nie znamy dnia ani godziny, kiedy te treści zostaną z jakiegoś bliżej nieustalonego powodu, zhakowane, zablokowane, ocenzurowane... Każdy, kto publikuje na platformach społecznościowych powinien pamiętać, że to nie jest jego platforma i jego kanał, a treści - chociaż tworzone przez niego - stają się automatycznie własnością platformy, są na łasce lub niełasce jej właścicieli i algorytmów. Dotyczy to Facebooka, portalu X, YouTube'a i innych platform społecznościowych. Nasz film na YouTube może być w pewnych miejscach wyciszony, ocenzurowany, zablokowany w niektórych krajach albo nawet na całym świecie z powodu rzekomego albo faktycznego naruszenia praw autorskich, albo właśnie tak zwanego „przestrzegania norm społeczności". Do tego algorytmy potrafią z godziny na godzinę się zmieniać, bo to system oparty na sztucznej inteligencji.

A co, pana zdaniem, mogło stać się z kanałem Archidiecezji Łódzkiej? Internauci odkryli, że mogło dojść do włamania i niezgodne ze standardami treści publikował ktoś inny...

Czytałem kilka artykułów, ale przyznam szczerze - nie wiem co się stało z kanałem Archidiecezji Łódzkiej. I myślę, że nikt tego nie może wiedzieć dopóki sprawa nie zostanie dogłębnie zbadana. Jesteśmy tu bezradni. Głosy internautów – zwłaszcza te anonimowe i odosobnione – traktowałbym bardzo ostrożnie. Ale co tu się mogło stać? W świetle mojej wiedzy na temat działania takich platform powiem tak: Algorytmy – i to widzimy wszyscy - są bardzo uwrażliwione na pewne słowa. Także na słowa konieczne, których potrzebujemy użyć, by coś wyjaśnić. Przykładowo, jeśli będziemy mówili o nieszczęściu, jakim jest fala samobójstw u młodzieży, to algorytm zablokuje nam słowo „samobójstwo", albo z jego powodu ocenzuruje kanał. Podobnie jeżeli będziemy mówili o zjawiskach związanych z seksualnością człowieka – takie słowa jak „seks", „pedofilia", „gwałt", „homoseksualizm" – wydawałoby się słowa zupełnie normalne - algorytm platformy wychwyci natychmiast. Jednocześnie obszary opisywane przez te słowa są też przedmiotem działalności duszpasterskiej ze strony Kościoła katolickiego. Przypuszczam, że tutaj właśnie to się stało – zadziałał algorytm.

A atak hakerski nie mógł być przyczyną?

Mogło się zdarzyć, że jacyś przeciwnicy Kościoła mogli wyszukiwać jakieś ostrzejsze słowa i zgłaszać je do YouTube, a po tym jego algorytmy zadecydowały o usunięciu kanału. Ale uważam to za mniej prawdopodobne.

Co księża mogą zrobić w takiej sytuacji?

Problem polega na tym, że oni są w zasadzie bezbronni. Mówiąc żartobliwie - technologia i algorytmy, niestety, nie są podatne na działania Pana Boga. A faktem jest, że rzeczywiście nie ma tu świętości. Dla algorytmów nie ma znaczenia czy ktoś tworzący treści jest młodym influencerem, kapłanem, czy może arcybiskupem, ważnym politykiem czy nawet głową państwa. Algorytmy są bezwzględne. Trzeba to teraz wytłumaczyć tym internautom, którzy piszą w komentarzach rozżaleni, że zadziałały tu jakieś czerwone siły i zamknęły kanał archidiecezji. To bzdury - zadziałał najprawdopodobniej automatyczny mechanizm, a jeśli była tu czyjaś zła wola – to dopiero na drugim lub trzecim miejscu.

Czy kuria ma szansę, żeby odzyskać swoje treści?

Jestem pesymistą. Sądzę, że ten dorobek przepadnie i treści pozostaną dalej niedostępne. Zdarzało mi się zgłaszać platformom różne rzeczy, w tym posty łamiące standardy. Dostawałem na mejla informacje „przyjęliśmy zgłoszenie, twój przypadek będzie rozpatrzony". A potem nic się nie działo – była cisza. Dlatego nawet nie wiem, czy odwołanie złożone przez kurię biskupią w ogóle zostanie przeczytane przez żywego człowieka. O tym jak wygląda taka weryfikacja, można przeczytać w książce Maxa Fishera „W trybach chaosu". Weryfikatorzy zatrudniani w poszczególnych krajach według niego mieli sześć czy siedem sekund na sprawdzenie, czy daną treść można wypuścić. Wyobraża to sobie pani? Treści można kontrolować w gazecie. Ale na portalu społecznościowym przyrastają one w tak ogromnym tempie, że armia ludzi miałaby problemy, by to skontrolować. W przypadku platformy społecznościowej mamy do czynienia z gigantycznym, globalnym medium, które nie może być kontrolowane już w inny sposób, jak tylko automatyczny. Na dodatek to system zmieniający parametry, stale podlegający dalszej automatyzacji i dalszym przyspieszeniom. A to powoduje błędy. Dla porównania proszę sobie zobaczyć, jakie bzdury na przykład generują modele językowe sztucznej inteligencji.

A jeśli by się udało i kuria odzyskałaby kanał?

Teoretycznie treści te będą z powrotem dostępne dla użytkowników. Ale mogą już być gorzej promowane, ich wyświetlenia mogą być liczone od nowa, a to sprawi, że archidiecezji łódzkiej zmniejszą się zasięgi.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE KG

Dr Krzysztof Grzegorzewski, medioznawca z UŁ

Co powinna robić kuria? Nie korzystać wcale z YouTube'a i publikować tylko u siebie?

Jeżeli chce publikować na swojej stronie albo dawać użytkownikom dostęp do swoich serwerów – proszę bardzo. Tylko wtedy oczywiście straci na zasięgu. A cały proces dotarcia z treściami do wiernych – a także zainteresowanych niewierzących – stanie się trudniejszy. Bo wejść na stronę, dostać się do tekstu, a jeszcze gdyby pojawił się obowiązek zalogowania się, dla części odbiorców może już być problematyczny. Natomiast jeśli archidiecezja łódzka chce być obecna w mediach społecznościowych – to musi nauczyć się grać z tymi algorytmami. Są przecież specjaliści z zakresu IT, nowych mediów, badania algorytmów, którzy mogliby służyć archidiecezji łódzkiej szkoleniami. Algorytmy nie będą słuchać majestatu Kościoła ani Pana Boga - trzeba nauczyć się je omijać, w pewnym sensie oszukiwać. Część twórców internetowych już to robi, na przykład cenzurując wybrane słowa czy fragmenty obrazków z kontrowersyjnymi treściami. Mam taką pracę, że codziennie obserwuję wiele kont na YouTube. I ja widzę, że publicyści gryzą się w język i cenzurują się. Nawet ci bardzo prawicowi unikają używania takich słów jak „seks", „sodomia" czy zboczenie...

Czyli jako kościelni twórcy zamiast mówić o seksie przedmałżeńskim powinniśmy raczej wybrać takie słowa jak „czystość"?

Tak. Wtedy, albo używając słowa „seks", musimy dać w środku „pikawkę". Ale to jest tylko jeden z drobnych przykładów. Potrzebna jest przede wszystkim wiedza o funkcjonowaniu algorytmów i poruszaniu się w tym świecie. Choć jak te algorytmy są zrobione - tego nie dowiemy się nigdy, bo Google czy Meta takich tajemnic nigdy nam nie ujawni. Możemy zdawać się na badaczy, którzy obserwują działanie tych algorytmów i próbują je opisywać. Ale przede wszystkim pamiętajmy, że to, co publikujemy w mediach społecznościowych, już nie należy do nas. Jeśli opublikujemy coś na YouTubie, to wyłącznym dysponentem i faktycznym właścicielem tych treści, jest wyłącznie firma Google, a jeśli na Facebooku - to firma Meta. Koniec i kropka.

eprasa.pl 0aabe369b4

„Lalka” to dla niektórych świętość. Czy Maślona ją zbrukał? – Str. 26

PULS*regionów*

Świat A.D. 2027 według George’a Friedmana

– Str. 20- 21

BT

eprasa.pl 0aabe369b4

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej"

Ziemniaki, kartofle, pyry, grule

Albo ziemniorki. Nie wiem, dlaczego ani kiedy zaczęliśmy mówić tak w domu. Może córka na etapie przedszkolnym przekręciła? Bez znaczenia, ważne, że wszyscy wiemy, o co chodzi.

Jeśli nie byliście w gdyńskim Muzeum Emigracji przy ul. Polskiej, to pewnie nie kojarzycie, że właśnie tam znajduje się fragment wystawy poświęcony ziemniakom. A konkretnie ich znaczeniu w XIX wieku na ziemiach polskich (pod zaborami). To dzięki tym amerykańskim bulwom początkowo uprawianym jako roślina ozdobna, znacząco zmniejszył się głód na wsi. Bo pyra rośnie właściwie wszędzie, a teraz wydaje nam się najzwyczajniejszym elementem obiadu. Do czasu.

Otóż mamy właśnie niedobór kartoflany na rynku. W ubiegłym roku był problem ze sprzedażą jadalnych odmian, to rolnicy w tym roku wysadzili ich mniej. Do tego doszły słabe zbiory w zachodniej Polsce (susza i gorąco). W sklepach więc ceny w górę, ale nie na skupach. Co może być za rok, łatwo raczej wyliczyć.

E tam, machnie ręką jeden z drugim. Toć w marketach leży tego pełno i to najróżniejszych, a poza tym teraz to się jada bataty (słodkie ziemniaki), żeby pokazać, że na talerzu jest trendy i cool. A, no i do stołówek szkolnych lewicowcy wrzucili na siłę warzywa, a ziemniak warzywem jest, prawda? No jest, ale sam traktowany jest raczej jako baza niż podstawowe warzywo w diecie, więc argument taki sobie. Na wzrost upraw raczej nie wpłynie. A co do marketów, to kiedy poczytacie etykiety, może się okazać, że bulwy są z Niemiec, Egiptu czy Cypru. Dla pewności, że kupujemy nasze, trzeba wybrać się na osiedlowy bazarek albo targowisko gdzieś pod miastem.

Ziemniak ziemniakowi nierówny. A do tego jedni wolą te bardziej białe – to na Wschodzie, na Zachodzie – żółciutkie. I jeszcze inne do gotowania, inne na kluchy i placki, do pieczenia, sałatki... To ci klops!

A teraz zamknijcie oczy. Już? OK, zobaczcie talerz: ziemniaki z koperkiem, mizeria i mielony w złocistej panierce... Albo bez tego klopsa, ale za to z kubkiem maślanki... A pyra z gzikiem po poznańsku albo podlaska babka ziemniaczana... I placki, placki z kwaśną śmietaną (Kraków) albo cukrem (Bydgoszcz). Jeszcze szare kluchy ze skwarkami... Pyzy, cepeliny i kopytka.

Mam nadzieję, że czytacie to po obiedzie, bo za cieknącą ślinkę nie biorę odpowiedzialności.

Ale grule mają jedną wadę – trzeba je obrać (no dobra, młode w mundurkach to jest sztos), a to najnudniejsze - obok ścierania kurzu - zajęcie świata. Może więc nie obierać, wyjść gdzieś na pole, gdzie dopiero co kopane były bulwy i jeszcze leżą łęty, rozpalić ognisko (ale tak, żeby tylko żar był) i piec kartofle w gorącym popiele?

Dym się snuje nad kartofliskiem, siąpi deszczyk. Stop! Przecież ognisk nie wolno na polu palić. A dym śmierdzi i może być toksyczny. Cholera, a już było tak pięknie i miało być smacznie, jak w dzieciństwie, kiedy ziemniaki były po prostu ziemniakami, a na wykopki jechało się z całą szkołą właśnie po to, żeby rozpalić ogniska.

Zamówię frytki do obiadu. W końcu są z ziemniaków. Bo są, prawda?

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
Szef Newsroomu Centralnego

Kryptotwardziel coraz bliżej narożnika

Tak się zastanawiam, z kim zgodzi się w miarę normalny Kowalski, jadąc na święta do rodziny po zatankowaniu benzyny po jakieś 12 zł za litr. Z Tuskiem czy z Nawrockim? I tak mi się wydaje, że zadaję niewłaściwe pytanie.

Oczywiście, w samym tytule sugeruję już, że ja raczej za Nawrockim nie jestem, i to po całości. Moje poglądy nie mają jednak znaczenia, i ograniczam się tylko do drobnej złośliwości. W języku dzisiejszej polityki powinienem przecież zejść przynajmniej do poziomu: tchórzliwy pachołek Putina umoczony w kasę kryptoaferzystów. A ja, korzystając z modnego dziś określenia, sugeruję zaledwie, że pan prezydent może nie jest takim twardzielem, na jakiego chce wyglądać oraz że – i to już bardziej na pewno – zdecydowanie się w tym graniu macho zaczyna zaplątywać.

Znaczenie mają poglądy tego przeciętnego Kowalskiego, który nie należy jeszcze do żadnej z sekt, który potrafi czasem zmienić zdanie, a na pewno nie ma zdania wyzwalanego wyłącznie automatycznym systemem rozpoznania: swój – obcy. Wiecie: wszystko z identyfikacją „Tusk" jest złe i na odwrót i vice wersa. Taki Kowalski w szalejącej u nas, politycznej naparzance powoli zanika, ale to on wciąż decyduje na koniec dnia o tym, kto w Polsce rządzi.

Nie wydaje mi się, by ten Kowalski, zły po zatankowaniu auta, w wigilijnej trasie ważył racje stojące za kolejnym wetem pana Nawrockiego do ustawy o podatku od nadzwyczajnych zysków koncernów paliwowych. Żyjemy w świecie prostych recept i nikt nie ma już np. śmiałości zapytać ludzi prezydenta, co dokładnie znaczy, że taki podatek i tak zostałby przerzucony na nas, konsumentów. Bo na zdrowy rozum, skoro nowy program tańszego paliwa, finansowany z tego podatku, i tak zakłada codzienną cenę maksymalną paliwa, to wystarczy w tej cenie zatankować na np. BP, ale nie kupować tam hot doga – i już nikt niczego na nas nie „przerzuci".

Wyznawca sekty Karola do tego miejsca nigdy nie dojdzie, zaparkowany przy podstawowym ustawieniu: zły Tusk. Nasz Kowalski też się na tym nie skupi. Ale może zauważy, że na ringu jest drugi zawodnik, który też jest chętny na totalne mordobicie. Bo to już nie czas, gdy pan Nawrocki – niemal ostentacyjnie – wetuje wszystko, co mogłoby być „sukcesem rządu Tuska", a Tusk sobie z tym nie radzi, produkując wciąż te same ustawy.

To już finał rundy i wyraźna zmiana tonu: szef rządu otwarcie dziś mówi: „Nawrocki, przestań szkodzić Polakom", a jego rzecznik zaczyna traktować broniących wet polityków prawicy jak złodziei i głupków.

I tu dochodzimy do powodu, dla którego pan prezydent przegrywa tę rozgrywkę. Kłopot bowiem w tym, że do każdego weta trzeba doszyć łatwy do sprzedania powód, a rzadko się w ustawowej materii zdarza tak prosta sytuacja, że można opowiadać o za dużym kojcu dla psa. Dlatego zwykle mamy do zapamiętania tylko mantrę: dla dobra Polski, dla dobra Polaków.

Tusk niby mówi to samo, tylko że rzeczywistość częściej jest po jego stronie. „Nie ma tańszej benzyny, bo Nawrocki zawetował". Kropka, proste jak drut. „Broni nie interesów Polaków, tylko amerykańskich koncernów, dlatego nie ma ochrony dzieci w sieci". Aha, coś tam o tym słyszałem. „Bo jego strona brała kasę od Zondacrypto" . No ten Wipler przytulił, to fakt...

Bo SAFE nie „poszło do Niemca". I może dlatego na targach w Kielcach pan prezydent wykonał historyczny fikołek z poparciem dla inwestycji w polski przemysł, na co mu – spolegliwy przecież i grzeczny Kosiniak-Kamysz odwarknął: się odezwał ten, co próbował zablokować miliardy dla zbrojeniówki.

Prawica Kaczyńskiego od zawsze grała w grę: ani kroku wstecz, nawet gdybyśmy popełnili sakramencką głupotę, brniemy w obronę tego bez względu na koszty. Prezydent myślał, że też będzie w tym dobry. I był, dopóki Tusk nie wyszedł zza winkla i nie rzucił: ok, my też mamy bejsbola na tej ustawce i okładamy się po kibolsku, dopóki któryś nie padnie.

Usłużni dla prawicy publicyści, tzw. symetryści, bredzili ostatnio, że po ostatniej rozgrywce o regulację rynku kryptowalut – po odrzuceniu przez Sejm trzeciego weta prezydenta – rząd może sobie odpuści temat i weźmie na przeczekanie. Ale to już tylko marzenie słabnących chłopców od Karola. Rzeczywistość jest taka, że właśnie rząd zapowiedział czwartą ustawę o regulacji kryptowalut, jeszcze ostrzejszą dla oszustów.

I to ekipa Karola nie ustoi tej nawalanki. W tym sensie, że zbyt wielu Kowalskich zacznie zauważać, że sami zaczęli i dostają... Wiecie co, bo to już widać i czuć.

Radosław Sikorski: Na rosyjską eskalację, jaką był np. ostrzał pociągu na terenie Ukrainy przy polskiej granicy, Polska będzie miała nieprowokującą, ale poważną odpowiedź, która wzmocni bezpieczeństwo

FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 0aabe369b4

STOPKLATKA

FOT. PAP/EPA/RONALD WITTEK

↑ Ursula von der Leyen wygłosiła orędzie o stanie Europy. Podczas sesji Parlamentu Europejskiego szefowa Komisji nakreśliła serię propozycji dla UE na kolejny rok. Głównym punktem wystąpienia była zapowiedź podpisania umowy stowarzyszeniowej z Kanadą. Jej słowom z aprobatą przysłuchiwał się kanadyjski premier Mark Carney

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑ Na plaży w Rusinowie niedaleko Jarosławca w Zachodniopomorskiem odnaleziono rosyjskiego drona uzbrojonego w głowicę bojową. Saperzy zdetonowali ładunek od razu na plaży. Nie wiadomo dokładnie, jak się tam znalazł, służby przypuszczają, że Rosjanie stracili z nim kontakt podczas manewrów nad Bałtykiem

FOT. PAP/EPA

→ Xi Jinping przybył do New Delhi w Indiach, by wziąć udział w szczycie BRICS. Dużo więcej emocji wzbudził jego powrót - bo towarzyszyły mu dyskusje, czy nie był on wywołany problemami ze zdrowiem 73-letniego przywódcy Chin. Oficjalnie nikt tego nie potwierdził, podobno wszystko odbyło się zgodnie z planem. A 24 września Xi spotka się z Donaldem Trumpem

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

← Już po raz trzeci ściany aresztu śledczego w Szczecinie zostały wykorzystane jako przestrzeń dla twórców street artu. 14 artystów z Polski, Azji i Europy mogło w tym miejscu przedstawić swoje prace. Szare ściany aresztu nabrały kolorów

eprasa.pl 0aabe369b4

POLITYKA

Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski

– Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i pełnić rolę lidera w swoim regionie? Tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu – mówi dr George Friedman, geostrateg, autor słynnej książki „Następne 100 lat"

Agaton Koziński

Opłacało się Donaldowi Trumpowi rozpoczynać wojnę w Iranie? Sukcesu nie ma, a cena ropy ciągle idzie w górę.

Nawet jeśli przegramy w Iranie, nie będzie to naszą porażką. Trzeba pamiętać, że koszmarem Stanów Zjednoczonych nadal jest 11 września. Europejczycy nie rozumieją, jak głęboko tamte wydarzenia dotknęły nasz kraj. Dziś główną obawą w USA jest strach przed uderzeniem, które by miało groźniejsze konsekwencje niż atak z 2001 r. - przed nuklearnym 11 września. Nie chcemy, żeby do niego doszło. Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji.

Dokładnie tak samo miało być z Irakiem, gdy USA atakowały ten kraj w 2003 r. Bagdad też miał pracować nad bronią jądrową, biologiczną i chemiczną. Nic takiego nie miało miejsca – natomiast George W. Bush stracił całą wiarygodność, a władzę na dwie kadencje przejęli demokraci. Teraz wygląda na powtórkę.

Nie jestem o tym przekonany. W tym przypadku chodzi o stosunek prawdopodobieństwa do konsekwencji. Na początku zaczęło się od prób zniszczenia instalacji nuklearnych w Iranie. Nie udało się tego osiągnąć, zagrożenie ze strony Teheranu cały czas nad nami wisiało. W Europie nie ma zbyt silnego przekonania o zagrożeniu ze strony Iranu dysponującego bronią jądrową. Nawet w Stanach Zjednoczonych nie ma takiej obawy. Ale dla tych z nas, którzy przeżyli 11 września i byli blisko kwestii poruszanych w tym kontekście, był to najgorszy koszmar. Z tego powodu Trump musiał podjąć działania wobec Iranu. Trzeba było to zrobić. Ale też nie można obecnego konfliktu porównywać z irackim.

Wojna w Iranie wygląda na kolejną „niekończącą się wojnę", w której utkną USA. Trump obiecywał, że tego uniknie.

Te konflikty zasadniczo się różnią. Owszem, USA w Iranie popełniły błędy. Tuż przed rozpoczęciem wojny, w tym kraju miało miejsce powstanie obywateli. Panowało przekonanie, że jeśli uda nam się dopaść przywódców Iranu, to reżim rządzący tym krajem upadnie. Ale tak się nie stało. Zabicie najważniejszych przywódców irańskich, nie wywołało chaosu. To był fundamentalny błąd, który popełnił Trump. Ale mimo to nie można tego konfliktu porównywać z wojną w Iranie. Z prostej przyczyny: w obecnej wojnie zginęło bardzo niewielu Amerykanów. USA nie zdecydowały się wysłać tam wojsk, skupiają się na uderzeniach z lądu i morza. W Iraku było inaczej.

Wojna iracka i okupacja tego kraju oznaczała dla USA stratę 4500 ludzi.

Tymczasem teraz w wojnie w Iranie zginęło póki co 20 Amerykanów. To zasadnicza różnica. Stany Zjednoczone w ogóle nie zaangażowały sił lądowych w ten konflikt, i nie zamierzają tego robić. Straty byłyby zbyt duże.

Nawet niewielka operacja na wyspie Chark, gdzie przepompowuje się większość irańskiej ropy, jest według pana wykluczona?

Ona pewnie byłaby realna, ale przyniosłaby niewielkie efekty. Wojna w Iranie jest w USA mało popularna, właśnie dlatego, że przynosi bardzo mało ofiar. Do Dover nie przypływają trumny z amerykańskimi żołnierzami. Główną reakcją Irańczyków było zamknięcie portów – byli przekonani, że to zmusi Stany Zjednoczone do wycofania się, co jednak nie nastąpiło. Amerykanie zareagowali, tworząc porozumienie z Mekki, które objęło Turcję, Pakistan i Arabię Saudyjską.

Szybko zaczęto je nazywać „bliskowschodnim NATO".

Turcja i Arabia Saudyjska zawsze miały być – podobnie zresztą jak Polska – sojusznikami NATO. Porozumienie z Mekki to idealny sojusz. Widać to, gdy się spojrzy na mapę. Mówimy o trzech ogromnych krajach otaczających Iran. To nowy etap w historii Bliskiego Wschodu. Te trzy kraje połączyły siły, co sprawia, że mamy do czynienia z innym Bliskim Wschodem

Nie zmienia to faktu, że Trump nie zdołał złamać Iranu, a przez to traci swoją globalną wiarygodność. USA przestają być postrzegane jako lider świata.

Każdy amerykański prezydent tracił swoją globalną wiarygodność. Bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu słyszę takie uwagi. Podobnie jest w przypadku Trumpa. W przypadku jego prezydentury obowiązuje kluczowa zasada: nie należy słuchać niczego, co on mówi. Trzeba natomiast patrzeć na to, co robi – i czego nie robi. Czego nie zrobił? Po pierwsze, nie wysłał sił lądowych przeciwko Iranowi. Po drugie, nie wpadł w panikę, gdy zerwano zawieszenie broni. Po trzecie, nie zaatakował, gdy Arabia Saudyjska została zablokowana na Morzu Czerwonym przez Huti. On nie chce angażować w takie akcje amerykańskich sił, zamiast tego przekonuje innych, żeby to oni podjęli działania. I tu jest zasadnicza różnica między tą wojną a konfliktem w Iraku, w który wplątaliśmy się zbyt głęboko.

Wojna w Iranie jest daleka od ukończenia. Nie da się dziś przewidzieć, jak się rozwinie.

Bardzo łatwo jest powiedzieć o Trumpie, że jest idiotą, że jest szaleńcem. Ale też widać, że bardzo dba o to, by ten konflikt nie wymknął się spod kontroli. Świadczy o tym choćby bardzo mała liczba Amerykanów, którzy w nim zginęli.

O cenach benzyny na stacjach nie da się już powiedzieć, że utrzymały się w ryzach.

Owszem, wywołaliśmy globalną recesję – choć Europa jest bardziej wrażliwa na wzrost cen na stacjach benzynowych niż USA. Natomiast my po stronie zysków mamy porozumienie z Mekki. Trzeba brać to pod uwagę. To jest metoda działania Trumpa. On zachowuje się jak idiota i przez to jest niedoceniany.

Inną konsekwencją wojny w Iranie będzie pewnie porażka Trump w listopadowych wyborach uzupełniających do Kongresu. Osłabi go to politycznie. Równolegle mamy Chiny, które nie robią nic, po prostu czekają, jak rozwinie się sytuacja. I dziś to one wydają się siłą stabilizującą świat, a nie Ameryka.

Nie, dziś Chiny znajdują się w desperackiej sytuacji. To druga co do wielkości gospodarka świata, ale pod względem dochodu PKB na mieszkańca zajmują 71. miejsce. Ich główny problem polega na tym, że nie są w stanie same skonsumować produktów, które wytwarzają. Ich największym odbiorcą są Stany Zjednoczone. Teraz zaczęliśmy podnosić cła na chińskie produkty. To dla Pekinu groźne, bo mogą stracić swój najważniejszy rynek zbytu. Dlatego Chińczycy muszą dojść do porozumienia z USA, oni nie zdołają ich sprzedać nigdzie indziej. Właśnie z tego powodu Pekin trzyma się z dala od konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ale jednocześnie regularnie używa wrogiej retoryki wobec Tajwanu.

Za kilka tygodni dojdzie do spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem w Waszyngtonie. Kwestia Tajwanu musi zostać wtedy rozwiązana. I zostanie – bo dziś Chiny znajdują się pod ogromną presją ze strony USA. Naprawdę nie docenia się presji, pod jaką ten kraj się znalazł. Choćby w kwestii ropy naftowej – oni naprawdę potrzebują dostaw z krajów Zatoki Perskiej.

Ropa z Bliskiego Wschodu to niemal połowa chińskiego eksportu tego surowca.

I Pekin nie ma zbyt wielu opcji, by ten eksport zastąpić dostawami z innych regionów świata. To właśnie dlatego Chiny trzymają się z daleka od konfliktu w Iranie. Pekin tylko pozornie wygląda stabilnie. W tym kraju są ogromne problemy gospodarcze: bezrobocie, upadłości banków, korupcja. Tamtejsza gospodarka jest uzależniona od eksportu do USA. Tylko że teraz – z powodu ceł – ceny poszły w górę, więc sytuacja dla Chin stała się bardziej skomplikowana. Postawiliśmy ten kraj w bardzo trudnej sytuacji, choć nie chcemy go upokarzać.

Chiny jednak nie mają żadnych problemów ze wspieraniem Rosji walczącej z Ukrainą.

Zaproponowaliśmy Rosjanom układ: zakończcie wojnę na Ukrainie, a my w zamian zainwestujemy u was. Tyle że Rosjanie odrzucili tę propozycję.

Mówi pan o szczycie Putin-Trump w Anchorage?

Tak, o nim, ale też o wcześniejszych rozmowach telefonicznych. Zresztą Chinom też przedstawiliśmy propozycję. USA są gotowe ograniczyć swoją obecność wojskową w regionie, co powinno im odpowiadać. Gdy Trump był w Pekinie wraz z dyrektorami generalnymi firm technologicznych, wysłał sygnał, że nasze kraje nie muszą konkurować w dziedzinie sztucznej inteligencji, że możemy pracować nad jej rozwojem razem. Patrząc na to z dystansu, widać próby rozwiązania wielu problemów jednocześnie.

Podsekretarz wojny Elbridge Colby był niedawno w Brukseli przedstawiając wizję NATO 3.0 – sojuszu, w którym Europa bierze dużo większą część odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu niż teraz. Argumentuje, że USA muszą wycofać część sił z Europy, żeby je przenieść na Daleki Wschód. A pan z kolei mówi, że USA chcą ograniczyć swoje zaangażowanie w tym rejonie.

Colby zwyczajnie kłamie.

Ale przecież USA zmniejszają wojskową obecność w Europie.

No tak, zostało tutaj „zaledwie" 80 tys. żołnierzy. Właśnie pożyczyliśmy Polsce ogromną sumę pieniędzy na zakup sprzętu i przygotowujemy się do zbudowania u was bazy wojskowej.

Obietnica USA, która cały czas nie znajduje przełożenia na rzeczywistość.

W Polsce cały czas stacjonuje ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich. Gdyby Polska została zaatakowana, i choć jeden amerykański żołnierz zginął, to Amerykanie oszaleją. Teksas oszaleje. Cały kraj oszaleje. Pomysł, że Rosjanie odważyliby się zaatakować Polskę, mając świadomość, że stacjonują tam Amerykanie, brzmi niewiarygodnie. Oni nie są tak głupi, by się na to zdecydować.

eprasa.pl 0aabe369b4

Cały czas jednak nie jest jasne, w jakiej formule wojska amerykańskie stacjonują u nas. Ciągle utrzymuje się ten rotacyjny tryb, czyli bardzo tymczasowy.

Ważniejsze dziś jest, jaką rolę obecnie Polska odgrywa. Dziś wasz kraj to wschodnia granica NATO – podobnie jak przed upadkiem muru berlińskiego taką rolę pełniło RFN. Teraz Niemcy takiej roli już nie odgrywają, dlatego nie ma powodu, by trzymać tam amerykańskie wojska. To bez sensu. Umieszczenie żołnierzy w Polsce jest bardziej przydatne.

Presja ze strony Rosji na kraje wschodniej flanki rośnie. Coraz więcej różnego rodzaju prowokacji ze strony tego kraju.

Nie możemy traktować Rosji poważnie jako potęgi militarnej. Przecież ona nie była w stanie zająć Ukrainy przez ponad cztery lata. To nie jest nawet potęga regionalna. Tylko Europejczycy wpadają w panikę.

Ta panika bierze się z prostego powodu. Może Rosja jest słaba, nie jest w stanie nic osiągnąć na Ukrainie. Ale Europa się boi, że jest jeszcze słabsza niż słaba Rosja.

UE ma drugą co do wielkości gospodarkę na świecie. Stwórzcie więc armię, która pozwoli wam przestać panikować. Problem w tym, że Europa Zachodnia ma z tym problem. Wyraźnie widać, że jest przestarzała. Dawniej była w stanie zbudować swoje imperium na całym świecie, ale ostatecznie przegrała. Teraz nadszedł czas Europy Wschodniej. To najbardziej dynamiczny region Europy. W innych krajach zmiany zachodzą bardzo powoli, ale kiedy przyjeżdżam do Polski, widzę zupełnie inne miejsce. A Stany Zjednoczone są gotowe wysłać tutaj swoje wojska.

Jak to zmienia dynamikę polityczną?

Wracamy do Piłsudskiego. On rozumiał różnicę między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią – i dlatego sto lat temu wysunął ideę Międzymorza. Ono nie miało być jednym państwem, tylko systemem sojuszy z własnymi siłami zbrojnymi i wszystkim innym, co jest konieczne. Dziś właśnie potrzebne jest myślenia w takich kategoriach. Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i delikatnie pełnić rolę lidera w swoim regionie? Naprawdę zależy mi na tym, co myślą Polacy, bo tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu.

Pisał pan o wzroście znaczenia Polski jako lidera Europy Środkowej w swojej książce „Następne 100 lat" z 2009 r.

I teraz bardzo się cieszę, że postawiłem w niej prawidłowe prognozy. Ale też pojawiają się nowe zagrożenia. Choćby wzrost znaczenia Turcji, która powoli staje się potęgą. Ten kraj spogląda w wielu kierunkach, także na północ. Dla krajów Europy Wschodniej stanie się to wyzwaniem.

Skoro nawiązał pan do swojej książki. Przewidywał pan w niej, że około 2020 r. Rosja wygeneruje duży kryzys geopolityczny – ale okaże się on jej porażką, która w konsekwencji doprowadzi do rozpadu tego kraju. Mamy rok 2026 i trwa kryzys geopolityczny, ale Rosja trzyma się mocno.

Bez przesady. Kreml już stracił Azję Wschodnią, Kaukaz Południowy, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią, nad którą przecież sprawował kontrolę.

Doszło do tego w latach 90. Od tamtej pory sytuacja nie ulega zmianie.

Ale też nie udało im się tych terenów, mimo prób, ponownie zjednoczyć. Jeśli więc przyjrzymy się obecnej sytuacji Rosji, sposobowi, w jaki radzi sobie na Ukrainie, to widać, że nie stanowi ona dla nas problemu. To nie jest także problem dla Polski. Może gdyby Rosjanie zdołali zająć Ukrainę, to mogliby spróbować jakiejś akcji przeciwko wam. Ale nic takiego się nie dzieje. Sam jestem ciekawy, czy Putin zdoła to przetrwać.

Rosja słabnie. Wcześniej pan zauważył, że Trump przedstawił jej propozycję, którą Putin jednak odrzucił. Dlaczego tak zrobił? Dlatego brnie piąty rok w wojnę, która go mnóstwo kosztuje i której nie jest w stanie wygrać?

Putin zawsze podkreślał, że żałuje rozpadu Związku Radzieckiego – i że musiał wkroczyć na Ukrainę, bo północna granica tego kraju znajduje się 500 km od Moskwy, a jakby ten kraj stał się częścią NATO, to Rosja byłaby skończona. To są powody, dla których zaatakował Ukrainę. Jako dobry funkcjonariusz KGB, przywódca Rosji musiał wręcz to zrobić. Natomiast wyraźnie nie przewidział, jak słaba była jego armia. Ukraińcy okazali się znacznie bardziej sprytni i zdolni. Wiedzieli, jak wykorzystywać informacje z satelitów. Podczas gdy rosyjskie dowództwo nigdy nie pokazywało informacji satelitarnych niższym rangą żołnierzom, po stronie ukraińskiej z tych informacji korzystali nawet sierżanci. To właśnie dlatego Putin poniósł porażkę na Ukrainie. Wyraźnie też nie może się z tym pogodzić. Gdyby przyznał, że nie zdołał zdobyć Ukrainy, przestałby być uważany nawet za potęgą regionalną, a przecież jest rosyjskim patriotą. Patrząc pod tym kątem, rezygnacja z Ukrainy byłaby niezgodna z rosyjskim interesem narodowym. Rosja zostałaby postrzegana jako słaba. Koszt w postaci utraty wiarygodności byłby ogromny.

Putinowi może chodzić po głowie plan ucieczki do przodu, na przykład poprzez poważne prowokacje NATO, choćby przez atak na Łotwę. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie można tego wykluczyć, on może chcieć przestraszyć Europę, sprawdzić ją. Największym sprawdzianem byłaby dla niego Polska. Choć widać, że już teraz chce wywołać u was panikę, ale wy nie panikujecie.

Pytanie, jak w takiej sytuacji zareagowałyby inne kraje Europy. Czy znowu byśmy usłyszeli – jak w 1939 r. – że nikt nie chce umierać za Gdańsk.

Proszę pamiętać, że w krajach wschodniej flanki, także bałtyckich, zostali rozmieszczeni żołnierze USA. Putin nie jest na tyle szalony, by się zdecydować na starcie z amerykańskim batalionem i wygranie go. Bo jeśli zginą żołnierze amerykańscy, to wtedy wkroczymy z pełną siłą. To mogę obiecać. My też nie jesteśmy do końca normalni. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla Amerykanów jest utrzymywanie tam sił, które nie stanowią zagrożenia dla Rosji, ale uniemożliwiają jej działanie.

Z drugiej strony na takim konflikcie mogłoby zależeć Chinom. Z perspektywy Xi byłaby to idealna wojna zastępcza.

Tyle że jakby do tego doszło, chińska gospodarka ległaby w gruzach. Gdyby Waszyngton się dowiedział, że Putin działa na polecenie Xi, to Chińczycy straciliby dostęp do rynku amerykańskiego. To oznacza ogromne problemy Chin, wzrost bezrobocia. Xi się na to nie zdecyduje. Generalnie co jakiś czas słyszymy, że Chiny zrobią to czy tamto – a potem nic takiego się nie dzieje. Naprawdę wszyscy przeceniamy Chiny. Poziom życia w tym kraju jest ciągle bardzo niski. To sprawia, że nie mają więc zbyt dużego pola manewru. Rosjanie też nie. Stany Zjednoczone mogą sobie w tej chwili pozwolić na niedbałość, ponieważ główni gracze są w dużym stopniu sparaliżowani. Natomiast ja w pierwszej kolejności patrzę na Europę Wschodnią. Należy zapomnieć o NATO, o Francuzach, o Niemcach. Patrzę przede wszystkim na najbardziej dynamiczny region Europy.

Jak wynika z raportu „Czas Trójmorza" przygotowanego przez Instytut Sobieskiego, PKB per capita państw należących do Trójmorza rosło w latach 2016–2025 dwa razy szybciej niż w Niemczech.

Kraje regionu powinny uciekać od Europy atlantyckiej. Nie da się z nimi współpracować, tym bardziej traktować ich jako przewodników. W ramach UE kraje Europy Wschodniej są ogonem, którym merda pies – Europa Zachodnia. Dziś najważniejsza jest tak naprawdę kwestia psychologiczna. Kraje Europy Wschodniej ciągle uważają, że nie są w stanie nic same osiągnąć. To jest główna bariera.

Nie tylko. Owszem, dynamika regionu jest duża, ale jednocześnie mamy płytkie kieszenie. To jedna z głównych blokad regionu – a także źródło tych psychologicznych barier, o których pan mówi.

Kraje Europy atlantyckiej mają mnóstwo pieniędzy. I co z tego? Spójrzmy na źródła działań politycznych. Te najważniejsze wynikają z determinacji, a nie z kalkulacji. Właśnie tej determinacji brakuje dziś Europejczykom, natomiast widać ją w Europie Wschodniej. Właśnie dlatego uważam, że ten region ma ogromny potencjał, zwłaszcza jeśli pojawi się w nim kraj-lider.

Kraje Międzymorza dziś muszą przede wszystkim borykać się z agresywną Rosją.

Rosja myśli inaczej. Putin to człowiek z KGB, który nie potrafi sobie wyobrazić, co oznaczają inwestycje. Ale tym też nie trzeba się przejmować. W końcu Rosjanie zajmą się nim - tak jak wcześniej zajmowali się innymi swoimi przywódcami, którzy ich rozczarowali.

FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Friedman: Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji (na zdjęciu: wielki plakat w Iranie z napisem „Armia diabła zginie w Zatoce Perskiej")

FOT. GEOPOLITICAL FUTURES

Dr George Friedman

Twórca i dyrektor ośrodka Geopolitical Futures. Specjalizuje się w geopolityce oraz prognozach politycznych. Współtwórca ośrodka Stratfor. Autor książek „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", „Następna dekada"

eprasa.pl 0aabe369b4

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Quo vadis Rosjo? Quo vadis Europo?

W co i o co gra Rosja? I czemu Europa i NATO gry nie podejmują? Dlaczego demokracja wydaje się być bezradna wobec putinowskiego agresywnego autorytaryzmu? Wyjaśnienia dr. hab. Macieja Milczanowskiego, profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego, nie napawają optymizmem

Andrzej Pięs

Rosja prowadzi coraz śmielsze działania dywersyjne w coraz większej liczbie państw Unii Europejskiej i NATO. W co gra Putin, co chce osiągnąć? Testuje granice tolerancji państw demokratycznych? I czy jest granica tej tolerancji, po której coś może się wydarzyć?

Nie sądzę, by taka granica istniała. Po kolejnych incydentach dywersyjnych, także po ataku tuż przy polsko-ukraińskim przejściu granicznym, słyszałem od ekspertów: powinniśmy ostro zareagować, za słabo reagujemy na te prowokacje. I nigdy nie określają, w jaki sposób konkretnie. Słyszę: odpowiedź powinna być adekwatna, w sensie - równa. Czyli, jak Rosjanie wysyłają dron, my też powinniśmy im wysłać dron. To nieporozumienie, jesteśmy inaczej skonstruowanym państwem, z inną mentalnością, na innym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, podobnie jak kraje zachodniej Europy. A mamy do czynienia z krajem barbarzyńskim, działającym na tych samych zasadach, co sto i dwieście lat temu. Oczekiwać od nas, że przyjmiemy sposób postępowania Rosji, jest absurdalne. Właściwą reakcją, by Putin nie mógł pójść dalej, jest budowanie siły militarnej, wobec której Putin będzie czuł respekt. I zbroić się nie według archaicznego już kryterium oceny pola walki sprzed agresji Rosji na Ukrainę, ale na podstawie doświadczeń z tej wojny i umiejętności przewidywania, jak pole walki będzie wyglądać w przyszłości. Historia wojskowości uczy, że w czasach przełomu militarnego armie, które do tego przełomu dostosowywały się, bez problemu pokonywały dużo większe liczebnie armie, które mentalnie i technologicznie utkwiły w przeszłości.

Przecież zbroimy się gwałtownie i nie tylko my, co Rosji nie powstrzymuje przed ponawianiem akcji dywersyjnych. Nie możemy odpowiedzieć adekwatnie? Bombardowani jesteśmy atakami hakerskimi na instalacje i instytucje strategicznie wrażliwe, dlaczego nie odpowiadamy tym samym?

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, chce się zapisać jako największy car w historii Rosji - mówi politolog Maciej Milczanowski

Może są, ale się do nich nie przyznajemy. Były cyberataki na Rosję, informatyczny paraliż ich systemów obronnych, na samym początku wojny zhakowano ich systemy dowodzenia. Jestem przekonany, że zachodnie wywiady takie operacje prowadzą, jeśli mają takie możliwości. Obawiam się, że nasz wywiad takimi możliwościami nie dysponuje, więc trudno, by uczestniczył w jakichś poważnych działaniach. Raczej korzystamy z uprzejmości CIA i innych podobnych służb wywiadowczych. To zresztą kolejny absurd.

Jednak brak spektakularnej reakcji państw europejskich i NATO na rosyjską prowokację sprawia, że te społeczeństwa przestają wierzyć w siłę swojego państwa. Przed dziesięciu laty Turcja zestrzeliła rosyjski bombowiec na pograniczu syryjsko-tureckim, trzecia wojna światowa z tego nie wyniknęła. Europy na tak radykalny krok nie stać.

Od początku rosyjsko-ukraińskiej wojny NATO było zbyt powściągliwe, także w zakresie wsparcia Ukrainy. Wciąż ze strony państw sojuszu słyszeliśmy o „czerwonych liniach", które sami sobie wyznaczaliśmy. Bo ich przekroczenie grozi, że „coś się stanie", ale nikt nie określił, co mogłoby się stać. A można było, bo kiedy Rosja wykonywała jakieś ruchy ostrzegawcze przy swoich instalacjach broni nuklearnej, prezydent Biden wysłał okręty nuklearne na Morze Czarne i Rosja przestała grozić atomem. I to jest właściwa reakcja. A my, Europa, boimy się potencjalnych konsekwencji odpowiedniej reakcji, ten lęk tkwi w naszych umysłach i wyobraźni, ale one nie wynikają z rzetelnej analizy sytuacji. Wszystkie „czerwone linie", jakie sobie rysowaliśmy, już dawno zostały przez Rosję przekroczone. Tu się uwidacznia pewien paradoks: nie ma możliwości, by demokratyczna Europa podejmowała decyzje o reakcji tak szybko i radykalnie, jak autorytarna Rosja decyduje o podjęciu prowokacji, bo w Europie ci, którzy są przeciwko większej konsolidacji europejskiej, najgłośniej oskarżają Europę o brak decyzyjności. Im silniejsze pojawią się tendencje do większej konsolidacji, tym głośniejszy będzie krzyk przeciwników takiego procesu. Ku radości Kremla. Kiedy pojawił się pomysł o powołaniu dowództwa sił państw europejskich, które będzie koordynować działania tych sił wobec inwazji rosyjskiej, u nas natychmiast pojawił się sprzeciw: Niemcy i Brytyjczycy nie będą nam rozkazywać, nie będą nam dowodzić. Jak przy takiej retoryce budować jakąkolwiek jedność obronną?

Wrócę do pytania: quo vadis Rosjo? Putin ciągnie tę wojnę wbrew rozsądkowi, by utrzymać się przy władzy, bo jej zakończenie bez pełnego zwycięstwa oznacza jego koniec? Czy chce odtworzenia Paktu Warszawskiego, odzyskując wpływy w naszej części Europy? Czy może odbudowania supermocarstwa na poziomie Związku Sowieckiego?

Wszystkiego naraz i jeszcze więcej. Dezintegruje i dzieli społeczeństwa państw zachodnich, każdy głośny przypadek rosyjskiej dywersji daje paliwo na przykład AfD, naszym Braunom czy Frontom Narodowym we Francji do krzyku, że Rosja jest silna, nie zadzierajmy z nią. Oni Rosji nie bronią, oni mówią: bójcie się Rosji, spełnijmy jej oczekiwania, żeby nie było wojny. I co gorsze – te hasła są coraz bardziej nośne, także u nas. Dziś już śmiesznie łatwe jest stymulowanie konfliktów między Polakami a Ukraińcami, co momentami ociera się o absurd, jak oskarżenia, że: przecież te drony przyleciały do Polski z Ukrainy. To rozedrganie naszej opinii społecznej w jakiś sposób odzwierciedla stan państwa. Społeczeństwa silnych państw nie są tak bardzo podatne na wpływy rosyjskie. Czasu na osiągnięcie celów Putin ma niewiele, w tej chwili korzysta z okienka geopolitycznego, jakie zapewnia mu prezydentura Trumpa. Do wyborów połówkowych w USA, więc do listopada na pewno, być może dłużej, bo rosyjscy oligarchowie nadal będą finansować śluby rodzinne u Trumpa, nadal będą wpływać na amerykańską politykę. Dopóki w USA rządzi Trump, Putin tej wojny nie zakończy, bo to czas, kiedy może najwięcej uzyskać. Po drugie: Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, a i w tym przypadku motywacja jest stricte osobista: chce się zapisać jako największy car w historii Rosji. Jest starym człowiekiem, nie potrzebuje gromadzić i tak już gigantycznego prywatnego majątku, chce mieć pomnik. A w Rosji największe szanse na pomnik mają zwycięzcy przywódcy. Równie osobista jest kolejna motywacja: jeśli zakończy tę wojnę inaczej, jak tylko bezdyskusyjnym zwycięstwem, to każde inne rozstrzygnięcie zostanie przez jego otoczenie i poddanych uznane za porażkę. Rosjanie mogą mu wybaczyć miliony ofiar, ale nie wybaczą porażki. I szanse na wygraną ma: jeśli uda mu się całkowicie rozbić Ukrainę, jeśli doprowadzi do tego, że AfD będzie rządzić Niemcami, a Front Narodowy we Francji, prorosyjska skrajna prawica w Polce, to można powiedzieć, że wpływy w znacznej części Europy odzyska. Rosyjskie boty i dezinformacja w mediach społecznościowych od dawna nad tym pracują.

A tymczasem rosyjscy sabotażyści i dywersanci – harcownicy grasują po Europie, w społeczeństwach europejskich narasta brak zaufania do mocarności europejskich państw i ich siły sprawczej, do sprawczości Unii Europejskiej w ogóle. Jesteśmy wobec prymitywnej rosyjskiej agresywnej siły bezbronni i bezradni - pokazują doświadczenia ostatnich kilku lat. Rzeczywiście tak jest, czy to tylko frustracja europejskich „jastrzębi"?

Kiedyś Ben Gurion powiedział, że pierwsza linią obrony państwa jest wywiad i kontrwywiad. A wiedza o zamiarach i działaniach przeciwnika jest podstawą podejmowania decyzji. W Polsce tuż przed wybuchem wojny na Ukrainie rozwiązywano terenowe placówki Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na przykład w Rzeszowie. Wcześniej zniszczyliśmy własny wywiad, czego skutki odczuwaliśmy w Iraku. Struktury służb specjalnych zaczęliśmy odbudowywać, ale to materia, której nie da się odtworzyć w rok, na to trzeba dekad. Gdyby ktoś zapytał, czy potrafilibyśmy przygotować i skutecznie przeprowadzać takie operacje jak Ukraińcy, to odpowiedź jest oczywista. Uznaliśmy, że nie ma sensu utrzymywać swoich tajnych służb, lepiej polegać na uprzejmości CIA. Jeśli państwo z naszym położeniem geopolitycznym zdaje się w tym zakresie na przyjaciela zza oceanu, to na własne życzenie oślepia się i ogłusza. Sami pozbawiliśmy się tej pierwszej linii obrony. Chyba już nie jest tajemnicą, że kiedy wybuchła wojna za naszą wschodnią granicą, więcej tu było wywiadu zachodniego niż naszego.

eprasa.pl 0aabe369b4

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/ OBYCZAJE

Cynamon u podstaw współczesnego świata

Kolumb nie szukał Ameryki, a Magellan nie zamierzał opłynąć świata. Ich prawdziwym celem było znalezienie zachodniej drogi do Indii i źródła tajemniczych i cennych przypraw. Taką tezę stawia w tomie „Walka o przyprawy" Roger Crowley i trzeba przyznać, że brzmi ona efektownie, nieco egzotycznie, a przede wszystkim aromatycznie.

Apetyt Magellana

Oczywiście upieranie się, że to nienasycony apetyt Europejczyków na goździki i gałkę muszkatołową napędził wczesnonowożytną gospodarkę i wywołał zaciekłą rywalizację o kontrolę nad wiodącymi do nich drogami, trzeba solidnie uzasadnić. I Crowley to robi. Na 333 stronach pokazuje, jak zmagania te ukształtowały nowożytny świat. Weźmy pod uwagę choćby taki znamienny fakt: w latach 1511-1571 dwa potężne europejskie państwa - Portugalia i Hiszpania - starając się zdominować dostawy przypraw, połączyły oceany, stały się wielkimi morskimi imperiami i dały początek globalnemu handlowi.

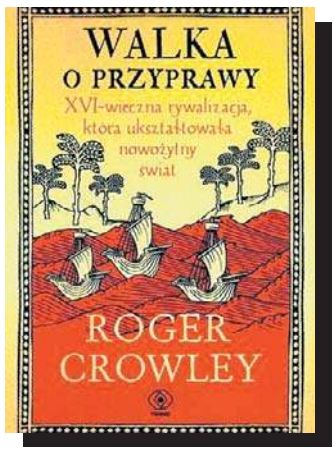

Roger Crowley, „Walka o przyprawy", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł

Wyprawa Ferdynanda Magellana w latach 1519–1522, sfinansowana przez Hiszpanię i odnotowana w annałach jako pierwsza podróż dookoła świata, miała tak naprawdę dopłynąć do Wysp Korzennych we wschodniej części Archipelagu Malajskiego. W 1521 r. ekspedycja dotarła do Moluków, skąd jedyny ocalały statek, „Victoria", przywiózł do Hiszpanii tysiące kilogramów drogocennych przypraw, w tym gałkę muszkatołową i goździki.

Bożydar Brakoniecki

HISTORIA/ KOŚCIÓŁ

Jan Paweł II podróżuje po Ameryce Łacińskiej

Pod sensacyjnym tytułem „Krzyż i kartele" kryje się pytanie: jaką rolę może odegrać papież w świecie naznaczonym przez wojskowe junty, rewolucje, nierówności społeczne i przemoc karteli? Okazuje się, że rola autorytetu wcale nie musi być symboliczna.

Kierunek: Meksyk

Autor „Krzyża i karteli" Mirosław Olszycki Olsensis przedstawia głęboką historyczno-polityczną analizę pontyfikatu Jana Pawła II, koncentrując się na jego dyplomatycznych i duszpasterskich działaniach na tle burzliwych wydarzeń w Ameryce Łacińskiej. Kontynent ten stał się bowiem dla papieża szczególnym miejscem misji, gdzie krzyż, symbolizujący nadzieję i odkupienie, napotykał na bezlitosną siłę karteli, dyktatur i rewolucji.

Nieprzypadkowo pierwsza pielgrzymka zagraniczna Jana Pawła II miała miejsce do Meksyku. Ogłoszono ją publicznie 22 grudnia 1979 r. i wywołała spore obawy w Kurii rzymskiej. Sytuacja w Ameryce Łacińskiej i tamtejszym Kościele była bowiem burzliwa wskutek posoborowego kryzysu oraz rewolucyjnych nastrojów. Co ciekawe, z Meksykiem Stolica Apostolska nie utrzymywała relacji dyplomatycznych. Dlatego też wizyta miała charakter nieoficjalny, a papież jak każdy podróżny musiał wystąpić o wizę.

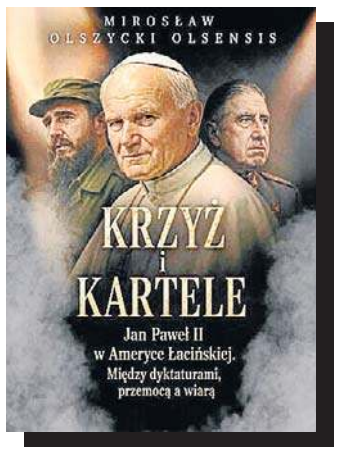

Mirosław Olszycki Olsensis, „Krzyż i kartele", wyd. ZonaZero, Warszawa 2026, cena 59,90 zł

Z kolei podczas 17. pielgrzymki wiosną 1983 r. papież odwiedził Portugalię, Kostarykę, Nikaraguę, Panamę, Salwador, Gwatemalę, Honduras, Belize oraz Haiti. W większości tych krajów Ameryki Środkowej panowały niepokoje społeczne w różnym nasileniu, aż do wojny domowej i rządzone były przez niedemokratyczne rządy.

Lucjan Strzyga

AUTOPROMOCJA 0011584113

ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST

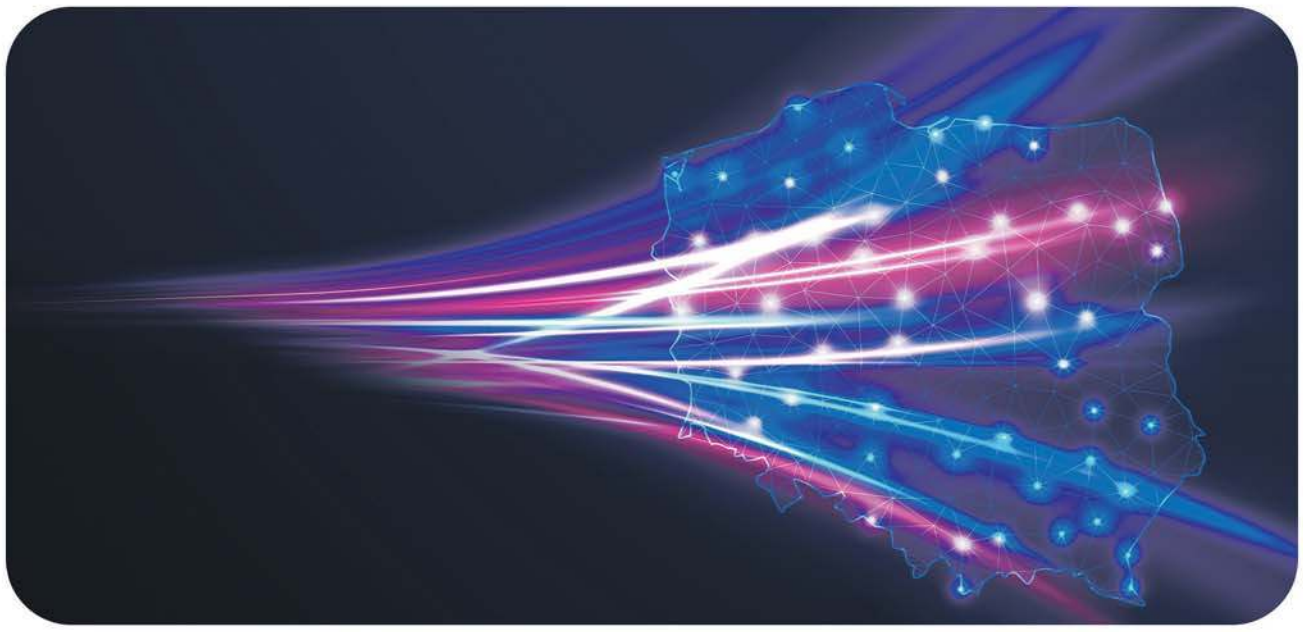

28 WRZEŚNIA W WARSZAWIE
FORUM POLSKICH DOSTAWCÓW

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW:
energiazpolski.pl

Organizator POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury

eprasa.pl 0aabe369b4

GWIAZDA TYGODNIA

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki”

W serwisie Netflix pojawił się właśnie serial „Lalka”, zainspirowany powieścią Bolesława Prusa. Rozmawialiśmy z Tomaszem Schuchardtem, wcielającym się w sześcioodcinkowej produkcji w postać Stanisława Wokulskiego

Paweł Gzyl

Poloniści twierdzą, że „Lalka” to jedna z niewielu klasycznych polskich powieści, które wywołują emocje wśród czytającej go współczesnej młodzieży licealnej. Tak było i w twoim przypadku?

Czytałem w liceum wszystkie lektury, ale sięgnięcie po „Lalkę” długo odwlekałem. Kiedy przerabialiśmy ją w drugiej klasie, prawdopodobnie wyłgałem się z pomocą „bryka”. Przed maturą stwierdziłem jednak, że wypada ją przeczytać. Chwyciłem „Lalkę” i pochłonąłem ją jednym tchem, a potem zaraz drugi raz. (śmiech) Tak mi się spodobała. Plułem sobie później w brodę, że tak długo ją omijałem. Może przez ten swój tytuł „Lalka” początkowo wydawała mi się lekturą dla dziewczyn. Po przeczytaniu zrozumiałem, że jest też bardzo dla chłopaków.

Jak zapamiętałeś postać Wokulskiego z tych szkolnych czasów?

Na pewno zapamiętałem jego czerwone ręce. I bardzo chciałem, żeby zostały pokazane w serialu. Pamiętam też, że choć Wokulski był postacią z pozytywistycznej powieści, w moich szkolnych czasach był odczytywany przez polonistów romantycznie. Byłem szczerze zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że następne pokolenie postrzega go już w zapożyczonych z angielskiego kategoriach typu „stalker” czy „creep”. Ja zapamiętałem go przede wszystkim jako faceta, który był beznadziejnie zakochany. Do tego stopnia, że poświęcił wszystko dla miłości, która okazała się mrzonką.

Co sprawiło, że zechciałeś zagrać tę postać?

Wokulski został mi zaproponowany bez castingu. Kiedy ktoś myśli właśnie o tobie w kontekście opowiedzenia historii, to dla aktora jest niezwykle nobilitująca sytuacja. Ale „Lalka” to były lata przygód. Po raz pierwszy usłyszałem o tym, że ktoś chce ponownie zekranizować powieść Prusa na długo przed tym, zanim robienie „Lalek” stało się modne. (śmiech) Początkowo miał ten serial produkować Michał Kwieciński. Podczas jego rozmowy z reżyserem, który miał się tym zająć, padło moje nazwisko. Byłem wtedy po „Wielkiej wodzie” i zaczynałem mieć dużo pracy. Michał zadzwonił więc, bo uznał, że musi mnie zarezerwować dla roli Wokulskiego. Kiedy usłyszałem tę propozycję, od razu pomyślałem: „Może to jest moje ukryte marzenie?”. Bo już w pierwszym momencie przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Ale wtedy to dopiero był pomysł i do jego realizacji wiodła jeszcze długa droga. Potem zmienił się reżyser i nagle dowiedziałem się, że Paweł Demirski będzie pisał scenariusz, a serial wyprodukuje syn Michała – Janek Kwieciński. Nikt mnie wtedy już nie chciał wymienić, zapytano więc tylko, czy nadal jestem na pokładzie. Potwierdziłem – i dopiero po jakimś czasie usłyszałem, że reżyserować będzie Paweł Maślona. Wtedy zaczęły się castingi do pozostałych ról, w których aktywnie uczestniczyłem. Byłem więc w tym projekcie od samego początku.

Scenarzyści serialu Netflixa postanowili opowiedzieć „Lalkę” na własny sposób. Co ci się najbardziej spodobało w ich oryginalnym pomyśle na interpretację tej powieści?

Przede wszystkim spodobało mi się, że ta historia została inaczej opowiedziana niż u Prusa. Skoro mamy już książkę i dwie adaptacje, to po co robić coś takiego samego? Wielu ludzi oczekuje od ekranizacji przeniesienia powieści jeden do jednego. Tymczasem dla mnie przyłożenie innych akcentów i dopisanie nowych wątków nie jest niczym złym, tylko czymś ,co pozwala spojrzeć na tę uniwersalną historię trochę inaczej, świeżo i na nowo. Spodobało mi się też w tym scenariuszu, że bohaterowie Prusa zostali potraktowani z miłością. To bohaterowie w pełni „prusowscy”. Po wypuszczeniu trailera odezwały się głosy, które twierdziły, że podchodzimy do tej powieści z brakiem szacunku i zmieniamy ją, bo została źle napisana. (śmiech) Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – scenarzyści, szanując klasykę, dyskutują z nią. Dzieła wybitne – jak „Lalka” – są tak bogate, wielowymiarowe i zakorzenione w wyobraźni autora, że każda ich próba wiernej adaptacji często kończy się porażką. Film to medium, które posługuje się m.in. obrazem, montażem i skrótem. Potrzebuje więc własnego języka.

Największy wpływ na kształt tej serialowej opowieści miał chyba Paweł Demirski.

Paweł Demirski jest znany z teatralnych dokonań, w których reinterpretował na swój sposób polską klasykę. Kiedy spotkaliśmy się z nim przed wejściem na plan, powiedział, że zobaczył w powieści Prusa potencjał, aby opowiedzieć tę historię poprzez humor. I właśnie to dostajemy w tym serialu, jednocześnie z zachowaniem miłości do bohaterów, ich charakterów, namiętności i uczuć.

A Paweł Maślona?

Paweł miał jeszcze inne podejście. On uważa, że kiedy bierze się jakąś powieść do zekranizowania, to ważne jest, aby w niej znaleźć film. A wcale nie jest to takie oczywiste, bo nie każda książka ma w sobie ten potencjał. Wiele jest takich, które są dla filmu za trudne, zbyt chaotyczne lub po prostu nieciekawe. I chwała im za to, bo od tego jest właśnie literatura. Kiedy czytamy jakąś książkę, pracuje nasza wyobraźnia. U każdego inaczej. Kiedy natomiast przystępuje się do ekranizacji powieści, należy stworzyć fabułę – bohaterów oraz konflikty, które nimi powodują – i opisać ją obrazem, który stanie się wspólnym doznaniem wielu widzów.

Jak to zadziałało w serialu?

Tam jest oczywiście dużo zmian, jeśli chodzi o treść książki. Niektóre rzeczy są podkreślone, a inne – przesunięte w tło. Czymś takim jest walka klasowa, ta pozytywistyczna myśl, że pracą u podstaw możemy zmienić nasze życie. Tłem jest także to, że Wokulski walczył w Powstaniu Styczniowym, że dorobił się na wojnie, że jest patriotą, że bardzo interesują go wynalazki i cała rewolucja przemysłowa. W serialu jest tego mało, bo nasza opowieść miała się skupić na człowieku i jego namiętnościach. Dużo bardziej przyłożyliśmy się do rozbudowania charakterów poszczególnych postaci. Oczywiście zawsze jest coś za coś. Albo szczegółowe opowiadanie o historii i niuansach epoki zabierze nam czas ekranowy, przeznaczony na pokazanie emocji bohaterów, albo tło historyczne potraktujemy faktycznie jak tło, a tchniemy w zamian większe życie w postacie. My postawiliśmy na to drugie, dlatego w serialu każdy z bohaterów jest pełnokrwisty i ma swój koloryt, dzięki czemu my aktorzy mieliśmy tam naprawdę dużo do zagrania.

O ile w powieści Wokulski jest pozytywistą z sercem romantyka, tak tutaj jest kapitalistą, który postrzega świat w kategoriach zysku i straty. Tak zarysowana postać będzie bliższa widzowi z XXI wieku?

Nie zgadzam się z tą interpretacją. Oczywiście Wokulski ma cechy kapitalisty, bo wie, gdzie i jak zdobywa się pieniądz. Pokazuje jednak tę stronę swej osobowości tylko przed klasą wyższą, do której aspiruje. Ale nie do końca kapitalistycznie postępuje ze swoim majątkiem: jest w stanie roztrwonić go na to, co jest dla niego najważniejsze – na tę chorobliwą miłość. Trochę innego Wokulskiego poznajemy w serialu na początku, a trochę inaczej z nim kończymy. Podobnie jest zresztą z Łęcką, która w książce jest dość płaska, natomiast w filmie przechodzi niezwykłą metamorfozę. Trzeba też postrzegać te postaci nie z dzisiejszej perspektywy, ale pamiętając w jakich czasach żyli i jakie mieli możliwości. Kiedy się o tym zapomina, patrzy się na nie bez tej wspomnianej miłości i szacunku.

Przez większą część serialu Wokulski jawi się widzowi jako ktoś tajemniczy i wręcz niebezpieczny. Jest powściągliwy i małomówny. To było dla ciebie utrudnieniem w tworzeniu tej postaci?

To efekt zabiegów Pawła Maślony, poczynionych w montażu. Ale bardzo mi się to podoba. Chcieliśmy bowiem utrzymać tajemniczość Wokulskiego jak najdłużej. Z drugiej strony zależało nam, aby widz dostrzegł, że jego zadurzenie w Łęckiej jest prawdziwe. To nie jest jakaś dziwna gra czy założenie. Wokulski nie potrafi jedynie odpowiednio dobrać środków, by wyrazić to, co naprawdę czuje. Była jednak scena, która nie weszła do serialu, a trochę inaczej ustawiała Wokulskiego. Stwierdziliśmy jednak przy finalnym montażu, że to nie jest dobra droga, by go tak pokazać. Bo jawił się w niej jako osoba, która wszystko robi z wyrachowania. To była zaledwie jedna scena, która pozwalała tak odczytywać tę postać. Usunęliśmy ją – ściślej mówiąc reżyser to zrobił (śmiech) – i słusznie. W efekcie widz inaczej postrzega Wokulskiego. Na tym polega siła montażu. Pawłowi zależało bardzo na silnych postaciach kobiecych. Dlatego musieliśmy trochę przebudować moją postać: na początku zabrać jej nieco sprawczość, aby podkreślić sprawczość Łęckiej. Bo i tak wszystko później ładnie puentuje się w szóstym odcinku. Łęcka uczy się przez działanie, a Wokulski – przez obserwowanie. W ten sposób pokazujemy dwie odrębne postawy wobec życia.

Często podkreślasz w wywiadach, że budujesz każdą postać z siebie: ze swoich emocji, przemyśleń czy doświadczeń. Ile siebie zobaczyłeś w tym netfliksowym Wokulskim?

To nie do końca tak. Na pewno nie jest tak, że grając w scenie pogrzebu, muszę przypominać sobie pogrzeby, w których sam uczestniczyłem. (śmiech) Tu chodzi bardziej o to, że podstawowym narzędziem aktora do budowania roli jest jego własne ciało. Dlatego tworząc jakiegoś bohatera, podkręcam potrzebne mi do tego jedne cechy, które mam w sobie, a drugie – ograniczam. To są choćby te czerwone ręce, które kazałem sobie kolorować każdego dnia zdjęciowego, bez względu na to, czy było to potrzebne czy nie. Ale to są też moje emocje, które staram się rozumieć tak, jak ja je rozumiem. Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał. Jakbym się zachowywał, gdybym był w takiej sytuacji jak Wokulski. To oczywiście nie jest takie proste.

Jak było w tym przypadku?

Na początku zawsze mocno wnikam w literę tekstu. Dlatego na nowo przeczytałem „Lalkę”. Potem były rozmowy z reżyserem, scenarzystą i z innymi aktorami. Do tego mieliśmy warsztaty z panią, która uczyła savoir-vivre’u z XIX-wiecznych salonów. Kiedy nasiąkłem tym wszystkim, następował kolejny niezbędny etap w kreowaniu postaci – zapominanie o tym, czego się dowiedziałem, aby myśleć jej emocjami. Bo i tak podprogowo całe te przygotowania wychodzą podczas grania sceny. Ja mam takie podejście: najpierw solidnie się przygotować, a potem zaufać instynktowi na planie. Bo ten instynkt nie odpływa w żadne dziwne rejony przez to, że mam bardzo dobrze zrobiony cały background.

eprasa.pl 0aabe369b4

Dwie dotychczasowe wersje filmowe „Lalki" mocno wryły się w świadomość starszych pokoleń. Obejrzałeś je i chciałeś się w swej pracy jakoś odnieść do kreacji Jerzego Kamasa i Mariusza Dmochowskiego sprzed lat?

Serialową „Lalkę" z Kamasem pamiętam z dzieciństwa. Pewnie gdzieś leciała w telewizji, jak inne peerelowskie seriale w rodzaju „Czterech pancernych" czy „Klossa". Została mi w głowie z tego tylko twarz Kamasa. Tej ekranizacji z Dmochowskim chyba nie widziałem nigdy. Przed samym wejściem na plan nie oglądałem w ramach przygotowań ani jednej, ani drugiej. Ja nie robię takich rzeczy. Nie chcę się „infekować" interpretacją innego twórcy. Zwłaszcza, że mamy źródło – powieść Prusa. Ono było dla mnie najważniejsze. Jego interpretacje w ogóle mnie nie interesowały, bo nie chciałem się czymkolwiek sugerować. Nigdy nie podchodzę do jakiegoś aktorskiego zadania w taki sposób, że z czymś czy z kimś się mierzę. Oczywiście, ludzie będą mnie porównywać z Kamasem czy Dmochowskim, a za chwilę z Dorocińskim. Żyję już trochę na tym świecie i wiem, że części osób przypadnę do gustu, a części – nie. Nie mam więc zamiaru z tym walczyć. Ja zawsze chcę zagrać swą rolę najlepiej jak umiem. Kiedy potem oglądam siebie na ekranie, mam czasem wrażenie, że mogłem zrobić coś lepiej. A tutaj po raz pierwszy jestem w pełni zadowolony z tego, co powstało.

Paweł Maślona od początku szukał aktora, który potrafiłby przełamać tradycyjne myślenie o Wokulskim. Dużo wolności otrzymałeś w tworzeniu tej postaci?

Praca z Pawłem to marzenie każdego aktora. Poznałem go dosyć wcześnie – był asystentem Marcina Wrony przy „Chrzcie", w którym debiutowałem. Potem był współscenarzystą „Demona", ale nie nakręciliśmy nic razem, mijaliśmy się tylko prywatnie. Jak kumpel z kumplem. I nagle po tych wszystkich latach, spotkałem go na planie „Lalki", ceniąc jego myślenie o świecie i poczucie humoru. I podczas tej wspólnej pracy otworzyły się przede mną takie przestrzenie, których zupełnie się nie spodziewałem. Paweł korzysta na planie z czegoś, co się nazywa clamshell – monitora bezprzewodowego, który można nosić ze sobą. Dzięki temu był zawsze blisko kamery i mógł uczestniczyć w każdej scenie. To pozwalało mu na gorąco reagować i na świeżo dawać uwagi aktorom, przejmując ich emocje. Kiedy potrzebował radosnej sceny, był w takim samym stanie euforii jak my. I na odwrót: kiedy była smutna i trudna do zagrania sekwencja, Paweł też w to wchodził, będąc jakby dodatkowym aktorem. W efekcie schodził z planu tak samo zmęczony jak my. (śmiech) Scenę kłótni Wokulskiego i Łęckiej z ostatniego odcinka kręciliśmy w pałacyku pod Wałbrzychem przez trzy dni. To była ciężka praca, ale do przeżycia, bo Paweł był z nami. Mało tego: po zejściu z planu siedzieliśmy jeszcze w nocy pod hotelem, zastanawiając się co jutro moglibyśmy zrobić, żeby było lepiej. Coś takiego rzadko się zdarza. Paweł dawał nam mnóstwo energii z siebie, ale też czerpał ją z nas. Uzupełnialiśmy się w ten sposób i było to wspaniałe.

Kluczowym wątkiem powieści jest oczywiście miłość Wokulskiego do Łęckiej. Początkowo nie wiadomo czy Wokulski kocha ją szczerze, czy traktuje przedmiotowo jako klucz do awansu społecznego. Ta niejednoznaczność tej relacji była dla ciebie istotna przy tworzeniu postaci Wokulskiego?

Tu ważne było kolejne spotkanie – tym razem z Sandrą Drzymalską. To wspaniała aktorka. Tuż przed „Lalką" zagraliśmy małżeństwo w serialu „Breslau". Wspieraliśmy się więc na planie – a najbardziej podobało mi się to, że w momentach, kiedy mój bohater był nie do końca cool, Łęcka przykrywała to swoim postępowaniem. I odwrotnie. A wynika to ze starej teatralnej zasady, głoszącej, że „króla buduje dwór". Wszystko to przenika się ze sobą aż do szóstego odcinka, w którym spotyka się i wyjaśnia. Tam następuje zderzenie i oczekiwana konfrontacja, która oczyszcza nie tylko atmosferę, ale daje też oddech widzowi, który czeka na nią przez sześć odcinków.

FOT. MAT. PRAS. NETFLIX

Tomasz Schuchardt: Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał

Bohaterowie serialu posługują się współczesnym językiem. To był dobry pomysł?

Dobrze by było zapytać o to profesora Miodka czy Bralczyka. Netflix zorganizował mi rozmowę z moją polonistką i wychowawczynią z czasów liceum – Katarzyną Budną. Zobaczyliśmy się pierwszy raz od szesnastu lat. Ponieważ obejrzała wcześniej serial, spytałem czy bardzo drażnił ją ten współczesny język w ustach bohaterów „Lalki". Liczyłem trochę na burę, a tu tymczasem ona powiedziała z totalnym uśmiechem: „Tomek, język polski jest bardzo pojemny. Jest w nim miejsce na wulgaryzmy, ale i na wyszukane słownictwo". Okazało się, że z perspektywy polonistki i fanki „Lalki" w ogóle jej to nie przeszkadzało, bo historia była na tyle interesująca, że już po pierwszych minutach przestała porównywać go z oryginalnym tekstem Prusa.

Wiedzieliście na pewno, że równolegle powstaje kinowa wersja „Lalki". Podobno wręcz mijaliście się w lokacjach. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie serialu?

Myślę, że nie. Nie dało się nie mieć takiej świadomości, bo przy kinowej „Lalce" wybrano taki rodzaj promocji, że co dwa tygodnie dowiadywaliśmy się o nowych gwiazdach w jej obsadzie. (śmiech) Do tego nasza branża w Polsce jest nieduża i ja z moim doświadczeniem znam chyba wszystkich aktorów, którzy zagrali w tamtym filmie. Prawie z wszystkimi gdzieś się przeciąłem. Znam też bardzo dobrze operatora. (śmiech) To są oczywiście wybitni twórcy, więc spodziewam się, że to będzie bardzo dobry film. My wybraliśmy inną drogę: wiedzieliśmy, że mamy prawdziwą perełkę i jeśli włożymy w nią wysiłek, który włożyliśmy, to będzie coś naprawdę wybitnego. I na tym się skupiliśmy – na naszej robocie. Myślę, że tak samo było na planie kinowej „Lalki". A że spotkamy się z różnymi opiniami, to jesteśmy na to przygotowani, bo przecież na tym polega ten zawód.

Kiedy się zaczyna odtwarzać serial w Netflixie, pojawiają się ostrzeżenia: „Seks, przemoc, środki odurzające, wulgaryzmy". Jak zareagują na taką „Lalkę" widzowie?

To jest znak czasów. Takie ostrzeżenia kojarzą mi się z coraz dłuższymi ulotkami do lekarstw. Teraz nawet witamina C ma całą listę działań niepożądanych. (śmiech) Gdyby dziś wziąć „Titanica", to też byłyby ostrzeżenia, że jest tam seks i przemoc. Ale ja to popieram: nigdy dość chronienia młodego widza. Żyjemy w czasach kultu przemocy i seksualizacji, który jest zasługą nie filmów, ale różnych programów telewizyjnych i internetowych. Nasz serial jest dla widzów od 16. roku życia. Ja mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki". Wiele osób po premierze trailera serialu było oburzonych, że kalamy polski język. Tymczasem to nieprawda. Są wulgaryzmy, ale na pewno nie jest to język z blokowiska lat 90. Jeśli chodzi o czystość języka, to wszyscy jesteśmy mądrzy, dopóki wstając rano nie uderzymy się w palec od stopy. Wtedy nie ma lepszego słowa niż to na „k", które oddawałoby trafniej, co czujemy. (śmiech) I my właśnie poszliśmy tym tropem.

Na pewno największe emocje wywoła finałowy odcinek. Cała opowieść nagle zamienia się w nim w kryminalną komedię w duchu filmów Quentina Tarantino czy Guya Ritchiego. Jak ci się to spodobało, kiedy czytałeś scenariusz?

Pomyślałem sobie, że nie moglibyśmy sobie wymarzyć lepszego zakończenia. Byłem więc w nim zakochany już na etapie wstępnej wersji scenariusza. Potem przy próbach stolikowych uległ on jednak dosyć mocnym zmianom. Paweł bardzo liczył na nasze opinie i głosy. Każdy z aktorów miał z nim indywidualne próby i wtedy mogliśmy coś zmienić i poprawić. Paweł dużo brał z tych rozmów i ciągle coś zmieniał. Zdarzało się, że działo się to nawet już na samym planie. Była to więc ciągła praca. Ten główny wątek nie zmieniał się jednak i ta puenta jest bardzo mocna: niejednoznaczna oraz zostawiająca możliwość różnych interpretacji i pewien niedosyt.

Czyli apetyt na ciąg dalszy.

(śmiech) Na ciąg dalszy, który nie następuje. Ale ja lubię takie poczucie niedosytu, kiedy po obejrzeniu jakiegoś dobrego serialu, mówię: „Kurde, naprawdę nie będzie drugiego sezonu?". Bo czasem jest tak, że ktoś produkuje te kolejne sezony, a to nie ma większego sensu. Tutaj nie ma wątpliwości, że to „Lalka" – i my mocno bazujemy na powieści. Co ciekawe: Prus publikował ją pierwotnie w odcinkach w prasie i my teraz też mamy ją w odcinkach. To taki dodatkowy smaczek.

Mam wrażenie, że wasza „Lalka" jest dla młodego widza, a kinowa „Lalka" będzie dla starszych pokoleń. Zgodzisz się?

Nie widziałem jeszcze kinowej „Lalki", więc nie mogę wypowiadać się na ten temat. Jeśli założymy, że będzie ona bliska książki, to obejrzą ją nie tylko starsi widzowie, ale też młodzież, choćby uczniowie liceum. (śmiech) Nie oznacza to, że nasza „Lalka", będąc atrakcyjną dla młodych ludzi, nie spodoba się komuś starszemu. Moja nauczycielka polskiego jest o pokolenie starsza ode mnie, a serial bardzo jej się spodobał. Nie lubię, kiedy dziennikarze kategoryzują, że coś jest dla tych, a coś jest dla tamtych, bo możemy w ten sposób wykluczyć tych, którzy trochę inaczej się czują. Znam przecież wielu starszych ludzi, którzy są młodzi duchem – i na odwrót. Poza tym, naszą „Lalkę" nie zrobili ludzie z pokolenia Z. Paweł i ja mamy koło czterdziestki, Sandra ma 33 lata. To nie są nastolatkowie. Jeśli ktoś jest otwarty na świat i nie ma tendencji do oceniania, a w zamian cechuje go skłonność do autorefleksji, to myślę, że spodoba mu się ten serial. Bez względu na to w jakim jest wieku. Bo to po prostu uniwersalna opowieść.

eprasa.pl 0aabe369b4

RECENZJA

„Lalka” to dla niektórych świętość. Czy Maślona ją zbrukał?

Gdy kilka miesięcy temu gruchnęła wiadomość, że niemalże równocześnie powstają dwie nowe ekranizacje „Lalki” Bolesława Prusa, Internet rozgrzał się do czerwoności. Filmowa „Lalka” z Marcinem Dorocińskim i Kamilą Urzędowską w rolach głównych do kin trafi 30 września, natomiast dzisiaj na Netflix debiutuje serial „Lalka”, gdzie jako Wokulskiego i Łęcką możemy podziwiać Tomasza Schuchardta i Sandrę Drzymalską. Jaka jest serialowa „Lalka”? Warto ją obejrzeć? Sprawdziłem

Krzysztof Połaski

„Lalka” Bolesława Prusa to wyjątkowa powieść. Dla niektórych - niemal świętość . Gdy tylko pojawia się temat filmowej bądź serialowej ekranizacji, a nawet adaptacji teatralnej, od razu rodzi się dyskusja na temat tego, jak powinny być przedstawione losy Stanisława Wokulskiego i Izabeli Łęckiej.

Historia niemożliwej do spełnienia miłości kupca galanteryjnego i szlachcianki była przede wszystkim rozliczeniem Prusa z ówczesną Polską . Z podobnego założenia wychodzą twórcy netfliksowej „Lalki”, czyli Paweł Maślona, Paweł Demirski oraz Jagoda Dutkiewicz , dla których tekst Bolesława Prusa jest jedynie punktem wyjścia do opowieści o wojnie klas i podzielonej Polsce.

Klasyki tu nie uświadczycie

Jeżeli liczycie, że serialowa „Lalka” od Netflix będzie wiernym przeniesieniem kart książki na ekran, to srogo się zawiedziecie. Maślona, Demirski i Dutkiewicz ani przez moment nie myśleli, żeby podejść do literackiej podstawy na klęczkach. I całe szczęście.

Więcej, gdyby taki autor, jak Paweł Demirski, od lat w swoich teatralnych dziełach dekonstruujący i przepisujący klasykę, tym razem podszedł do tematu w sposób standardowy, to pomyślałbym, że jest coś nie tak. To, co pewnie niektórych będzie uwierać, to język i jego wulgarność. Autorzy nie boją się rzucić „k**rwą” już na starcie, a w jednej ze scen Łęcka nazywana jest „głupią p**zdą”. Obrazoburcze? Być może, ale nadające bohaterom ton autentyzmu. Ot, kolejny kamyczek do jeziora hipokryzji ówczesnej rzeczywistości , bo przecież w domu Łęckich się nie przeklina, prawda?

Już od pierwszych minut autorzy wrzucają widzów do świata, który jednocześnie jest jakby wyjęty z „Lalki” Prusa, ale dodają dużo od siebie, a także od samego Bolesława Prusa, bo cytują i odwołują się w serialu do innych jego dzieł. Tworzy to pełny obraz XIX-wiecznej Polski, która pod względem mentalnym wcale nie jest taka daleka od tej, którą znamy współcześnie. Może i mamy kanalizację czy prąd, ale jednocześnie w społeczeństwie wciąż jest wiele pogardy i przekonania o własnej wyższości, co doskonale obrazuje plemienna walka dwóch zwaśnionych obozów politycznych i ich wyznawców.

Ależ to jest zagrane!

Tomasz Schuchardt jako Stanisław Wokulski jest wyborny. Autorzy nie romantyzują na szczęście tej postaci w żaden sposób i przedstawiają go jako poniekąd typa spod ciemnej gwiazdy, który dorobił się w niejasny sposób na wojnie i układach z Rosjanami.

W tej interpretacji Wokulski tak właściwie jest zwykłym chamem, który chce wejść na salony. Jego miłość, bądź iście wariackie zauroczenie Łęcką, jest na dobrą sprawę jednym ze sposobów, dzięki którym Stanisław może podnieść swój społeczny status. Wyjątkowa jest relacja Łęckiego z Rzeckim; Dariusz Chojnacki pięknie wykreował właściwie jedynego tak bardzo pozytywnego bohatera w serialu, który jest idealnym filtrem dla tej zdeprawowanej rzeczywistości.

Z kolei Łęcka , brawurowo zagrana przez Sandrę Drzymalską, zyskuje w tej „Lalce” charakter . To nie jest ładniutka laleczka, jak często przedstawia się Izabelę, a kobieta z krwi i kości, która może i do końca jeszcze nie wie, czego chce, ale z całą pewnością wie, czego nie chce. Łęcka angażuje się w działalność społeczną i staje się aktywistką, ale czy na pewno zależy jej na dobru uboższych czy zwyczajnie obecność na świeczniku łechta jej ego?

No właśnie... I to mi się szalenie podoba w „Lalce” Pawła Maślony, bo Wokulski i Łęcka tak naprawdę są tacy sami . Zależy im na uwadze i zrobieniu szumu wokół siebie, dlatego też tak mocno ze sobą wojują.

Zakłamany świat szlachty

W netfliksowej „Lalce” historia miłości Wokulskiego do Łęckiej to tak właściwie jedynie zarzutka do namalowania zidiociałego i zakłamanego świata szlachty. Biedujący, niemający praktycznie żadnej wiedzy, wyprzedający Żydom swoje majątki, mają tylko jedno - arystokratyczne pochodzenie.

Mimo że rodowymi herbami się nie najedzą, to żyją w ułudzie, gdzie każdy gorzej urodzony, nawet jeżeli posiada pieniądze i potrafi je mnożyć, jest dla nich zwykłym śmieciem i zrobią wszystko, żeby takiego człowieka wykorzystać i zgnoić. Wokulski im nie imponuje, nie rozczulają się nad nim, ale mają za zwykłego robaka, pospolitego karalucha, który pragnie wkroczyć do ich świata.

Tutaj przodują w tym Baron Krzeszowski (genialny Piotr Adamczyk) oraz Starski (Piotr Pacek), którzy są do szpiku kości źli, że nóż w kieszeni otwiera się na sam ich widok. Jednak widowisko najbardziej kradnie serialowy zapijaczony Tomasz Łęcki , którego doskonale wykreował Jacek Braciak . W jego interpretacji to człowiek na granicy szaleństwa, który przetańczył i przepił wszystko co miał, a że jeszcze została mu córka, to postanowił ją zmonetyzować. A że Wokulski jest jej największym fanem...

Podoba mi się świat serialowej „Lalki”. Z jednej strony szlachta i wykwintne bale, a z drugiej brudna rzeczywistość, w której fekalia płyną ulicami, a biedota pada jak muchy. Kraj, nad którym łapę trzymają Rosjanie, chyli się ku upadkowi, a arystokracja baluje i kombinuje kogo tym razem można oskubać. Wymowne i prawdziwe.

Warto obejrzeć „Lalkę”?

Serialowa „Lalka” jest odważna, szalona i niezwykle współczesna. Doceniam nowe wątki, jak chociażby ten z Elizą Orzeszkową, który podbija wszystkie konteksty. Reżyserujący serial Paweł Maślona bawi się gatunkami; całość zaczyna się dość klasycznie, aby ewoluować w kolejnych odcinkach. Później otrzymujemy thriller i horror, aby w ostatnim odcinku zaserwować widzom coś w stylu... twórczości Guya Ritchiego. Poniekąd Maślona inscenizuje w finałowym epizodzie na nowo swojego „Kosa” , ale więcej nie zdradzę.

To trzeba po prostu zobaczyć. „Lalkę” od Netflix ogląda się wybornie, a sześć odcinków mija błyskawicznie. Kawał świetnego widowiska, które nie gryzie się w język i nie boi się reinterpretacji klasyki. Właśnie tak to się powinno robić.

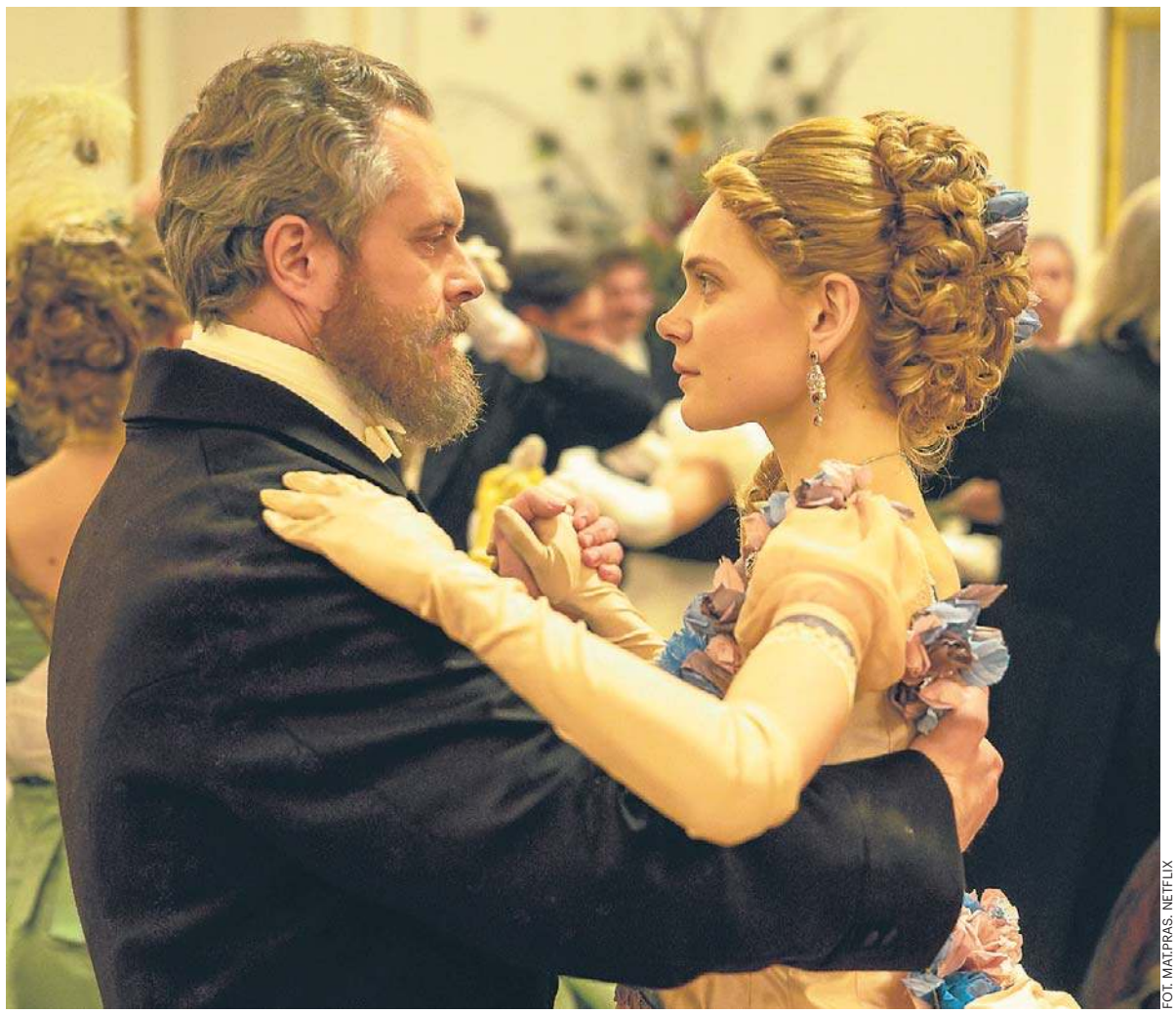

FOT. MAT.PRAS. NETFLIX

Już od pierwszych minut autorzy wrzucają widzów do świata, który jednocześnie jest jakby wyjęty z „Lalki” Prusa, ale dodają dużo od siebie

eprasa.pl 0aabe369b4

ŁÓDŹ

John Godson wrócił z Nigerii do Łodzi. Wszyscy się zastanawiają, do czego tak naprawdę wraca

Był pierwszym Afrykaninem, który został polskim posłem, a wcześniej radnym w Łodzi. 11 lat temu, gdy upadła jego polityczna kariera, zdecydował się wrócić do Nigerii. Teraz jednak wrócił z Afryki. Do Polski przyjechał z nigeryjską żoną i trójką dzieci. Właśnie urządza się w Łodzi.

FOT. ARHCIWUM POLSKA PRESS

Do dziś wielu Łodzian pamięta wydarzenia z czerwca 2012 roku, kiedy rodzinę Godsonów odwiedził sam premier Donald Tusk. Później drogi obydwu polityków się rozeszły

Anna Gronczewska

Życie Johna Abrahama Godsona to znakomity materiał na filmowy scenariusz. Urodził się 25 listopada 1970 roku w Nigerii jako Godson Chikama Onyekwere. Dzieciństwo spędził na przedmieściach Umahia, jednego z większych nigeryjskich miast. Skończył studia na kierunku agronomia. Potem zaczął pracować w Międzynarodowym Instytucie Badań nad Rolnictwem Tropikalnym. Został członkiem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Akademickiego i w 1993 roku przyjechał na misję do Polski. Na krótko zatrzymał się w Katowicach, potem pojechał do Szczecina. Dostał pracę na tamtejszej politechnice. Uczył angielskiego. Jeździł też na wykłady na Uniwersytet Poznański. Po czterech latach przeniósł się z rodziną do Choszczna, 20-tysięcznego miasteczka położonego siedemdziesiąt pięć kilometrów od Szczecina. Był już wtedy żonaty z Polką, Anitą. Poznali się jeszcze w Szczecinie.

Od ewangelizacji do polityki

Ale to Łódź stała się miastem, gdzie John Godson odnalazł swoje drugie powołanie. Na stałe przyjechał tu w 2003 roku, jednak jego pierwsze spotkanie z miastem miało miejsce wcześniej.

– Był 1993 rok, miesiąc wcześniej przyjechałem do Polski, do Katowic – opowiadał nam John Godson. – Ta wizyta w Łodzi zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Przyjechałem tu z zespołem misyjnym, który prowadził ewangelizację na ul. Piotrkowskiej, koło „Hortexu".

Misjonarzy było szesnastu. Przyjechali m.in z USA, Anglii, Afryki. John Godson zapamiętał, że całe dnie spędzali na ul. Piotrkowskiej, od rana do wieczora. M.in ewangelizując przechodniów i wystawiając sceny pantomimy.

Razem z innymi misjonarzami mieszkał wtedy w schronisku młodzieżowym PTTK przy ul. Zamenhofa. Zapamiętał, że miał stamtąd blisko na ul. Piotrkowską.

Trzeba było trochę poczekać, by w Łodzi zamieszkał na stałe. Najpierw sam mieszkał w wynajmowanym mieszkaniu w bloku na Olechowie, przy ul. Bolesława Szczodrego. Po roku państwo Godsonowie przeprowadzili się do bloku TBS, na Janów, w okolice ul. Rokicińskiej. John i Anita mają czwórkę dzieci: 31-letnią Sharon, 28-letnią Deborę, 23-letniego Izaaka i 21-letniego Daniela.

– Od początku czułem się na Olechowie i Janowie bardzo dobrze – zapewniał nas przed laty John Godson. – Ja i moja rodzina zostaliśmy szybko zaakceptowani. Przyznam się, że na początku mojego pobytu w Łodzi trochę bałbym się mieszkać w centrum miasta, na ul. Piotrkowskiej. Dziś takich obaw nie mam, bo Łodzianie mnie poznali... Spacerując między blokami Olechowa i Janowa co rusz spotykałem znajomych, sąsiadów, którzy się do mnie uśmiechali, kłaniali się. Wielu z nich to moi wyborcy. Dzięki nim zostałem pierwszym czarnoskórym radnym Rady Miasta Łodzi, a potem posłem.

John był duchownym Kościoła Bożego w Chrystusie, prowadził w Łodzi Misję Pielgrzyma, ale w 2008 roku zawiesił tę działalność.

Pierwszy czarnoskóry radny i poseł

W 2001 roku John Godson otrzymał polskie obywatelstwo i dzięki temu mógł rozpocząć swoją działalność polityczną. W 2004 roku wstąpił do Platformy Obywatelskiej, znalazł się w radzie osiedla Olechów - Janów, został nawet jej wiceprzewodniczącym. W 2006 roku bez powodzeniem kandydował do łódzkiej Rady Miasta. Rok wcześniej nie został wybrany posłem. W 2010 roku został już radnym. Wszedł też do Sejmu, gdy jego koleżanka z PO Hanna Zdanowska została prezydentem Łodzi, zwalniając mandat poselski.

Był pierwszym czarnoskórym posłem. Po roku, w kolejnych wyborach, został znów posłem PO. Ale w 2013 roku odszedł z PO i został posłem niezrzeszonym. W tym samym roku był jednym z założycieli Polski Razem, został jej wiceprezesem i szefem jej struktur w województwie łódzkim. Był liderem Polski Razem w wyborach do Parlamentu Europejskiego, ale jego partia nie przekroczyła progu wyborczego. W tym samym 2014 roku zrezygnował z funkcji wiceprezesa, a następnego dnia wyrzucono go z Polski Razem. Stało się tak, bo zagłosował za udzieleniem wotum zaufania rządowi Donalda Tuska. Potem startował w wyborach prezydenta Łodzi, ale nie został wybrany. Został członkiem klubu parlamentarnego PSL. Ale w wyborach w 2015 roku nie został posłem.

Do dziś wielu Łodzian pamięta wydarzenia z czerwca 2012 roku kiedy rodzinę Godsonów odwiedził sam premier Donald Tusk z małżonką Małgorzatą.

- Poseł Godson przyjął Tusków w swoim mieszkaniu razem z żoną, czwórką dzieci i swoją mamą, która kilka tygodni temu przyjechała z Nigerii – pisał o tym wydarzeniu „Express Ilustrowany". - Wszyscy zasiedli przy stole - poseł zachwalał afrykańskie wina, które podał do obiadu.

Utalentowane dzieci

John Godson może na pewno być dumny ze swoich dzieci. Sharon Kosobucka nie poszła w ślady ojca. Została wokalistką w zespole ENY, który nagrywał dla BBC. To absolwentka nauk o wychowaniu na Uniwersytecie Łódzkim, mieszka dziś w Wielkiej Brytanii.

- Śpiew i muzyka towarzyszył mi całe życie – zapewniała nas Sharon Godson-Kosobucka. - Zawsze było to naturalnym elementem w naszej rodzinie. W domu prawie zawsze grała muzyka - różnego rodzaju. Przeważnie dało się słyszeć śpiew jednego z rodzeństwa. Od najmłodszych lat śpiewałam razem z siostrą - dla siebie i Boga. Nigdy nie myślałam o robieniu kariery muzycznej. Bycie piosenkarką brzmiało dla mnie mało poważnie, trochę jak dziecinne marzenie. Bóg miał jednak inne plany i około półtora roku temu uświadomił mi, jak ważne jest używanie talentów, które w nas włożył.

Natomiast syn byłego posła Daniel Godson w ubiegłym roku piosenką „Jest jak jest" wygrał debiuty w Opolu.

Farma w Nigerii

Po nieudanych dla Johna Godsona wyborach w 2015 roku wyjechał do Nigerii. Tam kupił 600-hektarową farmę. Hodował świnie, bydło, kozy, owce i kurczaki. Wokół rosły banany, papryczki chili, drzewa kokosowe. Godson znalazł się na liście 100 najbardziej wpływowych ludzi Afryki. Chciał ubiegać się o fotel prezydenta Nigerii, ostatecznie startował do senatu, ale mandatu nie zdobył.

Jego małżeństwo z Anitą rozpadło się. W Nigerii Godson założył drugą rodzinę. Jego żoną została Nigeryjka Miriam, która jest projektantką mody. Mają trzy córeczki: Lydię, Annę i Hannah. Dwie z nich to bliźniaczki.

Wszędzie dobrze, ale w Polsce najlepiej?

Kilka dni temu John Godson z nową rodziną pojawił się w Polsce. Zapowiedział, że zamieszka w Łodzi. Już szuka przedszkola i żłobka dla dzieci.

W komunikacie zamieszczonym na swoim profilu na Facebooku napisał, że Polska ponownie staje się głównym miejscem zamieszkania oraz bazą dla dalszej działalności zawodowej, społecznej, akademickiej, gospodarczej i misyjnej.

- Polska od 33 lat zajmuje wyjątkowe miejsce w moim życiu i szczególne miejsce w moim sercu - napisał były poseł. - To tutaj przez wiele lat mieszkałem, pracowałem, prowadziłem działalność społeczną i duszpasterską oraz pełniłem mandat posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Z Polską związana jest również znaczna część historii mojej rodziny – tutaj mieszkają moje dorosłe dzieci oraz wnuki. Powrót ten jest więc dla mnie nie tylko zmianą miejsca zamieszkania, ale prawdziwym powrotem do domu, do rodziny i do kraju, z którym czuję się głęboko związany.

Zaznaczył, że jego przeprowadzka do Polski nie oznacza zakończenia ani ograniczenia działalności prowadzonej w Nigerii i innych częściach Afryki. Przedsięwzięcia biznesowe, rolnicze, edukacyjne, misyjne i filantropijne będą nadal kontynuowane i rozwijane przez istniejące struktury oraz zespoły zarządzające. Będzie również regularnie podróżował do Nigerii i innych krajów afrykańskich, aby nadzorować realizowane projekty i wspierać ich dalszy rozwój.

- Polska stanie się natomiast główną bazą koordynacji naszej działalności międzynarodowej oraz miejscem rozwijania nowych inicjatyw służących budowaniu współpracy pomiędzy Polską, Europą i Afryką - napisał John Godson. - Zamierzam nadal angażować się w działalność społeczną, akademicką, gospodarczą, misyjną i publiczną, wykorzystując wieloletnie doświadczenie zdobyte na obu kontynentach.

Można przypuszczać, że John Abraham Godson znów będzie chciał zaistnieć w polskiej polityce.

eprasa.pl 0aabe369b4

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA siedliskowa 1,15h (można podzielić) z linią brzegową 45m, Jez. Rydzewo, Poj. Drawskie 18zł/mkw, 502914559.

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

POZNAM Panią Koszalin i okolice, około 70 lat, 537-232-076.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

AUTOREKLAMA

zdrowia strona

Czytaj dla zdrowia
stronazdrowia.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

WATYKAN

Paryż, Lourdes, Metz: Leon XIV jedzie do Francji

Mariuszz Grabowski

Watykan opublikował program czterodniowej wizyty papieża we Francji. Głowa Kościoła przybędzie do kraju nie tylko podzielonego politycznie, ale też religijnie i światopoglądowo- uismod consequat

FOT. MARIUSZ GRABOWSKI

25 września Leon XIV pierwsze kroki skieruje do Pałacu Elizejskiego, gdzie spotka się z prezydentem Francji

Wizyta zacznie się 25 września w Paryżu, skończy 28 września w Metzu. Jej mottem są słowa Św. Jana Ewangelisty „Aby świat miał życie", a symbolem – okrągły witraż, wprost nawiązujący do rozet gotyckich katedr, w kolorach flag Francji i Watykanu.

Gdy 18 lat temu, z okazji 150-lecia objawień w Lourdes, odbywała się pielgrzymka Benedykta XVI, Francja wydawała się krajem znacznie stabilniejszym politycznie. Media rozpisywały się wówczas o tym, że nad Sekwanę przybywa „papież frankofil".

Nie bez powodu: w 1992 r. papież został włączony do prestiżowego grona Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, a w 1998 r. nadano mu tytuł Komandora Legii Honorowej. Przyjmując go przyszły papież wygłosił słynne przemówienie, w którym mówił, że od młodości „był zagorzałym wielbicielem łagodnej Francji" i wymieniał francuskich pisarzy, których lektura towarzyszyła mu od najmłodszych lat.

O Leonie XIV nie pisze się, że jest frankofilem, a od 2008 r. upłynęła cała epoka. Poza tym jest Amerykaninem, co we Francji rodzi głębokie kulturowe resentymenty. Stąd komentatorzy spekulują, co będzie miał do powiedzenia ludziom, prócz dodania otuchy francuskim katolikom. Co zobaczy, przejeżdżając papamobile bulwarem Montparnasse i bulwarem Saint-Michel?

„We Francji papież spotka Kościół, który doświadcza swego ubóstwa, ale też przeżywa wielki przypływ łaski, radość z przyjmowania nowo ochrzczonych" – twierdzi abp Éric de Moulins-Beaufort, do niedawna przewodniczący Episkopatu.

Dodaje, że podczas podróży apostolskich zarówno do Afryki, jak i Hiszpanii, Leon XIV wykazał się dużą trafnością w swoich przemówieniach, w tym, co miał do powiedzenia „różnym społecznościom".

Przyjrzyjmy się bliżej francuskiemu Kościołowi. 120 biskupów wchodzi w skład Konferencji Episkopatu, jest tam także blisko 12 tys. aktywnych duchownych diecezjalnych i zakonnych. Co roku święcenia przyjmuje od kilkudziesięciu do nieco ponad stu nowych kapłanów, np. 105 w 2024 r.

Przynależność do Kościoła katolickiego deklaruje we Francji ok. 40 proc. obywateli, ale już do praktykowania wiary jedynie 12 proc. Niecałe 6 proc. chodzi na mszę św. regularnie, co najmniej raz w miesiącu. Jednak od kilku lat obserwuje się znamiona renesansu religijnego. W 2019 r., a więc jeszcze przed kryzysem COVID-19, udzielono ponad 4 tys. chrztów dorosłych, podczas gdy w roku 2025 do chrztu przystąpiło ponad 10 tys. dorosłych, dokładnie 10 tys. 384 osoby. Do tego grona należy jeszcze doliczyć ponad 7 tys. nastolatków w wieku od 11 do 17 lat, którzy również zostali ochrzczeni na Wielkanoc 2025 r.

Co ciekawe, wielu socjologów religii zauważa, że wiara przestaje być rodzinnym dziedzictwem przekazywanym z pokolenia na pokolenie, a staje się indywidualną i przemyślaną decyzją konwertytów. Doroczna piesza pielgrzymka tradycjonalistów między Paryżem i Chartres cieszy się coraz większą popularnością. W maju tego roku poszło w niej ponad 20 tys. pątników, głównie młodych.

Ustawa z dnia 9 grudnia 1905 r. o tzw. rozdziale Kościołów od państwa wprowadziła rygorystyczny zakaz finansowania z publicznych pieniędzy wszelkich wydatków na „usługi religijne". Ale ów zakaz podlega szeregowi wyjątków. Np. świątynie wybudowane przed tym rokiem, czyli de facto większość historycznych kościołów, należą do państwa lub samorządów. Władze lokalne ponoszą koszty ich utrzymania, remontów oraz konserwacji jako zabytków.

Na linii państwo francuskie-Kościół trwa permanentny spór w kwestiach etycznych. Aborcja jest nad Sekwaną legalna od 1974 r., od momentu uchwalenia tzw. ustawy Simone Veil. W marcu 2024 r. Francja stała się pierwszym krajem na świecie, który wpisał „wolność do aborcji" bezpośrednio do swojej konstytucji. I ich liczba rośnie. W 2022 r. odnotowano przykładowo wzrost o 7 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, czyli o 17 tys. więcej.

Z kolei wspomagane samobójstwo i eutanazja są legalne od 19 sierpnia 2026 r. po ostatecznym przyjęciu ustawy o „pomocy w umieraniu" przez Zgromadzenie Narodowe.

Wróćmy do słów abpa de Moulinsa- Beauforta o „różnych społecznościach", bowiem odnoszą się do jednego z najważniejszych problemów, z którym boryka się dzisiejsza Francja – imigracji. Oblicza się, że imigrantów (zarówno tych z paszportami, jak i bez) dziś we Francji jest ok. 6,5 mln, czyli blisko 10 proc. społeczeństwa. Zdecydowana większość z nich to muzułmanie pochodzący z Afryki, głównie z Algierii i Maroka.

Episkopat francuski zachowuje wobec problemu napływu imigrantów postawę empatii. „Angażujemy się konsekwentnie w sprawę rozwiązania palącej kwestii migrantów i uchodźców i jesteśmy gotowi do dialogu z rządem w tej sprawie" – mówił już w grudniu 2021 r. abp de Moulins-Beaufort, odpowiadając na ówczesny apel papieża Franciszka o przyjmowanie migrantów.

Optymistycznej wizji hierarchów nie podziela wiodąca dziś francuska siła polityczna – Zjednoczenie Narodowe, na której czele stoją Marine Le Pen (35 proc. poparcia w sondażach przed wyborami prezydenckimi) oraz Jordan Bardella. Ugrupowanie głosi konieczność radykalnego ograniczenia napływu cudzoziemców oraz wprowadzenia zasady „prymatu obywateli Francji nad obcokrajowcami".

Z programu wizyty Leona XIV wynika, że pierwszym punktem będzie Paryż. Tam 25 września o godz. 10 pierwsze kroki skieruje do Pałacu Elizejskiego, gdzie zostanie przyjęty przez prezydenta Emmanuela Macrona.

Rządzący Francją Macron to postać skrajnie niepopularna wśród rodaków. Na niecały rok przed wyborami prezydenckimi w 2027 r. tylko 20 proc. Francuzów deklaruje zadowolenie z jego polityki. Rosną ceny żywności, energii i paliwa (obecnie blisko 2,5 euro za litr). Na głowę Francuza przypada prawie 50 tys. euro długu publicznego, co daje łącznie ok. 3300 mld euro i ok. 114 proc. PKB. Coraz głośniej mówi się o powrocie na polityczną scenę antyestablishmentowego i antyliberalnego ruchu „żółtych kamizelek". Jego kolejną ogólnokrajową demonstrację zapowiedziano na 17 października.

eprasa.pl 0aabe369b4

HISTORIA

Sny o atomie w czasach schyłkowej Polski Ludowej

W 1986 roku, 40 lat temu, przyjęto tzw. prawo „atomowe". Miało pomóc w przemianie PRL-u w państwo korzystające z energii jądrowej. Program docelowo obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni.

Mariusz Grabowski

Już 15 lat wcześniej - 12 sierpnia 1971 r. rząd PRL podjął decyzję o budowie polskiej elektrowni jądrowej. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów ustaliła lokalizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej we wsi Kartoszyno koło Żarnowca.

Komuniści planują

„Atomowe" plany Polski Ludowej były imponujące. Miały diametralnie zmienić obraz polskiej energetyki. Koncepcja budowy elektrowni jądrowej w Polsce pojawiła się już w latach 50., w momencie gdy Związek Radziecki przystąpił do programu „Atom dla pokoju". Utworzono wtedy Instytut Badań Jądrowych w Świerku koło Otwocka. W 1958 r. uruchomiono tam pierwszy w Polsce doświadczalny reaktor jądrowy EWA, który pracował do 1995 r.

Wybór miejsca na siłownię atomową w Żarnowcu także nie był przypadkowy. Za budową w tym miejscu przemawiały dwa fakty – gęstość zaludnienia oraz warunki geograficzne. Prawo atomowe z 1986 r., ściślej ustawa „Prawo atomowe w Polsce", było z kolei pierwszym tej rangi aktem w prawie polskim normującym działalność związaną z wykorzystaniem energii jądrowej.

Program energetyki jądrowej docelowo obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni jądrowych. Kolejną po Żarnowcu elektrownią miała być Elektrownia Jądrowa Warta położona koło miejscowości Klempicz w Wielkopolsce.

Fakty vs. akty

Gdy uchwalano prawo „atomowe", budowa w Żarnowcu trwała już ponad trzy lata. W 1982 r. wysiedlono część mieszkańców przydzielając im, w ramach rekompensaty, ziemię i domy w niedalekim Odargowie. Na 70 hektarach przeznaczonych pod elektrownię gruntów ruszyły prace budowlane. Budynków miało powstać łącznie 189, w tym w 79 miała działać sama elektrownia.

Do 1986 r. ukończono prace nad większością obiektów pomocniczych elektrowni, takich jak hale magazynowe, kotłownia technologiczna, hydrofornia, oczyszczalnia ścieków, stołówka, budynki socjalne, hotele pracownicze. Wzniesiono również „Ośrodek Pomiarów Zewnętrznych", czyli stację meteorologiczną z 205-metrowym masztem, która od razu zaczęła działać jeszcze przed wybudowaniem elektrowni.

FOT. CC

17 grudnia 1990 r. rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął uchwałę o postawieniu inwestycji „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie" w stan likwidacji

Harmonogram szwankował, jak to w socjalizmie. Minister górnictwa i energetyki zżymał się na posiedzeniu rządu: „Elektrownia jądrowa w Żarnowcu jest zaawansowana do tego stopnia, że myśmy już przejęli dokumentację kompletną radziecką. (...) buduje się to według licencji. (...) Jedyny problem to decyzje".

Z nowym generatorem

Serca elektrowni stanowić miały cztery bloki wyposażone w: reaktory WWER-440 o mocy elektrycznej 440 MW, zaprojektowane w ZSRR, a wyprodukowane w zakładach Škoda w Czechosłowacji, turbozespoły typu 4K-465 produkcji zakładów Zamech w Elblągu oraz generatory GTHW–600 produkowane przez Dolmel z Wrocławia.

Reaktor WWER-440 był radziecką odmianą używanego wówczas na całym świecie reaktora typu PWR, w którym chłodziwem, moderatorem i reflektorem jest zwykła woda pod ciśnieniem, w przeciwieństwie do moderowanych grafitem reaktorów RBMK, stosowanych tylko na terenie ZSRR, w tym także w Czarnobylu.

W Żarnowcu planowano uruchomienie modelu V–213 reaktora WWER należącego do reaktorów tzw. II generacji.

Rozdziały i paragrafy

Sięgnijmy do tekstu ustawy. W rozdziale 1., punkcie 1. czytamy: „Ustawa reguluje działalność związaną z wykorzystaniem energii atomowej na potrzeby społeczno-gospodarcze kraju, określa obowiązki jednostek organizacyjnych prowadzących tę działalność, organy właściwe w tym zakresie i ich zadania, zasady odpowiedzialności cywilnej za szkody jądrowe i odpowiedzialność za wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu jądrowemu i ochronie radiologicznej".

Następnie ustawodawca precyzyjnie ustalał: czym są obiekty jądrowe, materiały jądrowe, źródła promieniowania jonizującego, odpady promieniotwórcze. Ponadto określał „transport materiałów jądrowych oraz źródeł i odpadów promieniotwórczych", organizował „szkolenie i ochrona zdrowia pracowników" i ustanawiał odpowiedzialność cywilną za szkody jądrowe.

W rozdziale 9. szczegółowo omówiono rolę i zadania Państwowej Agencji Atomistyki. Zaliczono do nich m.in. koordynację i kontrolę działań w zakresie bezpiecznego wykorzystywania energii atomowej, badania i zastosowanie energii atomowej w gospodarce narodowej, produkcję aparatury i urządzeń jądrowych oraz źródeł promieniotwórczych i obrotu nimi, a także ewidencję, kontrolę i ochronę fizyczną materiałów jądrowych.

Triumfy prawne

Trzy lata przed ustawą „atomową", 31 grudnia 1983 r., Rada Ministrów podjęła uchwałę o planowanym terminie oddania do eksploatacji bloku nr 1 w grudniu 1990 r. i nr 2 rok później. W uchwale czuć było nutę triumfalizmu, jak się okazało przedwczesnego.

Prace budowlane przy budynku głównym rozpoczęto w październiku 1984 r., a w maju 1985 r. zakończono etap prac przygotowawczych. W 1985 r. prezes Państwowej Agencji Atomistyki wydał zezwolenie na realizację pierwszego etapu elektrowni. Było to zielone światło dla rozpoczęcia właściwych robót - wznoszenia budynków dwóch pierwszych bloków energetycznych z użyciem tzw. bloków przestrzennie zbrojonych, dostarczanych z Gdyni.

To wtedy wmurowano uroczyście akt erekcyjny, którego pierwsze słowa brzmiały dość zabawnie: „Naonczas, kiedy w rządzie PRL premierem był generał armii Wojciech Jaruzelski – PZPR zarazem pierwszy sekretarz, Radzie Państwa przewodniczył profesor Henryk Jabłoński, a tekę ministra energetyki dzierżył generał dywizji Czesław Piotrowski – mocą umowy zawartej między ościennymi i przyjacielskimi sobie krajami PRL i ZSRR elektrownię jądrową wznieść postanowiono".

Żarnowiec i okolica

Można śmiać się z upodobania towarzyszy do staropolszczyzny, ale od strony technicznej Żarnowiec był inwestycją na wskroś nowoczesną. Budowanie w technologii bloków przestrzennie zbrojonych przypominało w pewnym stopniu wznoszenie budowli z klocków - puste, sześcienne bloki układano w wymagany sposób, a następnie wypełniano je betonem. Co ciekawe, podobne techniki budowy stosuje się dziś w niektórych nowoczesnych siłowniach III generacji.

„Na inwestycji skorzystać miała też okolica. Niemal 2,5 tys. mieszkań dla budowniczych i przyszłej załogi elektrowni zaczęto budować w Wejherowie, Gniewinie i Redzie. W tych miejscowościach miała też powstać bogata infrastruktura: żłobek, dwa przedszkola, trzy szkoły oraz hotele, restauracje, dom kultury, oczyszczalnie ścieków, gazociągi, drogi, poczta, sklepy" – trafnie zauważył Andrzej Zawistowski w tekście o Żarnowcu w „Gazecie Prawnej" z kwietnia 2017 r. W kolejnych latach podobne inwestycje miały być prowadzone w Lęborku. Nie wszystkie zamierzenia zrealizowano, ale część budynków powstała i służy do dzisiaj.

Strach i „Żarnobyl"

Jednak dalsze przygotowania do budowy atomu przerwała katastrofa czarnobylska z 26 kwietnia 1986 r. W jej wyniku gwałtownie wzrosła fala protestów przeciwko budowie elektrowni. W czasie ich trwania powstał nawet neologizm „Żarnobyl" będący zlepkiem dwóch nazw miejscowości – Żarnowca i owianego złą sławą Czarnobyla.

Emocje po katastrofie były tak wielkie, że przeprowadzone referendum w 1990 r. w województwie gdańskim potwierdziło konieczność zamknięcia projektu (przy frekwencji wynoszącej 44,3 proc. opowiedziało się w 86,1 proc. przeciwko budowie elektrowni. Za było jedynie 13,9 proc. poprawnie oddanych głosów). Ponadto stał się on również celem działań środowisk aktywistów. Mowa tutaj np. o Franciszkańskim Ruchu Ekologicznym czy Gdańskim Forum Ekologicznym. Obie organizacje przeprowadziły dziesiątki wykładów, manifestacji na temat zagrożenia, jakie może wynikać z budowy elektrowni atomowej w Polsce.

Po latach określenie nabrało dodatkowego znaczenia. Ruina, w jaką popadła budowa niedoszłej elektrowni, nasuwała pewne skojarzenia z wymarłym miastem Prypeć opustoszałym po czarnobylskiej katastrofie.

Przerwanie budowy

Rok później, w 1987 r., po okresie pozornej stabilizacji, w wyniku źle przeprowadzonych reform, gospodarka PRL tkwiła już w głębokim kryzysie. Pojawiły się problemy z finansowaniem budowy elektrowni „Żarnowiec", co skutkowało wyhamowywaniem robót do tego stopnia, że pod koniec 1988 r. zabezpieczano jedynie istniejące konstrukcje, nie wznosząc nowych. Kryzys gospodarczy i związane z tym narastające niezadowolenie społeczne przyczyniły się do przeprowadzenia w Polsce transformacji ustrojowej i gospodarczej.

17 grudnia 1990 r. nowy, demokratyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął uchwałę o postawieniu inwestycji „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie" w stan likwidacji. Rozpoczęto demontaż i złomowanie już zakupionych urządzeń elektrowni.

Reaktory przeznaczone dla Żarnowca trafiły do Finlandii i na Węgry. Sprzedano też część sprzętu zakupionego wcześniej na potrzeby elektrowni.

W 1997 r. na terenie niedoszłej budowy uruchomiono Specjalną Strefę Ekonomiczną „Żarnowiec".

eprasa.pl 0aabe369b4

CZYTELNIA

Pisząc kryminał z Billem Clintonem

Zacznijmy od pytania: kim jest James Patterson? To 79-letni amerykański autor poczytnych thrillerów i powieści kryminalnych. Ale to nie wszystko – to także człowiek, który umieszcza swoje nazwisko na okładkach tuż obok nazwiska Billa Clintona, byłego 42. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ostatnio na okładce wydanego właśnie „Pierwszego dżentelmena".

Już choćby z racji obecności Clintona nie jest to zwykła powieść kryminalna. To raczej thriller polityczny, który łączy elementy skomplikowanej intrygi z bezwzględnym światem władzy. Clinton, z jego unikalną perspektywą prezydenta, choć na emeryturze, wnosi do tej opowieści autentyczność i znajomość mechanizmów sprawczości politycznej. Patterson natomiast, jako niekwestionowany spec od suspensu, misternie snuje sieć fabuły, która trzyma w niepewności do ostatniej strony.

A w tej fabule mamy oskarżenia o morderstwo tytułowego Pierwszego Dżentelmena, zagadkę zaginięcia cheerleaderki sprzed lat, a także perypetie pewnego dziennikarza śledczego, który ryzykując własne życie, chce odkryć prawdę, zanim zostanie ona pogrzebana na zawsze przez złych ludzi. Których, jak wiemy z innych powieści Pattersona, nigdy nie brakuje.

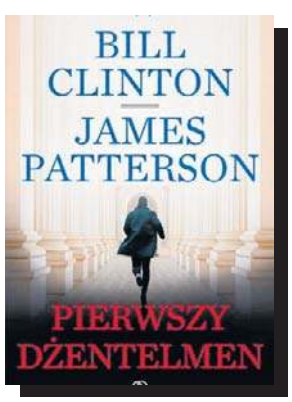

Bill Clinton, James Patterson, „Pierwszy dżentelmen", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 55 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Anna Lewandowska

Odwiedziła dawne przyjaciółki

Trenerka i bizneswoman regularnie kursuje między kontynentami, relacjonując swoje barwne życie w mediach społecznościowych. Dzięki temu wiemy, że nie tak dawno wybrała się do Nowego Jorku, aby wziąć udział w pokazie mody polskiej projektantki Magdy Butrym. Lewandowska ubrała marszczoną minisukienkę z subtelnym, kwiatowym motywem w odcieniach beżu i pastelowego różu. Zwiewna kreacja doskonale podkreśliła jej wysportowaną figurę oraz opaloną sylwetkę. Kilka dni później celebrytka poleciała do Barcelony, gdzie spotkała się ze swymi dawnymi przyjaciółkami. Lewandowska spędziła czas w gronie partnerek piłkarzy FC Barcelony. Na wspólnych kadrach ze spaceru i wizyty w restauracji pojawiła się Mikky Kiemeney, ukochana Frenkiego de Jonga, czy Katrine Friis Christensen, wybranka Andreasa Christensena.

Mandaryna

Czyta każdego dnia

Tancerka udzieliła niedawno magazynowi „Viva!" wywiadu, w którym nie zabrakło wątku Michała Wiśniewskiego. Dziennikarz odwołał się do jednej z jej wypowiedzi, w której przyznała, że choć z liderem Ich Troje znają się już trzy dekady, teraz „odkrywają się na nowo". – To fascynująca podróż dla mnie, po prostu czuję, że on jest taki mój, bo przecież go znam i po prostu świetnie go czuję. Natomiast jest dla mnie książką, którą czytam każdego dnia, rozdział po rozdziale. I jest dla mnie zaskakujący. Jest dla mnie z jednej strony dużym wyzwaniem, a z drugiej strony takim spokojem, którego potrzebowałam – przyznała. I dodała: – Trochę się czuję, jakbyśmy wrócili z dalekiej podróży, naprawdę. I mamy sobie tyle do opowiedzenia, i to są różne historie, więc to jest dla mnie takie fascynujące. Będziemy mogli jeszcze odkrywać się więcej i więcej – stwierdziła.

Piotr Gąsowski

Spędził rodzinne wakacje w Grecji

Popularny aktor ma za sobą dwa wieloletnie związki, w których dorobił się dwójki dzieci. Z Hanną Śleszyńską doczekał się syna Jakuba, natomiast z Anną Głogowską ma córkę Julię. Mimo że obie relacje zakończyły się przed laty, Gąsowski pozostaje w dobrych stosunkach z matkami swoich dzieci. Aktor, jego byłe partnerki oraz ich dzieci tworzą patchworkową rodzinę, w której udało się zachować bliskość i wzajemny szacunek. Tradycją jest, że co roku Gąsowski wybiera się ze swymi najbliższymi na urlop do Grecji. Nie inaczej było i w tym sezonie – niedawne wakacje na Krecie aktor spędził jednak w większym gronie, łącząc rodzinny wypoczynek z czasem wśród przyjaciół. Oprócz jego byłych partnerek i córki na greckiej wyspie towarzyszyli mu m.in. Magda Steczkowska z mężem, DJ Adamus i Natalia Maszkowska.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Mandaryna przyznała, że choć z liderem Ich Troje znają się już trzy dekady, teraz „odkrywają się na nowo"

Zenek Martyniuk

Rzadko przyjmuje zaproszenia

Król disco polo od czasu do czasu występuje na weselach swoich fanów. Za taki koncert trzeba jednak sporo zapłacić – od 35 do 55 tys. zł. Ostateczna suma zależy od ustaleń z organizatorami i długości występu. Do podstawowej stawki dochodzą koszty produkcyjne, które przy dużym nazwisku mogą znacząco podnieść rachunek. Nowożeńcy, którzy zdołają wynegocjować termin u Martyniuka, muszą również pokryć tzw. koszty logistyczne. Składają się na nie: zapewnienie profesjonalnego zaplecza technicznego, transport i luksusowy nocleg dla Zenka i jego ekipy oraz spełnienie wszystkich zachcianek zawartych w riderze koncertowym. Dlatego na występ gwiazdora na weselu rzadko kto może sobie pozwolić. Do tego Martyniuk generalnie niezwykle rzadko przyjmuje zaproszenia na prywatne imprezy, a wszystkie napływające oferty przechodzą przez gęste sito selekcji jego współpracowników.

Ewa Chodakowska

Została upokorzona w samolocie

Celebrytka postanowiła ostatnio odwiedzić Kanadę. Jej wypad do Vancouver od początku nie szedł jednak zgodnie z planem. Najpierw pojawiła się usterka silnika oraz opóźnienie lotu. Konieczna była również zmiana maszyny. Prawdziwy dramat rozegrał się jednak dopiero przy drzwiach do kolejnego samolotu. – Gdy dotarłam do bramki, zostałam nagle zatrzymana i odmówiono mi wejścia. Zjawiła się ochrona, a następnie policja. Musiałam się tłumaczyć przez prawie pół godziny – relacjonowała Ewa na InstaStories. Ostatecznie służby zdały sobie sprawę z popełnionego błędu – okazało się, że pomylono Chodakowską z pasażerką innego samolotu, która zrobiła niebezpieczną awanturę. Mimo przeprosin ze strony obsługi lotniska, celebrytka wyznała, iż było to dla niej upokarzające doświadczenie.

Julia Wieniawa

Nie traci nadziei na udany związek

Młoda gwiazda ma na swoim koncie kilka związków. Swego czasu spotykała się m.in. z Antonim Królikowskim, Aleksandrem Milwiwem-Baronem i Nikodemem Rozbickim. Żadna z tych relacji nie przetrwała jednak próby czasu. Teraz wszystko wskazuje, że Wieniawa jest singielką. Przyznała to w rozmowie z Radiem Zet. – Z nikim aktualnie nawet nie piszę, nie flirtuję. Ja się zastanawiam, czy coś jest ze mną nie tak. Moje życie prywatne kuleje bardzo – przyznała. Wieniawa zwróciła również uwagę na to, że wyjście na zwykłą randkę w jej przypadku wiąże się z ogromnym stresem i ryzykiem, że prasa od razu dorobi do tego własną historię. Nie traci jednak nadziei. – Ja teraz afirmuję dojrzałych mężczyzn. Chcę mieć wreszcie dojrzałego mężczyznę, przy którym będę czuła się taka dziewczyna we mgle – zadeklarowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz nie spiesz się z decyzjami. Horoskop dzienny mówi, że cierpliwość przyniesie efekty.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojny dzień sprzyja ważnym rozmowom. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać intuicji i nie bać się małych zmian.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię dzisiaj ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by otworzyć się na nowe pomysły.

Byk (20.04 - 20.05)
Dziś łatwo znajdziesz kompromis. Horoskop dzienny to wskazówka, by w relacjach postawić na szczerość, ciepło i cierpliwość.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ją mądrze i pokazać swoje talenty.

Rak (22.06 - 22.07)
Skup się na jednym celu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dobra organizacja pomoże Ci uniknąć niepotrzebnego stresu.

Lew (23.07 - 22.08)
Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny radzi nie ignorować przeczucia w ważnej sprawie.

Panna (23.08 - 22.09)
Dziś łatwo znajdziesz kompromis. Horoskop na dziś sugeruje w relacjach postawić na szczerość, ciepło i cierpliwość.

Waga (23.09 - 22.10)
Niespodziewana okazja poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek sugeruje elastyczność w działaniu.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja zacznie przynosić rezultaty. Horoskop dzienny radzi wieczorem znaleźć czas na relaks.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nowy pomysł może okazać się bardzo inspirujący. Horoskop na dziś radzi zapisać go i wrócić do niego później.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja emocjom i bliskości. Horoskop dzienny na piątek sugeruje posłuchać serca, ale nie zapominać o zdrowym rozsądku.

eprasa.pl 0aabe369b4

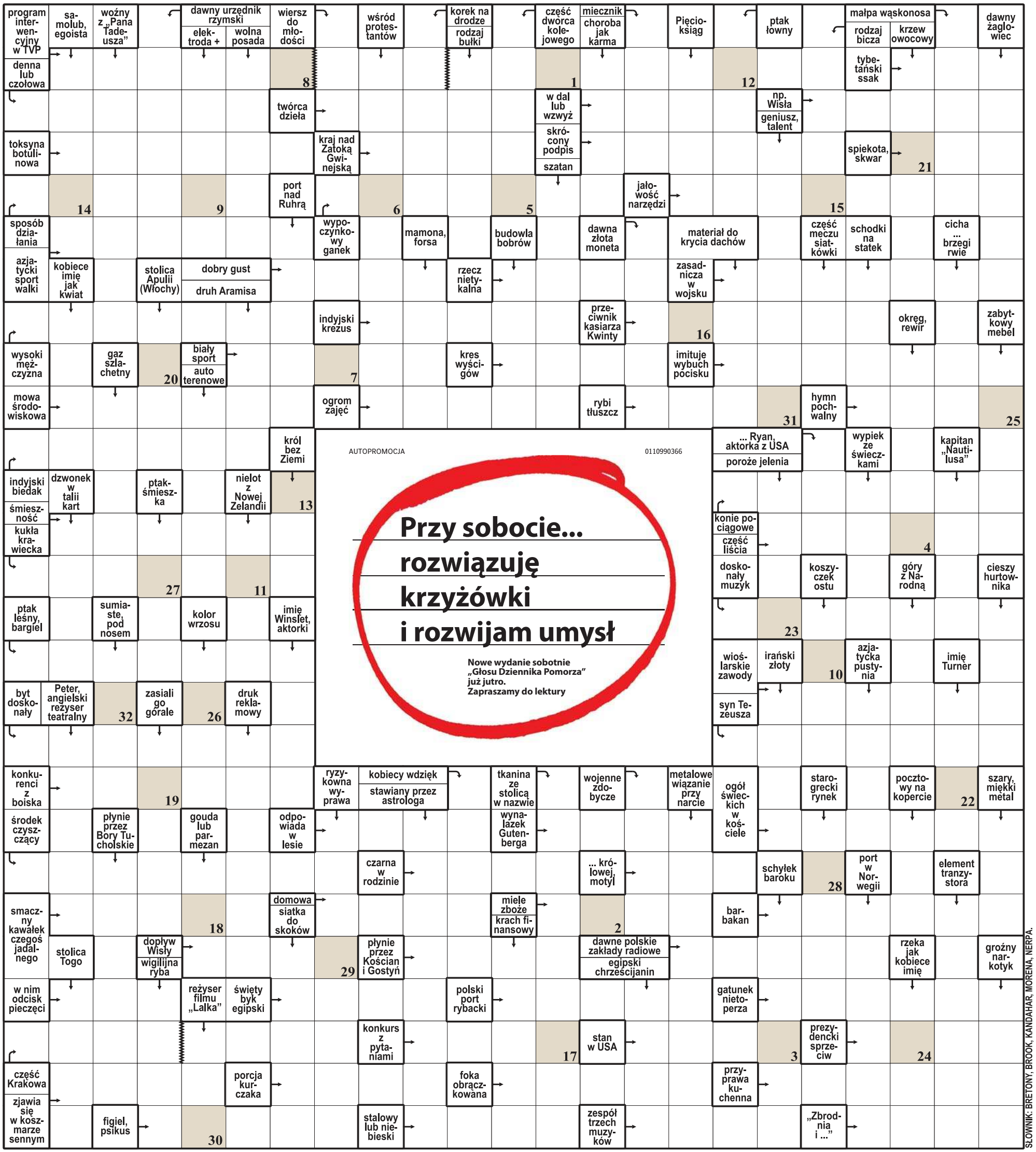

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie: Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: PŁONNE NADZIEJE PRZEWAŻNIE NIE GASNĄ.

eprasa.pl 0aabe369b4

PIŁKA NOŻNA

Jan Urban dziś ogłosi powołania na Ligę Narodów

Po nieudanym barażu o mundial i nijakich czerwcowych meczach towarzyskich kibice oczekują nowego otwarcia w piłkarskiej reprezentacji Polski. Czy kadra dowodzona przez Jana Urbana udźwignie narastającą presję?

Adam Godlewski

Już dziś, o godz. 9.00, selekcjoner Jan Urban ogłosi powołania. Wydarzenie zostało zaplanowane w nowej formule, w asyście kamer – transmisja na platformie PZPN+ - selekcjoner zaprezentuje i omówi skład, podczas rozmowy prowadzonej przez Cezarego Kowalskiego, szefa komunikacji związku.

Oczywiście, fanów nurtuje wiele pytań. Jak trener rozłoży proporcje między zawodników z klubów zagranicznych i z PKO Ekstraklasy i czy notowania Kacpra Urbańskiego po przenosinach do Zabrza wzrosły na tyle, że znajdzie się wśród wyróżnionych? Kto ze skutecznie punktującej Legii przekonał selekcjonera i jak liczna będzie delegacja z Jagiellonii (która całkiem dobrze radziła sobie w Pireusie w Lidze Europy z Olympiakosem, ale ostatecznie uległa 1:2) oraz Lecha, który wczoraj wieczorem zdawał egzamin na stadionie Crystal Palace?

Z góry można przyjąć założenie, że kadrowa rewolucja byłaby nie tyle niespodzianką, co wręcz sensacją. Próby poczynione w czerwcu z nowicjuszami były średnio obiecujące, dlatego – oprócz skutecznych w ligach zagranicznych Wiktora Nowaka z czeskiej Slavii Praga i Adriana Benedyczaka z tureckiej Kasimpasy – z dużą ostrożnością należy nastawiać się na innych debiutantów w kadrze Urbana. Nawet mając w pamięci, że pod obserwacją sztabowców było blisko 40 zawodników występujących w klubach zagranicznych; łącznie z 19-letnim Bartoszem Mazurkiem z austriackiego Red Bull Salzburg.

FOT. SYLWIA DĄBROWA / POLSKA PRESS

Jedną z nowych osób na zgrupowaniu kadry kierowanej przez Jana Urbana będzie II trener Kibu Vicuna

Wśród „stranierich" na radarze ludzi Urbana znalazło się aż 6 golkiperów (w ubiegłym i/lub w obecnym sezonie zgłoszonych w innych ligach): Marcin Bułka, Kamil Grabara, Mateusz Kochalski, Radosław Majecki, Bartosz Mrozek i Łukasz Skorupski. O ile do niedawna o pozycję numer jeden między słupkami walczyli Grabara ze Skorupskim, to – na logikę – teraz do rywalizacji powinni włączyć się regularnie grający w klubach Bułka z Majeckim.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że sprawy organizacyjne – od początku kadencji Urbana w PZPN – dopinał zmarły nagle w kwietniu Jacek Magiera. Uczestnicy czerwcowego zgrupowania nie kryją, że brak nieodżałowanego „Magica" był aż nadto odczuwalny, bo nic nie układało się wówczas tak płynnie, jak wcześniej. Czy podobne zdolności (i kompetencje!) ma Kibu Vicuna, nowy II trener kadry – przekonamy się wkrótce. Hiszpan, od lat zaufany człowiek Urbana, zaczyna z wysokiego C, bo tak złożonego zgrupowania dotąd (poza przygotowaniami do turniejów finałowych) PZPN jeszcze nie przeprowadzał. Do 5 października zaplanowano aż 4 mecze w Lidze Narodów – dwa na Stadionie Narodowym w Warszawie (25.09 z Bośnią, 2.10 z Rumunią), ale gospodarzami starć Biało-Czerwonych będą też podsztokholmska Solna (28.09) oraz bośniacka Zenica (5.10 – wszystkie spotkania o 20.45).

Jeśli chodzi o bazy reprezentacji Polski podczas najbliższego zgrupowania, to krajowe będą dwie – tradycyjnie już Double Tree by Hilton w stołecznym Wawrze, a dodatkowo hotel Bonifacio usytuowany w Sochocinie pod Płońskiem, gdzie znajduje się kompleks boisk zaakceptowanych przez sztab – przez 3 dni. Kadra wracając ze Sztokholmu wyląduje na lotnisku w Modlinie i uznano, że zakwaterowanie w pobliskim ośrodku będzie najlepszym rozwiązaniem.

Zgrupowanie oficjalnie rozpocznie się w poniedziałek, 21 września, ale pierwszy trening Urban zaplanował dopiero na wtorkowe południe. Po nim odbędzie się pierwsza konferencja, z udziałem selekcjonera i kapitana Roberta Lewandowskiego, którego otoczenie – jak się okazało – nawet nie próbowało negocjować w PZPN przylotu napastnika na jedno tylko spotkanie (takie były medialne „rewelacje"); ani z selekcjonerem, ani z otoczeniem Urbana. Wczoraj, w wywiadzie dla WP, „Lewy" zdementował zresztą zdecydowanie, że w ogóle świtał mu taki pomysł... ©℗

SIATKÓWKA

Grbić między Bułgarią a Łotwą: Jest dużo lekcji, które musimy odrobić

Jacek Kmiecik

Polscy siatkarze w ostatnim meczu grupowym doznali pierwszej porażki w mistrzostwach Europy, przegrywając z Bułgarią 2:3.

Po środowej porażce Grbić przyznał, że w starciu z aktualnymi wicemistrzami świata Polacy podjęli kilka złych decyzji, z których muszą wyciągnąć wnioski, ale było też kilka pozytywnych elementów.

– Była to ostatnia okazja, żeby przegrać mecz. Myślę, że jest dużo lekcji, które musimy odrobić. Nie wszystko było źle. Oczywiście, kontrolowaliśmy spotkanie do połowy drugiego seta, mieliśmy okazję go wygrać, nawet wygrać 3:0. W trzecim secie też mieliśmy możliwości. Z dobrych rzeczy, to wróciliśmy z wyniku 1:2. Wróciliśmy do tego spotkania, gdzie w tie–breaku przegrywaliśmy 6:10, a później mieliśmy meczbola – wymieniał trener.

– Ale kilka akcji w trudnych momentach, w ważnych momentach nie wykonaliśmy dobrze. Technicznie też nie graliśmy dobrze w kilku sytuacjach, w których musimy być lepsi. I tyle. Był to trudny mecz, jak się spodziewaliśmy, ale mam nadzieję, że będziemy grać jeszcze raz z nimi – dodał Serb, czym nawiązał do drabinki, z której wynika, że Polska i Bułgaria mogą ponownie spotkać się w ćwierćfinale.

Bułgarzy przed starciem z Polakami nie prezentowali się najlepiej, zanotowali porażkę z Ukrainą 1:3 i stracili seta z Izraelem. W środę pokazali jednak jakość, którą zachwycili kibiców rok temu w mistrzostwach świata na Filipinach. Pomogło im wsparcie wypełnionych po brzegi głośnych trybun.

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków w fazie grupowej, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa 3:0 z niżej notowanymi rywalami. Grbić zwrócił uwagę, że tak trudny mecz może wyjść jego podopiecznym na dobre.

– Może to być dobra rzecz, że przegraliśmy ten mecz. W takim sensie, że musimy się obudzić w kilku aspektach. I może nam to pomóc wprowadzić zmiany, które my widzimy poza boiskiem. Bo jeśli się dogadujemy, jak robić kilka rzeczy, które są ważne taktycznie, to musimy je wykonywać. Musimy być precyzyjni. Będziemy oglądać wideo i pokażemy, co jest ważne, czego możemy się nauczyć i walczymy dalej – zaznaczył szkoleniowiec.

Mecze 1/8 finału w Sofii zostaną rozegrane w sobotę i niedzielę. Polska zagra z Łotwą w sobotę o 15.00.

eprasa.pl 0aabe369b4

naszemiasto.pl

WYDANIE BEZPŁATNE | SZCZECIN | **WRZESIEŃ 2026**

Poradnik RODzica i DZiecka

PARTNERZY WYDANIA

NEMO SZKOŁA PŁYWANIA

MakMentis® kids

eprasa.pl 0aabe369b4

Niezwykłe badanie nad przedszkolakami. Jeden nawyk decyduje o ich psychice

Dzieci, które między 2. a 4. rokiem życia częściej bawią się na świeżym powietrzu, są mniej narażone na rozwój problemów emocjonalnych i behawioralnych. Jeden, prosty nawyk decyduje o ich psychicznym zdrowiu. Jak wskazują naukowcy, każdy dodatkowy dzień zabawy na dworze w tygodniu zwiększał o 6–14 proc. szanse na utrzymanie dobrego zdrowia psychicznego do 8. roku życia.

Badacze z University of Exeter przypominają, że wcześniejsze analizy wielokrotnie wskazywały na związek między aktywnością na świeżym powietrzu a dobrostanem psychicznym dzieci.

Większość najmłodszych nie doświadcza poważnych trudności psychicznych, jednak u części problemy pojawiają się już we wczesnym wieku lub nasilają się wraz z upływem czasu. Warto zwrócić na to uwagę, jak najszybciej, aby wspomóc rozwój dziecka.

Naukowcy podkreślają, że ich praca jest pierwszym badaniem, które śledzi zależność między zabawą na dworze we wczesnym dzieciństwie a zdrowiem psychicznym dzieci w kolejnych latach życia.

Ponad cztery tysiące małych dzieci było pod obserwacją. W ramach projektu przeanalizowano dane dotyczące ponad czterech tysięcy uczestników programu Growing Up in Scotland.

Badacze oceniali występowanie objawów problemów psychicznych u dzieci w wieku 4, 5, 6 i 8 lat. Pod uwagę wzięto zarówno objawy eksternalizacyjne, obejmujące m.in. agresję, impulsywność i nadpobudliwość, jak i objawy internalizacyjne, takie jak lęk czy depresja.

Analiza uwzględniała także szereg czynników mogących wpływać na wyniki, m.in. płeć dziecka, pochodzenie etniczne, poziom wykształcenia w gospodarstwie domowym, stan zdrowia fizycznego, sytuację zawodową rodziców oraz dostęp do terenów zielonych.

Sprawdzano również, czy rodzina miała ogród lub park położony nie dalej niż 10 minut od miejsca zamieszkania.

Więcej zabawy na dworzeto mniej problemów psychicznych. Wyniki pokazały, że dzieci, które częściej spędzały czas na zabawie na świeżym powietrzu w wieku 2–4 lat, miały większe szanse na utrzymanie niskiego poziomu objawów psychicznych i dobrego zdrowia psychicznego aż do średniego dzieciństwa.

Każdy dodatkowy dzień zabawy na dworze w tygodniu zwiększał prawdopodobieństwo zachowania dobrego zdrowia psychicznego do 8. roku życia o 6–14 proc.

– Nasze wyniki sugerują, że zapewnienie małym dzieciom większych możliwości zabawy na świeżym powietrzu może być prostym i stosunkowo niedrogim sposobem wspierania ich zdrowia psychicznego.

Wnioski te powinny znaleźć odzwierciedlenie w polityce zdrowotnej, edukacyjnej i planowaniu przestrzennym – podkreśla prof. Helen Dodd z University of Exeter, kierująca badaniem opublikowanym w „Journal of Child Psychology and Psychiatry".

Jak zaznacza badaczka, oznacza to konieczność finansowania budowy i utrzymania placów zabaw oraz ochrony przestrzeni wykorzystywanych przez dzieci i rodziny do rekreacji.

Chodzi zarówno o parki i tereny zielone, jak i mniejsze, nieformalne miejsca zabaw w pobliżu domów. Są one szczególnie istotne dla rodzin, które nie mają własnego ogrodu.

University of Exeter to prestiżowy, publiczny uniwersytet badawczy w Wielkiej Brytanii, zlokalizowany głównie w hrabstwie Devon (południowo-zachodnia Anglia).

Uczelnia należy do elitarnej Russell Group, zrzeszającej 24 wiodące uniwersytety badawcze w kraju.

oprac. Marek Knitter

naszemiasto.pl

Redakcja: 70-412 Szczecin, ul. Niepodległości 26/U1, tel. 500 324 451, redakcja.szczecin@naszemiasto.pl
Redaktor naczelny: Jarosław Jaz
Redaktor prowadzący: Natalia Sobierajska natalia.sobierajska@polskapress.pl

Biuro reklamy: Monika Burchardt - Kierownik Wsparcia Sprzedaży, monika.burchardt@polskapress.pl, tel. 500 324 451
Prezes Makroregionu Pomorze: Piotr Grabowski

Wydawca: Polska Press Sp. z o.o., 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 4100.
Prezes: Elżbieta Żuraw
Reklama na stronach: 3, 5, 7, 9, 11, 13, 15, 16, 17, 19, 21, 23, 25, 27, 29, 31, 32

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA
0011576409

SENSORYNKA

GABINET WSPARCIA ROZWOJU METODĄ INTEGRACJI SENSORYCZNEJ

- Diagnoza Ados- 2
- Diagnoza ADHD
- Diagnoza Zaburzeń SI
- Terapia SI
- Konsultacje psychologiczne
- Warsztaty Psychologiczne
- Trening Umiejętności Społecznych
- Inne usługi- zapoznaj się ze stroną internetową www.sensorynka-gabinet.pl

Jeśli Tobie Drogi Rodzicu przemknęło przez myśl, że zachowanie Dziecka odbiega od normy, nie zwlekaj, przyjdź na Konsultacje do Sensorynki i ustal przyczynę trudności rozwojowych swojego dziecka.

Oferujemy profesjonalną diagnozę wykonywaną przez psychologa dla dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych.

W Gabinecie możesz porozmawiać z:

- Psychologiem
- Certyfikowanym Diagnostą Spektrum Całościowych Zaburzeń Rozwojowych Ados-2
- Diagnostą ADHD
- Diagnostą i Terapeutą SI
- Terapeutą TUS

Rodzicu, zapraszamy w SOBOTY na diagnozę ADOS-2, diagnozę ADHD, Konsultacje oraz Warsztaty dla rodziców.

SENSORYNKA ul. Lapońska 4 Szczecin
696 425 241 www.sensorynka-gabinet.pl

eprasa.pl 0aabe369b4

Dzieciństwo w cieniu ekranów - już najmłodsi sięgają po smartfony i tablety

Współczesne dzieci wychowują się w otoczeniu, które różni się diametralnie od tego, co pamiętają ich rodzice. Już od pierwszych dni życia, dzieci są świadkami, jak dorośli - rodzice, dziadkowie czy opiekunowie - posługują się telefonami, komputerami i telewizorami. To naturalne, że odważnie sięgają po smartfony, traktując je jako integralną część codzienności.

Jest to czas, kiedy rozwijają się kluczowe umiejętności ruchowe, emocjonalne, społeczne i językowe. Dlatego warto, aby uświadomić sobie, że zamiast kolejnego ekranu, najcenniejsze dla dziecka są bezpośrednie doświadczenia, kontakt z rówieśnikami oraz kreatywna zabawa. Obecność smartfonów czy tabletów w życiu najmłodszych przestaje być zaskakująca. Według raportu CBOS (2025), wykorzystanie urządzeń takich jak smartfony, tablety lub komputery dotyczy aż 83% populacji dziecięcej w wieku od 1 do 17 lat. Co interesujące, niemal 38% użytkowników stanowią dzieci, które nie skończyły jeszcze pięciu lat. Wprowadzenie technologii w młodym wieku oznacza, że dzieci zaczynają z niej korzystać, zanim jeszcze opanują sztukę chodzenia czy wypowiadania swoich pierwszych zdań. Nawet jeśli czas spędzany przez najmłodsze dzieci przed ekranem jest ograniczony - średnio poniżej godziny dziennie - z wiekiem ten okres ulega wydłużeniu o około 17 minut na rok. W efekcie dzieci w wieku 5-7 lat poświęcają już ekranom średnio godzinę dziennie, a młodzież powyżej 12 lat nawet trzy do czterech godzin.

Raport CBOS podkreśla również, że czas poświęcany na korzystanie z urządzeń elektronicznych różni się w zależności od sytuacji domowej. Dzieci pochodzące z mniej zamożnych rodzin spędzają przed ekranami znacznie więcej czasu (średnio 220 minut dziennie), aniżeli dzieci z rodzin o lepszych warunkach finansowych (średnio 121 minut). Również wielkość gospodarstwa domowego wpływa na ilość czasu poświęcanego na urządzenia - im więcej osób w domu, tym dłużej.

Pierwsze lata życia to czas, gdy kształtują się podstawowe umiejętności dziecka. Po ukończeniu pierwszego roku maluch rozwija motorykę - zaczyna pewnie chodzić, biegać, skakać czy wspinać się. Jednocześnie doskonali sprawność dłoni: buduje wieże z klocków, próbuje rysować, samodzielnie się ubiera i je. To także okres intensywnych przemian emocjonalnych - dzieci odkrywają słowo „nie", sprawdzają swoje granice i uczą się wyrażać emocje. Około drugiego roku życia dzieci poznają setki słów, zaczynają budować proste zdania i zadawać mnóstwo pytań typu „dlaczego?" i „po co?".

FOT. PEXELS

Aktywność fizyczna ma dużo lepszy wpływ

Między 3. a 5. rokiem życia, tempo rozwoju zwiększa się. Dzieci doskonalą umiejętności takie jak jazda na rowerku, skoki na jednej nodze, zabawy grupowe oraz tworzenie historii w ramach zabaw tematycznych. Zasób ich słownictwa wzrasta do kilku tysięcy wyrazów, a poprawiająca się koordynacja umożliwia im rysowanie, modelowanie i korzystanie z nożyczek. To właśnie wtedy rozwijają się empatia, umiejętności współpracy oraz koncentracja, które są absolutnie niezbędne w dalszej edukacji.

oprac. Daniel Świerżewski

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA
0011576481

Jestem i Ja...

JESTEM i ja

NIEPUBLICZNA PORADNIA Psychologiczno-Pedagogiczna

Szczecin, ul. Łabędzia 42/1 (od ul. Krasińskiego)

• PSYCHOLOG DZIECIĘCY • PSYCHIATRA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
• OPINIE DLA SZKÓŁ I PRZEDSZKOLI • KOMPAS KARIERY

Bezpłatne grupy wsparcia dla rodziców

TERAPIE

- Psychoterapia: dzieci, młodzież, dorośli, rodziny, pary
- Psycholog: dzieci, młodzież, dorośli
- Terapia matematyczna (więcej niż korepetycje)
- Indywidualna Stymulacja Słuchu – terapia Johansena
- Terapia pedagogiczna (zajęcia kompensacyjno-korekcyjne)

DIAGNOZY I OPINIE

- małego dziecka (już od 1 r.ż.)
- bilans dwulatka
- trudności w uczeniu się matematyki (dyskalkulia)
- dysleksja, dysgrafia, dysortografia
- gotowość szkolna
- badania ADHD
- badanie ADOS-2 + ADiR

739 039 809

www.psychoterapia.jestemija.pl

eprasa.pl 0aabe369b4

Każdy rodzic przedszkolaka powinien to wiedzieć. Popełniamy wielki błąd ze snem

Rodzice często pilnują, ile godzin śpi dziecko. Rzadziej zwracają uwagę na to, czy sen układa się w stały rytm. Tymczasem naukowcy wskazują, że w wieku przedszkolnym ta różnica może mieć większe znaczenie, niż wielu dorosłych zakłada.

Odpowiedni sen jest kluczowy dla funkcjonowania dzieci w wieku przedszkolnym. Wskazuje na to badanie przeprowadzone przez zespół z University of Massachusetts Amherst. Naukowcy zauważyli, że nieregularny sen, czyli zmienność jego pory i czasu trwania, wiązał się z gorszymi wynikami w zakresie słownictwa biernego oraz pamięci wzrokowo-przestrzennej u dzieci w wieku przedszkolnym.

Co ważne, zależność utrzymała się nawet po uwzględnieniu całkowitej długości snu. Oznacza to, że liczy się nie tylko to, ile dziecko śpi, ale także czy robi to w miarę regularnie. Badacze sprawdzali m.in. zmienność środka snu, zmienność długości snu oraz tzw. społeczny jet lag. Chodzi o przesunięcia rytmu snu, które mogą pojawiać się np. wtedy, gdy dziecko w jedne dni śpi o innych porach niż w pozostałe. Większa zmienność środka snu, większa zmienność długości snu i wyższy społeczny jet lag były związane z gorszymi wynikami w zakresie słownictwa biernego. Wyniki dotyczące pamięci wzrokowo-przestrzennej wiązały się natomiast ze zmiennością środka snu oraz społecznym jet lagiem, ale nie ze zmiennością długości snu. Naukowcy zwrócili uwagę, że uwaga wykonawcza nie była istotnie związana z żadną miarą zmienności snu. Ten wynik był dla nich nieoczekiwany i pokazuje, że nieregularny sen może różnie wiązać się z poszczególnymi obszarami funkcji poznawczych.

– Uwaga wykonawcza dzieci nie była w tej próbie związana z miarami zmienności snu, co sugeruje, że nieregularny sen nie wpływa w takim samym stopniu na wszystkie wyniki poznawcze. Potrzebne są dalsze badania, aby lepiej zrozumieć związek między zmiennością snu a zdrowiem poznawczym w różnych grupach wiekowych i demograficznych – mówi Karolina Rusin z University of Massachusetts Amherst, autorka publikacji, która ukazała się w piśmie „Sleep".

FOT. 123RF

Regularny sen ma znaczenie dla rozwoju dziecka

Badaniem objęto 379 dzieci w wieku przedszkolnym. Ich średni wiek wynosił 4,3 roku. Sen oceniano za pomocą aktygrafii, czyli metody pozwalającej monitorować rytm aktywności i odpoczynku.

Wyniki wzmacniają obserwację, że zdrowy sen dziecka nie kończy się na samej liczbie godzin. Ważny jest również względnie stały rytm dnia i nocy.

– Dzieci o bardziej nieregularnych wzorcach snu osiągały zwykle gorsze wyniki w zadaniach werbalnych i pamięciowych, nawet po uwzględnieniu całkowitego czasu snu. Wyniki te wzmacniają rosnącą liczbę dowodów wskazujących, że regularność snu, a nie tylko jego długość, odgrywa ważną rolę w zdrowym rozwoju dziecka – informuje Karolina Rusin.

Naukowcy powołują się na zalecenia American Academy of Sleep Medicine. Zgodnie z nimi dzieci w wieku przedszkolnym, czyli od 3 do 5 lat, powinny spać regularnie po 10-13 godzin na dobę.

oprac. Barbara Wesoła

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA
0011582364

Mały Karateka
– wielki krok w rozwoju Twojego dziecka!

małykarateka.pl

Program zajęć ruchowych z elementami karate, stworzony z myślą o najmłodszych adeptach karate.

Zajęcia są prowadzone w przedszkolach, zerówkach i **Akademii Budo** (C.H. Nowy Turzyn).

biuro@malykarateka.pl
795 922 777

18 LAT DOŚWIADCZENIA!

@ Mały Karateka
www.malykarateka.pl

KONTYNUUJ DROGĘ KARATE

KARATE TRADYCYJNE 空手道 UKS SP 35 POMERANIA-SZCZECIN

UKS Pomerania Szczecin
Doskonalić się poprzez trening!

Zapraszamy dzieci, młodzież i dorosłych na treningi w profesjonalnym klubie karate.

karate.pomerania@gmail.com
511 854 059

/karatepomerania
www.karateklub.szczecin.pl

eprasa.pl 0aabe369b4

Nowa forma opieki nad dziećmi do lat 3. Kameralna alternatywa dla żłobka

Jedna nieobecność opiekuna może dziś zostawić rodziców bez planu awaryjnego. Rząd chce przebudować tę formę opieki tak, aby była przypisana nie do jednej osoby, lecz do miejsca, w którym można zorganizować zastępstwo. Punkt opieki dziennej ma zachować kameralny charakter, ale działać stabilniej i według nowych zasad.

Rządowy projekt nowelizacji ustawy o opiece nad dziećmi w wieku do lat 3 proponuje utworzenie punktów opieki dziennej. Mają one zastąpić dotychczasową formę organizacyjną związaną z dziennym opiekunem.

Obecnie dzienny opiekun jest jednocześnie osobą zajmującą się dziećmi oraz formalnie zarejestrowaną formą opieki. Gdy zachoruje, idzie na urlop albo ma zostać zastąpiony przez inną osobę, pojawiają się problemy związane z wpisem do wykazu oraz obsługą świadczenia „aktywnie w żłobku". Po zmianie przepisów formalnie zarejestrowany ma być punkt, czyli miejsce prowadzenia opieki. Pracujący w nim dzienny opiekun będzie mógł zostać zastąpiony przez inną uprawnioną osobę bez konieczności wykreślania jednego opiekuna z wykazu i wpisywania drugiego.

Nowa forma ma nadal zapewniać opiekę w warunkach zbliżonych do domowych. Ma być bardziej kameralna niż żłobek lub klub dziecięcy, ale mniej zależna od dostępności jednej konkretnej osoby. Jedną z najważniejszych zmian z punktu widzenia rodziców będzie możliwość zorganizowania zastępstwa za dziennego opiekuna. Inna osoba posiadająca odpowiednie kwalifikacje będzie mogła przejąć opiekę w tym samym lokalu.

Zastępstwo ma być organizowane na podstawie umowy zawartej przez podmiot prowadzący punkt z zastępującym opiekunem. Rodzice będą musieli zostać poinformowani o zmianie oraz warunkach sprawowania opieki. Jeżeli nieobecność będzie związana z planowanym wypoczynkiem opiekuna, informacja powinna trafić do rodziców co najmniej 14 dni wcześniej.

W uzasadnieniu projektu wskazano, że obecnie w czasie nieobecności dziennego opiekuna to rodzice często muszą samodzielnie zorganizować opiekę nad dzieckiem. Nowe rozwiązanie ma ograniczyć takie sytuacje, a jednocześnie ułatwić opiekunom korzystanie z urlopu. Zmiana ma także umożliwić zachowanie ciągłości wypłaty świadczenia „aktywnie w żłobku", mimo że w danym miejscu tymczasowo będzie pracował inny opiekun. Punkty opieki dziennej mają przyjmować dzieci od ukończenia 20. tygodnia życia. Jeden dzienny opiekun będzie mógł zajmować się maksymalnie pięciorgiem dzieci. Limit wzrośnie do ośmiorga, jeżeli będzie pracował razem z osobą wspomagającą. Inne limity przewidziano, gdy w grupie znajdzie się dziecko, które: nie ukończyło pierwszego roku życia, ma niepełnosprawność, wymaga szczególnej opieki.

FOT. 123RF

Opieka bez problemów z zastępstwem

W takim przypadku pod opieką jednej osoby będzie mogło przebywać maksymalnie troje dzieci. Przy udziale osoby wspomagającej limit wzrośnie do pięciorga. Osobą wspomagającą będzie mógł być rodzic albo osoba spełniająca wymagania kwalifikacyjne przewidziane dla opiekunów. Będzie ona także musiała posiadać aktualne szkolenie z udzielania dziecku pierwszej pomocy.

Barbara Wesoła

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA
0011580511

ZABAWY dla mowy

Wspieramy rozwój dziecka.
Wspieramy spokój rodzica.

Pomagamy dzieciom na różnych etapach rozwoju - od pierwszych trudności z karmieniem i komunikacją po diagnozę i terapię,

Pomagamy, gdy:

- dziecko jeszcze nie mówi
- jedzenie budzi trudności
- rozwój Twojego dziecka Cię niepokoi
- potrzebujesz diagnozy lub wskazówek

Diagnoza, terapia i opieka specjalistów w jednym miejscu

- LOGOPEDIA
- NEUROLOGOPEDIA
- PSYCHOLOGIA
- TERAPIA SI
- TERAPIA KARMIENIA
- DIAGNOZA ADOS-2

Masz pytania? Jesteśmy tu dla Ciebie.

+48 536 852 869 | gabinety.zabawydlamowy.pl | @zabawy_dla_mowy

eprasa.pl 0aabe369b4

Ekspert radzi: Kiedy zachowanie dziecka powinno zaniepokoić?

Dzieci nie zawsze potrafią powiedzieć wprost, że coś jest dla nich trudne. Często pokazują to poprzez zmianę zachowania. Wycofanie, nasilony lęk, problemy ze snem, trudności z koncentracją, gwałtowne emocje czy pogorszenie funkcjonowania w przedszkolu lub szkole mogą być sygnałem, że dziecko potrzebuje dodatkowego wsparcia. Jak rozpoznać moment, w którym warto zareagować?

Każde dziecko miewa trudniejsze dni. Złość, płacz, problemy z zasypianiem czy niechęć do szkoły mogą być naturalną reakcją na zmęczenie, stres lub ważne wydarzenia. Pojedynczy objaw nie musi oznaczać zaburzenia. Istotna jest przede wszystkim zmiana w dotychczasowym zachowaniu dziecka oraz czas jej trwania. Jeśli dziecko, które wcześniej chętnie bawiło się z rówieśnikami, zaczyna unikać kontaktów, rezygnuje z ulubionych zajęć albo staje się wyraźnie bardziej lękliwe, warto przyjrzeć się sytuacji. Podobnie wtedy, gdy pojawiają się częste wybuchy złości, płaczliwość lub trudności z opanowaniem emocji.

Kiedy potrzebna jest reakcja? Ważne jest to, czy trudności zaczynają wpływać na codzienne życie dziecka. Problemy z koncentracją mogą odbijać się na nauce, nasilony lęk prowadzić do unikania szkoły, a zaburzenia snu powodować zmęczenie i rozdrażnienie. Szczególnej uwagi wymagają objawy, które utrzymują się dłużej, nasilają się lub pojawiają jednocześnie w kilku obszarach życia. Warto także słuchać nauczycieli i wychowawców. Dziecko może funkcjonować inaczej w domu, a inaczej w grupie rówieśniczej.

Pierwszym krokiem może być spokojna rozmowa. Zamiast intensywnie wypytywać dziecko, warto pokazać mu, że zauważamy jego emocje. Można powiedzieć: „Widzę, że ostatnio jesteś smutny" albo „Zauważyłam, że trudno ci zasnąć. Czy coś cię martwi?". Nie zawsze odpowiedź pojawi się od razu. Młodsze dzieci mogą mieć trudność z nazwaniem swoich uczuć, a starsze czasem obawiają się reakcji dorosłych. Ważne jest więc stworzenie atmosfery bezpieczeństwa i pokazanie dziecku, że może mówić o swoich problemach bez obawy przed oceną.

Rodzice czasem liczą, że niepokojące zachowanie minie samo. Nie trzeba jednak czekać, aż problem stanie się bardzo poważny. Wczesna reakcja pozwala lepiej zrozumieć przyczyny trudności i odpowiednio wesprzeć dziecko. Konsultacja ze specjalistą nie oznacza automatycznie rozpoznania zaburzenia ani konieczności długotrwałego leczenia. Jej celem jest przyjrzenie się emocjom i zachowaniu dziecka oraz temu, jak funkcjonuje ono w domu, szkole i relacjach z innymi.

FOT. MAT. PRASOWE

Aleksandra Marczak, psychiatra w Makmentis

Podobne zachowania mogą mieć różne przyczyny. Problemy z koncentracją mogą wiązać się ze stresem, niewystarczającą ilością snu czy trudnościami emocjonalnymi. Wycofanie może pojawić się po zmianie w życiu dziecka, konflikcie z rówieśnikami lub w związku z nasilonym lękiem. Odpowiednio przeprowadzona diagnoza pomaga lepiej zrozumieć źródło problemu i dobrać właściwą formę pomocy.

Nawet jeśli okaże się, że trudności są przejściowe, rozmowa ze specjalistą może pomóc rodzicom lepiej zrozumieć dziecko i dowiedzieć się, jak je wspierać.

Redakcja GS24

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA
0011577338

Agnieszka Kotwicka-Pietrzak

to psycholog i psychoterapeutka pracująca w nurcie poznawczo-behawioralnym, wspierająca dzieci, młodzież i dorosłych w trudnościach emocjonalnych, lękowych i stresowych.

Oferta:
- psychoterapia dzieci i młodzieży
- psychoterapia indywidualna kobiet
- poradnictwo psychologiczne
- szkolenia edukacyjne i warsztaty
- diagnostyka psychologiczna

48 570 006 146

ul. A. Małkowskiego 8, Szczecin
agnieszka@pracowniawsparcia.pl
/pracowniawsparcia
www.pracowniawsparcia.pl

eprasa.pl 0aabe369b4

Szkolne i przedszkolne menu przejdzie rewolucję. Nie wszystkim się to spodoba

Od 1 września uczniów i przedszkolaków w szkolnych stołówkach i sklepikach zaszło sporo zmian. Ministerstwo Zdrowia chce ograniczyć nadmiar cukru, soli i tłuszczu w diecie dzieci, a jednocześnie zwiększyć udział ryb, warzyw oraz roślin strączkowych. Nowe przepisy mają pomóc w walce z rosnącym problemem nadwagi i otyłości.

Nowe przepisy przewidują większe zróżnicowanie posiłków serwowanych dzieciom. Oprócz dań mięsnych w jadłospisach regularnie będą musiały pojawiać się ryby oraz potrawy przygotowywane na bazie roślin strączkowych.

Szkoły i przedszkola są też zobowiązane do zapewnienia pełnowartościowych roślinnych alternatyw dla dzieci, które nie jedzą mięsa. Celem jest nie tylko poprawa jakości posiłków, ale również większe dostosowanie menu do różnych potrzeb żywieniowych.

– Od 1 września jedzenie w szkołach i przedszkolach jest zdrowsze. To właśnie w szkołach i przedszkolach dzieci kształtują nawyki żywieniowe na całe życie – wskazało Ministerstwo Zdrowia.

Rozporządzenie wprowadziło także ograniczenia dotyczące składników uznawanych za niekorzystne dla zdrowia. Mniej ma być cukru, soli i tłuszczu w produktach oferowanych w placówkach oświatowych. Dania smażone będą mogły pojawiać się maksymalnie dwa razy w tygodniu. Dodatkowo co najmniej dwa razy w tygodniu zupy mają być przygotowywane na bazie wywarów warzywnych. Istotną zmianą jest całkowity zakaz stosowania słodzików i innych substancji słodzących. W szkolnych sklepikach jedynym dopuszczalnym słodkim produktem ma być gorzka czekolada zawierająca minimum 70 proc. kakao. Ministerstwo Zdrowia argumentuje zmiany niepokojącymi statystykami dotyczącymi zdrowia najmłodszych. Według resortu nieprawidłową masę ciała ma obecnie 27 proc. siedmiolatków oraz niemal 35 proc. dziewięciolatków.

Dodatkowo około 80 proc. dzieci spożywa zbyt mało warzyw i owoców. Nowe regulacje mają pomóc odwrócić ten trend i ograniczyć skalę nadwagi oraz otyłości wśród uczniów.

FOT. MARIUSZ KAPALA

Więcej ryb, warzyw i roślin strączkowych

Ministerstwo zapowiada, że placówki nie zostaną same z nowymi obowiązkami. Wsparcie zapewni Narodowe Centrum Edukacji Żywieniowej, które udostępni bezpłatne jadłospisy oraz przepisy dostosowane do nowych wymogów.

Nowe przepisy zastępują regulacje obowiązujące od 2016 roku. Ich głównym celem jest poprawa jakości żywienia dzieci i lepsze dopasowanie szkolnych posiłków do aktualnych norm żywieniowych opracowanych przez ekspertów Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego.

Kwestia żywienia dzieci w szkołach pozostaje jednym z najważniejszych tematów zdrowia publicznego w Polsce.

Już w 2015 r. wprowadzono tzw. ustawę sklepikową, która ograniczyła sprzedaż produktów o wysokiej zawartości cukru, soli i tłuszczu w placówkach oświatowych.

Obecne zmiany są największą modyfikacją zasad żywienia szkolnego od czasu wejścia w życie przepisów obowiązujących od 2016 r.

oprac. Mateusz Zelek

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA
0011578470

UKS "BŁĘKITNA"
SZCZECIN

25 LAT
TRENINGÓW
W SZCZECINIE

ZAPISY
PRZEZ
CAŁY
ROK!

Odkryj talent swojego dziecka
w świecie gimnastyki artystycznej!

501 184 769
www.blekitna.info
UKS Błękitna Szczecin

eprasa.pl 0aabe369b4

Zerówka w domu. Tak można przedłużyć dzieciństwo bez presji

Każdy sześciolatek w Polsce jest objęty obowiązkiem rocznego przygotowania przedszkolnego. Tradycyjnie realizuje się go w przedszkolach lub oddziałach przy szkołach podstawowych, jednak coraz więcej rodzin, by dać dziecku spokojny start i przedłużyć dzieciństwo decyduje się na edukację domową.

Rodzice poszukują alternatywy pozwalającej na przedłużenie dzieciństwa i zadbanie o dobrostan najmłodszych. W tym modelu dziecko nie uczęszcza do placówki, co zdejmuje z niego presję czasu i pozwala na spokojny sen. Karina Poźniak, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej z Centrum Nauczania Domowego, zwraca uwagę na istotny aspekt tego rozwiązania, podkreślając, że w edukacji domowej nie ma presji czasu, dzięki czemu potrzeby sześciolatka związane z prawidłowym i spokojnym rozwojem są zaspokojone. Ekspertka dodaje, że możemy dać dziecku komfort rozwoju w jego własnym tempie, przedłużając mu beztroskie dzieciństwo.

W edukacji domowej nie ma jednego wiodącego nauczyciela. Edukatorami stają się rodzice oraz inne osoby z otoczenia zaangażowane w rozwój pasji młodego człowieka. Wiedzę mogą przekazywać dziadkowie, rodzeństwo, drużynowy z gromady zuchowej czy trener piłki nożnej.

Sztywne ramy programowe znane z tradycyjnych placówek zastępuje elastyczność i nauka przez działanie. Uczeń zerówki uczy się przez doświadczenie i może rozwijać to, co go interesuje, podczas gdy w tradycyjnej placówce musi realizować sztywny program, w którym nie ma miejsca na słabszy dzień i gorsze samopoczucie. Sześciolatek uczy się podczas codziennych sytuacji życiowych, na łące, w muzeum, na boisku lub na plaży.

Chociaż edukacja w domu kojarzy się z ogromną swobodą, niezwykle ważna jest dobra organizacja i budowanie właściwych nawyków. Ułożenie harmonogramu dnia daje sześciolatkowi poczucie rutyny i uporządkowania. Warto rozpoczynać poranek od spokojnych rytuałów pomagających wejść w nowy dzień z pozytywnym nastawieniem. Z racji tego, że mózg potrzebuje rozgrzewki, proces przyswajania wiedzy warto poprzedzić krótką grą pamięciową. Dziecko w wieku przedszkolnym nie potrafi utrzymać koncentracji przez długi czas, dlatego regularna praca w krótkich partiach materiału przynosi najlepsze efekty. Plan dnia musi uwzględniać przerwy na odpoczynek i aktywność na świeżym powietrzu. Jako terapeutka ręki Karina Poźniak przypomina również o fizycznym aspekcie nauki, wskazując, że wszechstronny rozwój fizyczny ma kluczowe znaczenie dla gotowości do nauki pisania.

FOT. MAGNIFIC.COM

Niezwykle ważna jest dobra organizacja

Taki tryb nauczania daje rodzinie przestrzeń na wspólne spędzanie czasu i ustalanie własnych wartości bez narzuconych z góry schematów. - Edukacja domowa to możliwość przedłużenia dzieciństwa. Brak schematów daje dziecku przestrzeń na bycie sobą, co buduje ogromne poczucie bezpieczeństwa emocjonalnego, ponieważ przebywa ono w znanym i wspierającym środowisku wolnym od porównywania z rówieśnikami i rywalizacji i sprzyjającym jego rozwojowi psychicznemu - tłumaczy Karina Poźniak.

Monika Kamińska-Wcisło

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA 0011573605

akume

W AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI EDU
dzieci i młodzież
łatwiej osiągają cele w nauce:

ŁATWIEJ SIĘ UCZYĆ. SZYBCIEJ CZYTAĆ. WIĘCEJ PAMIĘTAĆ!

PARTNER edu

Twoje dziecko może nauczyć się jak się uczyć skuteczniej — bez wielogodzinnego siedzenia nad książkami.

- szybkie czytanie ze zrozumieniem
- techniki pamięciowe
- skuteczne techniki uczenia się
- koncentracja uwagi
- ortografia na wesoło

Kursy również w trybie hybrydowym — online stacjonarnie.

Szczecin
- ul. Świętego Marcina 2
- ul. Welecka 5
- ul. Cyfrowa 6

731 474 488
szczecin@akademiaedukacji.pl
www.akume.pl

REKLAMA 0011573091

ALPAKI I WIEJSKIE ZWIERZAKI
Alpusiowo

ALPUSIOWO
– MAŁE, KAMERALNE MIEJSCE, WIELKA RADOŚĆ!

Zapraszamy do kontaktu i rezerwacji terminów!

BABIN 47 | 74-202 BIELICE
509 043 633

Szukasz miejsca, gdzie można zwolnić, pobyć blisko natury i spotkać wyjątkowe zwierzaki?

W Alpusiowie stawiamy na kameralną atmosferę, bez tłumów i pośpiechu, dzięki czemu każdy może naprawdę cieszyć się kontaktem ze zwierzętami.

Cooferujemy?
- Alpakoterapia – spokojne spotkania z alpakami, które wspierają relaks, rozwój i dobre samopoczucie.
- Wyjazdy doszkół i przedszkoli – nasze alpaki mogą odwiedzić dzieci również na miejscu! To wyjątkowa, żywa lekcja przyrody i mnóstwo radości.
- Wizyty w Alpusiowie – dla grup przedszkolnych, szkolnych i rodzin.
- Urodziny i wyjątkowe okazje – zabawa, zwierzęta i wspomnienia, które zostają na długo.
- Ogniska i spotkania na świeżym powietrzu.

A oprócz alpak czeka na Was cała nasza wiejskie ekipa – kozy, owieczki, kury iinne zwierzaki!

ALPUSIOWO – kameralnie, rodzinnie iblisko natury.

Bo czas spędzony ze zwierzętami toczas, którego dzieci nie zapominają.

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA 0011578132

MakMentis® kids

- **Diagnostyka u dzieci: ADHD, test inteligencji Stanford-Binet**
- **Opiniowanie psychologiczne i wystawianie zaświadczeń dla szkół i przedszkoli**
- **Porady psychologiczne dla rodziców**
- **Psychiatra dziecięcy**
- **Psychoterapia:**
  - dla par
  - dla rodzin
- **Konsultacje:**
  - psychologiczna
  - psychologiczna dla par
  - psychologiczna dla dzieci i młodzieży
  - rodzinna lub rodzicielska

ul. Niemcewicza 15H • Szczecin • tel. **510 064 605**
e-mail: kontakt@makmentis.pl • **www.makmentis.pl**

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA
0011578133

MakMentis® kids

Diagnostyka i leczenie chorób oraz zaburzeń psychicznych

Wsparcie dzieci i młodzieży – psychiatryczne i psychologiczne

Innowacyjne leczenie depresji – TMS, Esketamina i Fototerapia

Wizyty online i wizyty domowe

Konsultacje w języku angielskim

ul. Niemcewicza 15H • Szczecin • tel. **510 064 605**
e-mail: kontakt@makmentis.pl
www.makmentis.pl

eprasa.pl 0aabe369b4

Takie doświadczenia przedszkole musi zapewnić każdemu dziecku

Wraz z reformą do przedszkoli weszły obowiązkowe doświadczenia edukacyjne. Nowa podstawa programowa wskazuje doświadczenia edukacyjne, które trzeba uwzględnić w pracy z dziećmi. Siedem ma być realizowanych w każdym roku szkolnym, a cztery przynajmniej raz podczas całej edukacji przedszkolnej.

Od 1 września 2026 roku nowa podstawa programowa obejmuje wszystkie dzieci w przedszkolach, oddziałach przedszkolnych w szkołach podstawowych i innych formach wychowania przedszkolnego. Wśród zmian znajduje się konkretna lista praktycznych działań, w których ma uczestniczyć każde dziecko.

– Po raz pierwszy podstawa programowa wychowania przedszkolnego wskazuje listę doświadczeń edukacyjnych, w których każde dziecko powinno uczestniczyć – podkreślają autorzy publikacji „Wychowanie przedszkolne. Komentarz dydaktyczny do podstawy programowej", wydanej przez Instytut Badań Edukacyjnych – Państwowy Instytut Badawczy. Lista doświadczeń oraz minimalna częstotliwość ich realizacji wynikają z podstawy programowej:

- Dziecko ma być odbiorcą sztuki: słuchać koncertu, oglądać przedstawienie, odwiedzać muzeum lub teatr.

- Przedszkolaki mają przyglądać się wybranym elementom przyrody oraz dokumentować spostrzeżenia. Mogą obserwować liście, kwiaty, owady, ptaki czy pogodę.

- Dzieci mają wspólnie wysiewać i uprawiać warzywa, zioła lub kwiaty. Można wykorzystać zarówno grządki, jak i doniczki.

- Przedszkolaki mają współorganizować wyjście, np. na spacer, do straży pożarnej czy szkoły podstawowej. Mogą z nauczycielem ustalić cel, trasę, potrzebne rzeczy i pytania do osób, które spotkają.

- Każde dziecko, pracując w grupie, ma pełnić uzgodnioną z innymi dziećmi rolę w przygotowaniu i realizacji wydarzenia.

- Podstawa jako przykład wskazuje przedszkolne zawody sportowe. Komentarz rozszerza katalog możliwości o wydarzenia dotyczące zdrowego żywienia, picia wody, spacerów czy higieny cyfrowej.

FOT. RAWPIXEL.COM / ROUNGROAT

Tego przedszkolaki doświadczą każdego roku

- Dzieci, pracując w grupie, mają pokazać innym, czego się dowiedziały lub co wspólnie zrobiły.

- Przez minimum dziesięć następujących po sobie dni dzieci mają tworzyć własne zabawki, wykorzystując różne materiały, w tym materiały z odzysku. Mogą posłużyć do tego pudełka, gazety, patyczki czy sznurki.

- Dzieci mają w grupie wybrać i zrealizować pomoc, np. dla młodszych przedszkolaków lub osób starszych.

- Dzieci mają wspólnie zbudować makietę, np. najbliższej okolicy albo miasta przyszłości.

- Dziecko ma uczestniczyć w grupowych zakupach oraz ich przygotowaniu. IBE proponuje powiązać wyjście z konkretną potrzebą: kupieniem brakujących kredek lub plasteliny albo warzyw i owoców, którymi grupa właśnie się zajmuje.

Katarzyna Mazur

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA 0011575327

bald port
ŚCIANKA WSPINACZKOWA

• sekcje wspinaczkowe
• zajęcia indywidualne
• wspinaczkowe urodziny

Wejdź wyżej już dziś!

Wspinanie to energia, pasja i adrenalina w jednym.
Nie trzeba być mistrzem — wystarczy ciekawość
i chęć spróbowania czegoś nowego.
Każdy krok, każdy trening to szansa,
by poczuć, że możesz więcej, niż myślisz.

Dołącz do ludzi, którzy kochają wyzwania
i wspierają się nawzajem. Odkryj radość z ruchu,
znajdź swoją przestrzeń i poczuj,
jak odwaga rodzi się w działaniu.

Spróbuj. Wejdź. Poczuj różnicę.

Milczańska 31F, Szczecin | Tel. 516 196 506 | www.baldport.pl

REKLAMA 0011573831

KLUB KARATE
SAMURAJ
SZCZECIN
TRADYCJA • SZACUNEK • ROZWÓJ
KARATE
DLA DZIECI, MŁODZIEŻY I DOROSŁYCH!
DOŁĄCZ DO NAS
PIERWSZY TRENING GRATIS!

DYSCYPLINA | KONCENTRACJA | PEWNOŚĆ SIEBIE | SZACUNEK | ZDROWIE

693 728 449 ul. Małopolska 57, Szczecin /SamurajSzczecin samuraj.szczecin.pl

PRZYJDŹ • SPRÓBUJ • ZOSTAŃ SAMURAJEM!

eprasa.pl 0aabe369b4

Zwroty, które warto mówić dziecku. Wybierz zachętę zamiast pochwały

Jak mówić do dziecka, żeby czuło się kochane i przyjęte? Takie pytanie zadają sobie rodzice na całym świecie. Warto wykształcić u najmłodszym poczucie sprawstwa, pewność siebie i motywację wewnętrzną.

Zgodnie z założeniami Pozytywnej Dyscypliny stosowanie kar i nagród nie przynosi zamierzonych rezultatów, co więcej może prowadzić do zaniku poczucia pewności siebie. Głównymi zasadami takiego podejścia do wychowywania dzieci są: szacunek dorosłego do dziecka i na odwrót, efektywna komunikacja, identyfikowanie zachowań dziecka, które dorośli określają mianem „trudnych", dyscyplina, która z jednej strony nie jest karząca, a z drugiej zbyt pobłażliwa, stosowanie zachęt zamiast pochwał. Pochwały wśród wielu rodziców są uznawane za coś pożądanego. Tymczasem ich nadmiar może prowadzić do tego, że dziecko będzie niepewne, uzależnione od opinii dorosłych i nie wykształci w sobie motywacji wewnętrznej do podejmowania różnych działań.

– Dziecko potrzebuje zachęty jak roślina wody. Jest potrzebna do prawidłowego wzrastania i rozwoju – mówił Rudolf Dreikurs, pedagog i psychiatra, który rozwinął system psychologii indywidualnej.

Jak więc powinniśmy mówić do dzieci? Sprawdźcie, w jaki sposób zamieniać pochwały na zachęty i które komunikaty warto przekazywać dzieciom:

- Zamiast mówić: „Dostałeś 5? Brawo!", można powiedzieć: „Doceniam to, jak się starałeś, przygotowując się do tego sprawdzianu";
- Zamiast powiedzieć: „Pyszne ciasto upiekłaś/łeś!", można powiedzieć: „Lubię z tobą piec";
- Zamień „Udało ci się" na „Poradziłeś/łaś sobie z tym zupełnie sam/a";
- Powiedz „Widzę, że włożyłeś/łaś w to dużo wysiłku", zamiast „Świetnie ci poszło";
- Zamiast mówić: „Pomóż mi, a wtedy będziesz mógł/mogła…" na „Wiem, że jesteś w tym dobry/a, a ja potrzebuję twojej pomocy";
- Nie mów: „Mama będzie zadowolona, kiedy tylko…", powiedz raczej: „Kocham cię bez względu na wszystko";

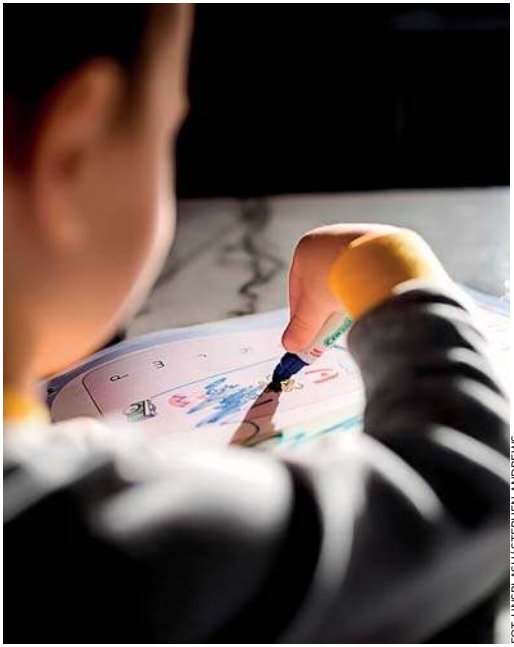

FOT. UNSPLASH/STEPHEN ANDREWS

Dzięki temu dziecko zyska pewność siebie

- Zamiast pochwały: „Piękny obrazek!", możesz wypowiedzieć zachętę: „Wow, jak ciekawie dobrałeś/łaś kolory, rysując niebo. A tobie co najbardziej się podoba w tej pracy".

Przeciwnicy Pozytywnej Dyscypliny podkreślają, że takie komunikaty są nieco sztuczne. Warto jednak systematycznie wprowadzać je do komunikacji z dzieckiem, by nie „nagradzać" działań małego człowieka jedynie pochwałami. Dlaczego? Takie dziecko może być wówczas spragnione jedynie pozytywnych komunikatów. Jeśli nie będzie ich otrzymywać, zacznie myśleć, że coś jest nie tak. Stosowanie zachęt buduje wśród najmłodszych poczucie własnej wartości, wspiera dziecko w rozwoju, staje się impulsem do dalszego działania. W pochwale podmiotem jest dorosły, zaś w zachęcie najczęściej kierujemy uwagę w stronę dziecka („A co TY myślisz o swojej pracy?", „Widzę, jak TY się starałeś"). Często także doceniamy działania, a nie jedynie sam efekt, to bardzo budujące dla dziecka.

Magdalena Konczal

eprasa.pl 0aabe369b4

NOWY rok szkolny, NOWA piłkarska przygoda!

2 pierwsze treningi próbne BEZPŁATNIE!

- Rozwój umiejętności
- Współpraca i przyjaźnie
- Pewność siebie
- Radość z gry

ZIELONY CERTYFIKAT PZPN

TY TEŻ MOŻESZ DOŁĄCZYĆ DO DRUŻYNY BOLLUSIA!

OD 2 DO 12 ROKU ŻYCIA

BOLLUŚ AKADEMIA PIŁKARSKA

793 955 476 - koordynator, 509 214 126 - prezes
biuro@bollus.pl /APBollus www.bollus.pl

REKLAMA 0011573000

AKUKU

URODZINY INNE NIŻ WSZYSTKIE:
Autorskie warsztaty i animacje z pomysłem!

URODZINY · ANIMACJE · ZAJĘCIA DLA DZIECI

Stawiamy na oryginalne warsztaty, tematyczne animacje i wszechstronny rozwój dzieci.

Organizujemy urodziny dla dzieci do 12. roku życia.

Kameralne zajęcia rozwojowe w Akuku:

- Przedprzedszkole
- Rytmika, Gordonki i nauka gry na gitarze
- Smyko-multisensoryka
- Kreatywne warsztaty plastyczne

Akuku Gumieńce ul. Kręta 38U7 Szczecin
Usługi również z dojazdem do dzieci i placówek.
akukuanimacje@wp.pl 536 811 112

eprasa.pl 0aabe369b4

Przerywanie zabawy dziecku jest niekorzystne dla jego rozwoju

„Chodź, zostaw to, idziemy już" – jak często mówisz tak do swojego dziecka w zniecierpliwieniu? Jak często próbujesz oderwać go od zabawy, która stoi na przeszkodzie zrealizowania Twoich planów? A może pamiętasz jeszcze z dzieciństwa to uczucie, kiedy nie można było dokończyć zabawy. Kiedy w samym sercu najwspanialszego „dziania się", dorośli przywoływali Cię do swojego świata. Bo termin, bo obiad, bo trzeba zrobić to czy tamto. Zabawa to praca. Nie powinno się jej przerywać.

Choć łatwo przychodzi jej lekceważenie, musimy mieć świadomość, że zabawa jest jednym z najważniejszych elementów w rozwoju dziecka. Już Janusz Korczak, niekwestionowany autorytet pedagogiczny, podkreślał jej niebagatelne znaczenie. Zabawa jest nie tyle żywiołem iecka, ile jedyną ie iną, g ie mu zezwalamy na inicjatywę w węższym lub szerszym zakresie. W zabawie iecko czuje się do pewnego stopnia niezależnym. Wszystko inne jest przelotną łaską, chwilową koncesją, do zabawy iecko ma prawo – pisze Korczak w swojej książce „Dziecko w rodzinie".

Współczesna pedagogika zgadza się z tymi słowami, podkreślając, że zabawa ma istotne znaczenie dla zdrowia psychicznego i fizycznego dziecka oraz jego rozwoju społecznego i poznawczego.

Zabawa jako jedna z form poznawania świata przez dziecko odgrywa istotną rolę w jego rozwoju (fizycznym, umysłowym, emocjonalnym i społecznym). Ta forma aktywności jest bowiem przez badaczy uważana za wszechstronną i zastępującą dzieciom różne czynności wykonywane przez ludzi dorosłych, tj.: uczenie się, pracę i działalność społeczną – czytamy w artykule „Zabawa w poznawczym rozwoju dziecka" autorstwa Bożeny Muchackiej.

Korczak zauważał, że zabawa to naturalna aktywność dzieci, która umożliwia im poznawanie świata. Autor dostrzegał, że zabawa daje dzieciom możliwość eksperymentowania, poznawania granic własnych możliwości oraz rozwijania kreatywności. Jego podejście do edukacji w sierocińcu obejmowało organizowanie czasu na zabawę, wycieczki i sport, co miało na celu rozwijanie solidarności grupowej i indywidualnego wyrażania się . Przykładał do zabawy nie mniejszą wagę niż do nauki. Uważał, że to, co uważamy za zabawę, jest nie tylko prawem, ale także pracą dziecka.

FOT. PEXELS

Bawiąc się, dziecko wykonuje ważną pracę

Czy wi ieliście, jak niemowlę długo, cierpliwie, ze znieruchomiałą twarzą, uchylonymi ustami i skupieniem w oczach, wkłada i zdejmuje pończochę albo pantofel? To ani zabawa, ani naśladownictwo, ani bezmyślne zbijanie bąków, a praca.

Dla współczesnej pedagogiki nie jest tajemnicą, że zabawa jest kluczowa dla rozwoju społecznego dziecka. Dzieci, które bawią się w grupie, uczą się współpracy, komunikacji, negocjacji i rozwiązywania konfliktów. Anna Kwiatkowska, profesor edukacji przedszkolnej, zwraca uwagę, że zabawa społeczna jest fundamentem umiejętności współdziałania, które są niezbędne w dorosłym życiu. Wspólna zabawa pomaga dzieciom rozwijać empatię i umiejętność rozumienia perspektyw innych ludzi.

Katarzyna Mazur

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA 0011567732

Uważne Ludki
NIEPUBLICZNA PORADNIA PSYCHOLOGICZNO-PEDAGOGICZNA

Psychoterapia dzieci i młodzieży
Psycholog dziecięcy
Wsparcie dla rodzin
Diagnoza psychologiczna
Treningi Umiejętności Społecznych
Kursy Uważności
Terapia spektrum
Seksuolog

727702201 uwazne.ludki@gmail.com Krasińskiego 10/3, 4B-C
Godz. otwarcia: 8-22 www.uwazneludki.pl @Uważne Ludki /uwazne_ludki

REKLAMA 0011581346

Wspieranie Rozwoju Integracja Sensoryczna SENSOPORT

SENSOPORT
GABINET TERAPII I ROZWOJU

Wsparcie dzieci przez indywidualnie dobrane terapie i zajęcia

Integracja Sensoryczna | Terapia Ręki | Terapia Neurotaktylna | Terapia Pedagogiczna | Terapia Logopedyczna

Zajęcia grupowe:

SensoGimnastyka Mózgu • Smyko-Multisensoryka • TUS • Logorytmika • Sensoplastyka • Odkrywcy Wiedzy • Odkrywcy Liter • Odkrywcy Liczb • SensoGimnastyka Ręki

660 259 359 sensoport.szczecin@gmail.com
Szczecin Prawobrzeże, ul. Bagienna 7 www.sensoport.pl

eprasa.pl 0aabe369b4

Jak codzienne nawyki kształtują cyberbezpieczeństwo dzieci

Cyberbezpieczeństwo przestaje być domeną wyłącznie technologiczną, a staje się integralną częścią codziennych decyzji i nawyków. Wyniki raportu „Cyfrowe Mosty" wyraźnie wskazują, że to rodzice, poprzez rozmowy, dawanie przykładu oraz wspólne korzystanie z nowoczesnych technologii, mają kluczowy wpływ na tworzenie bezpiecznego środowiska cyfrowego dla swoich dzieci.

Dzisiejsze zagrożenia internetowe rzadko przypominają spektakularne ataki hakerskie. Zamiast tego, pojawiają się w postaci codziennych wiadomości e-mail, SMS-ów czy publikacji w mediach społecznościowych. Sztuczki takie jak phishing, smishing czy fake newsy często bazują na emocjonalnym podejściu i pośpiechu użytkowników, przez co istotne jest, aby podchodzić do nich z uważnością i krytycznym myśleniem.

- To nie technologia sama w sobie jest problemem, ale moment, w którym działamy automatycznie, bez chwili zastanowienia - tłumaczy Paweł Bernacik, pełniący funkcję dyrektora Departamentu Cyberbezpieczeństwa w Centralnym Ośrodku Informatyki.

„Cyfrowe Mosty" wykazały, że 40 proc. rodziców nie wprowadza żadnych reguł związanych z korzystaniem z internetu, mimo że młodzież coraz częściej i wcześniej sięga po media społecznościowe, gry online oraz aplikacje mobilne.

Jednocześnie, aż 71 proc. dzieci wskazuje rodziców jako osoby, które pomagają im nawigować po cyfrowym świecie, co podkreśla, jak wielki - choć często nieuświadomiony - wpływ mają dorośli na cyfrowe nawyki młodszych użytkowników.

- Rolą rodzica nie jest wyłącznie kontrola, ale towarzyszenie dziecku i wspieranie go w budowaniu cyfrowej dojrzałości. Nie trzeba być ekspertem od technologii - wystarczy gotowość do rozmowy i dawanie dobrego przykładu." - mówi Izabela Oziębła, Inspektor Ochrony Danych w Centralnym Ośrodku Informatyki.

Badania przeprowadzone wśród rodzin wskazują, że cyfrowe nawyki dorosłych mają ogromny wpływ na to, jak dzieci funkcjonują w internecie.

W sytuacji, gdy dorośli świadomie korzystają z technologii, wprowadzają jasne zasady i otwarcie mówią o zagrożeniach, młode pokolenie rzadziej napotyka niebezpieczne sytuacje online. Co więcej, 66 proc. dzieci, które mają wsparcie rodziców w cyfrowym świecie, zgłasza im trudne sytuacje, które napotkały w sieci.

FOT. PEXELS

Rolą rodzica nie jest wyłącznie kontrola

Eksperci podkreślają, że zaangażowany rodzic-przewodnik zmniejsza ryzyko wystąpienia cyberzagrożeń i ułatwia dzieciom bezpieczniejsze poruszanie się w wirtualnym świecie.

Inicjatywa „Cyfrowe Mosty" realizowana jest we współpracy z Fundacją Dbam o Mój Zasięg, która pełni rolę patrona merytorycznego, oraz Ministerstwem Cyfryzacji i Rzecznikiem Praw Dziecka jako patronami honorowymi.

Na witrynie programcyfrowemosty.pl można znaleźć różnorodne poradniki i materiały edukacyjne przeznaczone dla rodziców, opiekunów oraz nauczycieli.

Są tam również gotowe materiały do pobrania, które pomogą w stworzeniu bezpiecznego środowiska cyfrowego w rodzinie.

oprac. Daniel Świerżewski

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA 0011581418

Terapia dzieci, młodzieży i dorosłych

Konsultacja, diagnoza i plan terapii dopasowany indywidualnie

Terapia w przyjaznej i wspierającej atmosferze

OFERTA:

- Diagnoza
- Zajęcia indywidualne
- Pakiet zajęć

GABINET TERAPII RĘKI z elementami SI
RySIk
Anna Matejczuk

WSKAZANIA DO TERAPII:

- Trudności w planowaniu ruchowym i koordynacji ręki
- Opóźniony chwyt pisarski nieadekwatny do etapu rozwojowego
- Trudności w trzymaniu ołówka/długopisu
- Nieprawidłowa postawa ciała oraz problemy z nauką samoobsługi
- Zaburzenia napięcia mięśniowego

ul. Ks. Bogusława X 15/5, Szczecin
tel. 660 797 856
@ Gabinet Terapii Ręki RySIk Anna Matejczuk

REKLAMA 0011582423

RAKIECIARNIA
Szczecin Pomorzany

Twoje dziecko zbuduje własną rakietę i robota.

Praktyczne inżynierskie zajęcia pozalekcyjne
Małe grupy, prawdziwe narzędzia i własny projekt
Urodziny z rakietami i drukiem 3D

DRUK 3D · ELEKTRONIKA · PROGRAMOWANIE · RAKIETY

ul. Smolańska 4/213, Szczecin

511 969 860
rakieciarnia.pl
@rakieciarnia · FB / IG

FIG.01 – MINI GAMEBOY

FIG.02 – RAKIETA NA WODĘ

eprasa.pl 0aabe369b4

Jak oderwać dzieci od ekranów i zachęcić do zabawy na świeżym powietrzu

W dobie wszechobecnej technologii dzieci spędzają coraz więcej czasu przed ekranami. Zgodnie z danymi Krajowego Instytutu Mediów, aż 92% dzieci w wieku 4–9 lat regularnie korzysta z telewizora, a prawie połowa z nich sięga po telefon komórkowy. Rodzice stają przed wyzwaniem, jak oderwać najmłodszych od cyfrowych pokus i rozbudzić ich wyobraźnię. Odpowiedzią może być natura i cieplejsze dni, które zachęcają do wyjścia z domu. To doskonały moment na podarowanie dzieciom ruchu, świeżego powietrza i beztroskiej zabawy na dworze.

Po długich miesiącach spędzonych w domu często w towarzystwie telewizora, tabletu czy smartfona, zarówno dzieciom, jak i dorosłym należy się solidna dawka ruchu i świeżego powietrza. Lato to doskonała okazja do poprawy kondycji fizycznej, ale także do rozbudzania dziecięcej wyobraźni, budowania relacji i wspólnego odkrywania świata.

Zamiast kolejnego odcinka bajki, warto podarować najmłodszym codzienną przygodę – w parku, lesie, na placu zabaw, a nawet na własnym balkonie. Wystarczy stworzyć tarasowy kącik z kilkoma ulubionymi zabawkami i przestrzenią do swobodnej ekspresji, by dziecko mogło złapać trochę słońca i cieszyć się chwilą. Każda przestrzeń, z pomocą kilku prostych akcesoriów, może stać się sceną dla najlepszych wspomnień z dzieciństwa.

Zgodnie z badaniem Krajowego Instytutu Mediów, konsole do gier wykorzystywane są przez 16,9% dzieci w wieku 4–9 lat. Czy jesteśmy w stanie zaproponować alternatywę, która będzie dla nich równie atrakcyjna, a przy tym bardziej rozwijająca? Zdecydowanie tak – zwłaszcza gdy kluczem do dobrej zabawy jest nie tylko sprzęt, ale czas spędzony wspólnie z bliskimi. Zabawa na świeżym powietrzu to szansa na rozwój dla najmłodszych. Ruch, kontakt z naturą i interakcje z rówieśnikami wspierają nie tylko zdrowie fizyczne, ale i emocjonalne. Nawet najprostsze aktywności, jak tor przeszkód z patyków, poszukiwanie skarbów w ogrodzie czy rysowanie kredą po chodniku, potrafią pobudzić zmysły i zachęcić dziecko do twórczego myślenia.

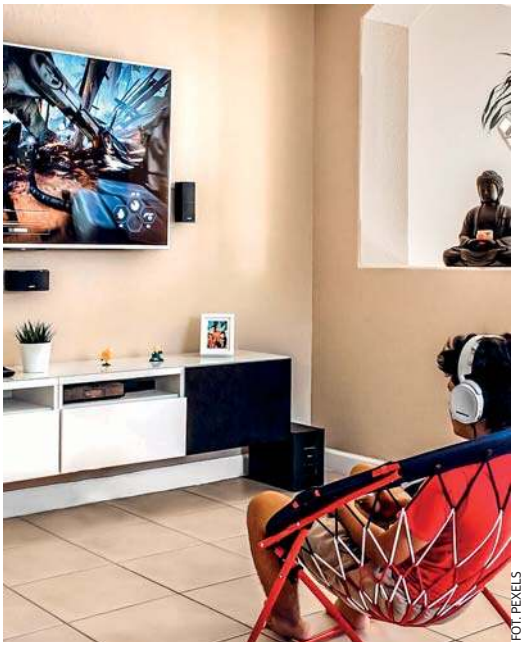

FOT. PEXELS

Dzieci spędzają ogrom czasu przed ekranami

Jeśli chcemy stworzyć kreatywny kącik do zabawy na świeżym powietrzu, warto sięgnąć po sprawdzone i bezpieczne rozwiązania, które pobudzają dziecięce zmysły i zachęcają do aktywności. Doskonałym wyborem będą zabawki ogrodowe Little Tikes – trwałe, funkcjonalne i zaprojektowane z myślą o potrzebach najmłodszych. Szeroki wachlarz produktów sprawia, że każdy znajdzie coś odpowiedniego! Zjeżdżalnie, domki, piaskownice, huśtawki czy stoliki do zabawy z wodą i piaskiem to propozycje, które rozwijają motorykę, kreatywność i zachęcają do sensorycznego poznawania świata. Dzieci mogą samodzielnie tworzyć swoje scenariusze zabawy: gotować w plenerowej kuchni, budować zamki z piasku czy bawić się w odkrywców przy stole wodnym.
W świecie zdominowanym przez ekrany i cyfrowe bodźce warto na nowo odkryć niezwykle rozwijającą moc zabawy na świeżym powietrzu. To nie tylko przyjemność, ale też inwestycja w zdrowie, wyobraźnię i emocjonalny rozwój dziecka.

oprac. Daniel Świerżewski

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA
0011582078

Budowanie kompetencji przedszkolaka klocek po klocku!

eprasa.pl 0aabe369b4

Jak rozbudzić w dziecku miłość do muzyki? Oto kilka sposobów

O dobroczynnym wpływie muzyki napisano już wiele. Sprzyja rozwojowi intelektualnemu, emocjonalnemu, społecznemu, a także fizycznemu. Jak zatem wprowadzić dziecko w świat muzyki, aby zachwycać się nią przez całe życie?

Doświadczenia muzyczne wszechstronnie wpływają na rozwój kształtującego się młodego człowieka. Dzięki niemu dzieci uczą się wyrażać siebie, rozwijać własną pomysłowość, a także dowiadują się, jak działa współpraca oraz komunikacja zespołowa. Jak najlepiej zabrać się do edukacji muzycznej, żeby nie zrazić malucha?

Przede wszystkim należy zacząć od siebie. To dzięki naśladownictwu dziecko w naturalny sposób zaczerpnie odpowiednie wzorce, z których będzie mogło korzystać. Dlatego ważne jest, aby mieć własną relację z muzyką. Zaproszenie do dzielenia się pasją wytworzy to bezpieczną przestrzeń, w której będzie można poznawać, a dzięki temu od najmłodszych lat świadomie pomagasz budować śmiałość oraz rozwijać umiejętności wstępowania swojego dziecka.

Śpiewaj z dzieckiem, tańcz z nim do muzyki albo pozwól mu być DJ-em podczas wspólnego wieczoru. Nie ograniczaj się przy tym do serwisów muzycznych. Jeżeli macie w domu odtwarzacz płyt CD - wykorzystajcie to jako lekcję do opowieści o kolekcjonowaniu nagrań i płyt. Analogowe technologie są w stanie przechować wiele pięknych wspomnień, a do tego wymagają pewnych umiejętności, aby je uruchomić. Takie momenty nie tylko umilają czas, lecz także rozbudzają miłość do muzyki na całe życie. Możecie też odwiedzić miejsce pełne winyli, kaset i płyt, jeśli nie masz własnej kolekcji.

Muzyka to także wytwarzanie dźwięków na osobnych przedmiotach, dlatego gra na instrumentach muzycznych to kolejny sposób, aby zbliżyć się do świata muzyki. Jeśli grasz na jakimś instrumencie, to świetnie! Pokaż dziecku podstawy, zaproponuj wspólne wykonywanie prostych melodii. Jeżeli nie -rozważyć kupno instrumentu. Wybór odpowiedniego instrumentu do nauki jest kluczowy. Dzieci mogą zacząć od prostszych, tańszych instrumentów, które pozwalają na szybkie osiągnięcie pierwszych sukcesów. W miarę postępów i chęci dziecka warto zainwestować w bardziej zaawansowane instrumenty. Od czego warto zacząć? Ukulele to mały, czterostrunowy instrument, który jest idealny dla początkujących. Jego przyjazny dźwięk szybko zdobywa sympatię dzieci. Koszt zaczyna się już od około 100-150 złotych. Keyboard to przenośny i tańszy wariant pianina. Jego szeroka gama dźwięków może być niezwykle inspirująca dla dzieci. Podstawowe modele oscylują w przedziale 200-400 złotych.

FOT. NASZEMIASTO

Jak zachęcić dziecko do słuchania muzyki?

Profesjonalne lekcje instrumentu mogą być kosztowną inwestycją, ale oferują spersonalizowaną i skuteczną formę nauki, dostosowaną do potrzeb i tempa rozwoju dziecka. Warto rozważyć wszystkie dostępne opcje (szkoła muzyczna, lekcje indywidualne, zajęcia grupowe w lokalnym ośrodku kultury), aby znaleźć najbardziej odpowiednią dla siebie i swojego dziecka.

Katarzyna Horabik

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA 0011582148

ZAPRASZAMY NA ZAJĘCIA CYKLICZNE DO MIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY!

BREAK DANCE

TANIEC NOWOCZESNY

PRACOWNIA TEATRALNA

CZAS DLA CIEBIE I DZIECKA NA TWÓRCZY ROZWÓJ PASJI!

ZAJĘCIA KREATYWNE

CERAMIKA

MALARSTWO

NAUKA GRY NA PIANINIE I GITARZE

MOK, UL. GOLENIOWSKA 67
KLUB DELTA, UL. RACŁAWICKA 10

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY SZCZECIN

CENNIK ZAJĘĆ I ZAPISY NA WWW.MOK.SZCZECIN.PL

eprasa.pl 0aabe369b4

Dobra relacja z tatą to fundament na całe życie. Ekspert wyjaśnia, dlaczego

Rola taty w życiu dziecka jest bardzo ważna, choć wciąż niedoceniana. Jak jego zaangażowanie w wychowanie wpływa na rozwój, psychikę i przyszłe relacje dziecka? O wyzwaniach, z którymi mierzą się współcześni ojcowie, mówi dr Kamil Janowicz, psycholog z Uniwersytetu SWPS w Poznaniu, autor bloga Father_ing.

Psychologia, zarówno ta akademicka, jak i praktyczna, zajmując się rozwojem dziecka, przez dekady skupiała się głównie na jego relacji z matką. Ojcowie w tym obrazie grali dosyć marginalną rolę, a jeśli poświęcano im więcej uwagi, to najczęściej w kontekście takich zjawisk jak brak zaangażowania, przemoc, uzależnienia czy też porzucenie rodziny... Jednak wraz z przemianami w społeczno-kulturowych wzorcach kobiecości i męskości, coraz częściej zaczęto zauważać także pozytywny aspekt ojcostwa i rolę taty w rozwoju dziecka. Dzięki temu w ciągu ostatnich 20-30 lat udało się zebrać ogrom danych pokazujących, jak ważna dla prawidłowego rozwoju dziecka (i to już od niemowlęctwa) jest dobra, bliska i oparta na zaufaniu oraz poczuciu bezpieczeństwa więź z ojcem.

Zaangażowanie ojca w relację z dzieckiem to przede wszystkim szansa na zbudowanie bliskiej więzi i bezpiecznego wzorca przywiązania nie tylko z matką, ale także z tatą. Jest to optymalna sytuacja rozwojowa i swoista „baza" dla prawidłowego rozwoju dziecka we wszystkich ważnych obszarach - emocjonalnym, społecznym, a także poznawczym.

Wnioski płynące z dziesiątków badań jednoznacznie pokazują, że zaangażowania ojca w relację z synem czy córką pozytywnie wpływa m.in. na lepszy rozwój poznawczy dziecka (np. radzenie sobie z sytuacjami problemowymi, wyższe kompetencje matematyczne i językowe), a także silniejszą motywację do nauki. Więź z tatą to również lepsza odporność emocjonalna (np. niższy poziom dyskomfortu w nowych i stresujących sytuacjach oraz silniejsza gotowość do eksploracji w nowych miejscach), niższa impulsywność, większa samokontrola i rzadsze doświadczanie nieprzyjemnych emocji. Kolejne pozytywy to mniej problemów w zakresie zdrowia psychicznego i fizycznego oraz lepsze funkcjonowanie w relacjach społecznych (mniej konfliktów z rówieśnikami i zachowań antyspołecznych, większa samodzielność w rozwiązywaniu wyzwań w obszarze relacji). Dobra więź z tatą to także czynnik chroniący, który zmniejsza ryzyko rozmaitych problemów emocjonalnych i behawioralnych w kolejnych latach życia dziecka.

FOT. PEXELS

Tata jest niezwykle ważny w życiu dziecka

Zaangażowanie taty w relację z dzieckiem to szansa na zbudowanie bezpiecznego stylu przywiązania, który, jak wiemy z wielu badań, jest ogromnie istotny dla prawidłowego rozwoju w dzieciństwie, dorastaniu i dorosłości. Dobra relacja zbudowana na samym początku to też podstawa większej skuteczności ojcowskich oddziaływań w kolejnych latach - dziecko może więcej czerpać z relacji z ojcem, z jego wiedzy, doświadczenia i wsparcia, bo go zna i czuje się z nim bezpiecznie. Obecny tata lepiej zna swoje dziecko - potrafi rozpoznawać jego potrzeby i wie, jak je zaspokoić.

oprac. Magdalena Ignaciuk

eprasa.pl 0aabe369b4

REKLAMA 0011583060

leśny domek
Naturalna bawialnio-kawiarnia

- Przestrzeń dla najmłodszych 0-6 lat
- Drewniana konstrukcja
- Sensoryczne, drewniane zabawki
- Doświadczanie i odkrywanie zmysłami
- Kąciki tematyczne do twórczej zabawy
- Klimatyczna strefa kawiarniana
- Odgłosy lasu
- Urodziny - warsztaty - zabawa

Świerczewska 50a, I piętro
796 082 313
leśny domek- naturalna bawialnia
@lesnydomek_naturalna_bawialnia

REKLAMA 0011583059

Zapisz swoje dziecko
do Akademii Tenisa im. Skugariewa
+48 609 092 091
Szczecin, ul. Twardowskiego 12
www.tenis-szczecin.pl
tenis.skugariew
Dla początkujących 2 tygodnie darmowego okresu próbnego!

eprasa.pl 0aabe369b4

SZKOŁA PŁYWANIA NEMO

Więcej pewności w wodzie.
Więcej radości z pływania.

Grupy dobieramy według wieku i umiejętności.

Do 8 dzieci pod opieką jednego instruktora.

BASEN W SP PROMYK

ul. Monte Cassino 27

Pierwsze kroki w wodzie, wielka radość!

Ciepła woda, kameralna atmosfera i basen, na którym zajęcia prowadzi tylko nasza szkoła.

- Zajęcia rodzic-dziecko **od 3. roku życia**
- Nauka pływania **od 4. roku życia**
- Nauka i doskonalenie pływania **do 10. roku życia**
- **Zajęcia terapeutyczne** wsparcie w wodzie

BASEN W SP 10

ul. Kazimierza Królewicza 63

Od nauki podstaw po sportowe wyzwania!

Dwa baseny: do nauki pływania i sportowy.

- Nauka pływania **od 4. roku życia**
- Doskonalenie techniki i **grupy młodzieżowe**
- Zajęcia indywidualne dla dzieci i dorosłych
- Nauka i doskonalenie pływania dla dorosłych

Uważność na każde dziecko. Nauka we własnym tempie.

Zapytaj o grupę dla swojego dziecka!

609 749 613

www.naukaplywania-szczecin.pl

Do zobaczenia w wodzie!

eprasa.pl 0aabe369b4